



**Marlene Elizabeth
McFadden**



Tacy sami

ROZDZIAŁ 1

Lot był długi, ale podróż z Manchesteru, mimo że krótka, jeżeli chodzi o dystans, wydawała się jeszcze dłuższa. Jechały wynajętym samochodem i obie były zmęczone tym bardziej, że musiały tego ranka bardzo wczesnie wstać.

Gemma żałowała, że było już ciemno. Wolałyby, aby to pierwsze spotkanie z jej rodzinnym miastem odbyło się w dzień. Wtedy mogłaby zobaczyć, czy coś się tutaj zmieniło, jeżeli w ogóle jakieś zmiany były możliwe w tak konserwatywnym mieście, jak Lake District. Ale wszystko, co mogła zobaczyć za szybami samochodu, to ciemne pola, wyłaniające się z mroku wzgórze i wąskie, wietrzne uliczki rozjaśnione co jakiś czas reflektorami przejeżdżających aut. W końcu jej oczom ukazało się Bowness, rozświetlone luną bijącą od zatoki. Światła palące się na zacumowanych jachtach mrugały do niej porozumiewawczo. Ulice były puste, wyludnione. Gemma podjechała pod hotel i zaparkowała samochód. Już wcześniej zarezerwowała miejsca i poinformowała kierownika, że przyjadą późnym wieczorem.

Ewa spała z głową wspartą na podglówku i przymkniętymi oczyma. Gemma przez parę chwil patrzyła na twarz matki, po czym szturchnęła ją delikatnie, aby ją obudzić. Były do siebie bardzo podobne. Na początku, kiedy Gemma przeprowadziła się do matki, nie znosiła, kiedy ludzie mówili o tym podobieństwie. Drażniło ją to, choć wiedziała, że to prawda - obie miały jasne włosy, niebieskie oczy i gęste, ciemne rzęsy; obie były szczupłe i wysokie. To podobieństwo nie ograniczało się jedynie do wyglądu zewnętrznego; miały również podobne usposobienie - obie ceniły swą niezależność i nigdy nie bały się wyjawiać otwarcie swoich poglądów. Dawniej, kiedy jako dziecko rzadko miała okazję widywać się z matką i nie znała jej, myślała, że nie jest do niej podobna. Dopiero potem, w wieku osiemnastu lat zamieszkała z nią i zaczęła dostrzegać, jak wiele po niej odziedziczyła.

Ewa poruszyła się nagle.

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała Gemma.

W hotelu było cicho jak w kościele. Powygaszono już większość świateł, pozostawiając jedynie te, które były potrzebne. Grube dywany tłumili odgłos kroków.

Nocny portier wyszedł im naprzeciw, przyjaźnie je powitał i dzięki jego pomocy już po paru chwilach znalazły się w swoim pokoju. Gemma poczuła, że nagle zniknęło całe jej zmęczenie. Budzik na stoliku obok łóżka wskazywał trzecią dwadzieścia nad ranem. Dziewczyna zdjęła swój zegarek i przestawiła wskazówki na odpowiednią godzinę.

- Nie sądzę, abyśmy mogły dostać teraz herbatę. - Zabrzmiało to raczej jak pytanie, niż stwierdzenie. Ewa zdjęła już buty i przysiadła na rogu zaścielonego łóżka.

- Raczej nie - odpowiedziała Gemma. - Cała obsługa hotelu śpi, a ten biedak na dole wstał na pewno tylko po to, aby nam pomóc. Ale zobacz - wskazała na małą szafkę koło okna - mamy tu czajnik, herbatę i całą resztę. Możemy się same obsłużyć.

Ewa westchnęła, położyła się na plecach i przymknęła oczy ze znużenia. - Ty to zrób, kochanie - szepnęła.

Najpierw filiżanka gorącej herbaty, potem szybkie mycie i nareszcie wymarzone, wygodne, ciepłe łóżko. Walizki będzie można rozpakować rano - przynajmniej te mniejsze. Z większymi trzeba będzie poczekać do czasu, kiedy wynajmą sobie jakiś dom. Jeszcze przed pogrzebem będą mogły rozejrzeć się za czymś stosownym. A po pogrzebie będą musiały zdecydować, czy chcą tu pozostać, czy może wrócą do Ameryki.

Było jeszcze za wcześnie, aby podejmować jakieś wiążące decyzje, ale Gemma ze swojej strony była pewna, że teraz, kiedy w końcu wróciła do Anglii, kiedy była znowu w miejscu, którego nigdy nie przestała uważać za swój dom, będzie chciała tu pozostać.

- Mogłybyśmy jechać prosto do domu Duncana. Ledwo rozgościłyśmy się tutaj i już niedługo trzeba będzie się stąd wyprowadzać - Wydawało się, jakby Ewa czytała w jej myślach.

- Musimy najpierw odnaleźć tę wioskę. Chyba bez sensu byłoby błądzić po okolicy w środku nocy, szukając jego domu.

- Winster - powiedziała niechętnie Ewa. - I cóż to za miejsce, na Boga? Na pewno jakaś dziura! Założę się, że ten dom pozbawiony jest wszelkich wygód.

Gemma zaparzyła herbatę.

- Czy naprawdę sądzisz, że ojciec mógłby mieszkać w domu pozbawionym wygód?
- zapytała.

- Nie - zgodziła się matka. - Nie Duncan Ross, którego znałam. Ale... on się zmienił,

nieprawdą, Gemmo? Czy sądzisz, że poznałybyśmy go?

Nie odpowiedziała. Wydawało jej się, że matka zaczynała się roztkliwiać. W tej sytuacji najlepsze, co mogła zrobić, to pozwolić jej odreagować to. Ale Gemma wiedziała, że ojca rozpoznałaby wszędzie, we wszystkich okolicznościach, bez względu na to, jak bardzo zmieniłby się jego styl życia czy zachowania. Upłynęło sześć lat od ich ostatniego spotkania. Nie mogłaby zapomnieć, jak wtedy wyglądał: jego furii, gniewu w ciemnych oczach. Ale przedtem, kiedy byli sobie bliscy, kiedy biegała do niego zawsze z otwartymi ramionami, kiedy byli tylko oni, we dwoje - wtedy Duncan Ross był szczęśliwy. Zawsze uśmiechnięty, o szpakowatych włosach, wysoki, dobrze zbudowany - dobry, szczerzy człowiek. A z drugiej strony stanowczy, doskonale wiedzący, czego chce od życia dla siebie i dla swojej córki.

Teraz nie żył. Ta śmierć - to była jego własna decyzja - zginął z własnej woli. Gemma powoli oswajała się z tą myślą. Musiała zaakceptować wiele rzeczy, a żadna z nich nie była prosta, nie dla niej. Nie były one też proste dla Ewy, mimo że już dawno nie utrzymywała kontaktów ze swoim byłym mężem i wróciła na pogrzeb tylko ze względu na córkę. I to właśnie Ewa mówiła teraz o Duncanie drżącym głosem. Gemma podała matce filiżankę herbaty.

- Proszę, wypij to - poprosiła. - Poczujesz się lepiej. Jesteś po prostu zmęczona.

- Wiesz, to cały czas do mnie wraca - powiedziała Ewa, podnosząc filiżankę do ust.

- Jak on mógł to zrobić? Jestem pewna, że było jakieś inne wyjście. Przecież mogłam mu pomóc! Wystarczyło tylko poprosić.

Oczywiście, tylko Duncan nigdy nie prosił nikogo o pomoc, a już na pewno nie zwróciłby się z tym do swojej byłej żony. Owszem, mogłaby pomóc mu finansowo, spłacić jego długi i on mógłby wtedy zatrzymać dom i całą resztę, ale Duncan prędzej by umarł, niż poprosiłby ją o tego rodzaju wsparcie. Z sercem ściśniętym bólem Gemma uświadomiła sobie bezsens tej sytuacji.

Kiedy skończyły herbatę, obie położyły się do łóżek, aby wykorzystać parę godzin snu - Ewa wzięła tabletki nasenne mimo sprzeciwu córki i wkrótce zasnęła. Gemma leżała w łóżku - sen nie chciał nadejść. Za oknem powoli zaczęło się rozjaśniać. Jej ciało padało ze zmęczenia, ale umysł nie mógł uwolnić się od natrętnych myśli, które z kolei odpędzały

sen. Wspomnienia ciągle powracały do niej. Na próżno próbowała wyciszyć je i zrelaksować się. Wiedziała, że tabletki mogłyby pomóc, ale nie chciała jej brać. Musiała sama zwalczyć ten stan. Tylko wtedy mogła być siebie naprawdę pewna.

Te myśli, które do nie powracały, nie były wcale smutne. Miała dobre wspomnienia ze swego dzieciństwa i lat szkolnych. Matka nie była częścią wspomnień, ale to nie miało żadnego znaczenia. Były przecież dobrymi przyjaciółkami. Jedyne, nieprzyjemne myśli wiązały się z ostatnim spotkaniem z ojcem, kiedy wszystko się popsuło. Teraz, z perspektywy czasu, Gemma zastanawiała się, czy już wtedy, zanim ją odesłał, Duncan zmagął się z tymi kłopotami, które w efekcie, po latach doprowadziły go, do samobójstwa. Znając go wiedziała, że nie dałby niczego po sobie poznać. Ale być może te zmartwienia, ten strach, to poczucie utraty gruntu pod nogami i spraw wymykających się spod kontroli wpłynęły na jego samopoczucie i zachowanie tak, że jego gniew był wtedy tak wielki, a konsekwencje tego tak poważne. Prawdopodobnie nigdy nie będzie wiedziała na pewno.

Od kiedy w wieku szesnastu lat pojechała do Szwajcarii i po dwóch latach przeniosła się do matki, do Chicago, nigdy nie widziała ojca. Nigdy nie wróciła do Lake District, nigdy nie widziała tych wspaniałych okolic, których piękno wspominała z taką dumą i miłością. I, oczywiście, James zniknął na zawsze z jej życia...

Przymknęła znużone oczy i wcisnęła głowę w miękką poduszkę. Nie chciała o nim myśleć, nie chciała nawet wywoływać jego wspomnienia. A jednak nagle zobaczyła go tak wyraźnie, jakby stał koło niej i widziała znów jego postawną figurę, najeżone, brązowe włosy, które zawsze były w nieładzie, dłonie duże, kościste i silne, szare oczy, które tak bardzo jaśniały i ożywiały się, kiedy zaczynał mówić o fascynujących go sprawach. Jego nieustępliwość i bunt przeciwko wszelkim autorytetom i nakazom. Jego ubranie - stare, połatane dżinsy i koszulki ze sloganami, które tak bardzo drażniły niektórych ludzi... Wszystko to, co Gemma tak bardzo w nim podziwiała i za co go w końcu pokochała.

Gdzie mógł być teraz? To pytanie pojawiło się nagle, uświadamiając jej, że wracała tu po latach pragnąc bardzo, aby mogli się znowu spotkać.

Dzień był piękny i słoneczny. Wydawało się, że dobra pogoda utrzyma się aż do wieczora. Dopiero dwa tygodnie upłynęły od Wielkanocy, a wiosna rozgościła się już na dobre w Lake District. Jej oznaki można było znaleźć wszędzie: zakwitwały zielone pąki,

pojawiały się pierwsze liście, zmieniając smutny, zimowy wygląd krzewów i drzew, wzgórza traciły swą ponurą barwę, ustępując miejsca świeżym kolorom rozkwitających kwiatów i rosnącej trawy. Na polach pojawiły się małe jagniątko - wyglądały tak pięknie i tak niewinnie, że Gemma chciała zatrzymać samochód, pobiec na pole i pobawić się z nimi. Nigdy nie zapomniała, jak wygląda wiosna w Lake District. Szczególnie teraz miała wiele uroku, bo nie było tu jeszcze zbyt wielu turystów, a drogi były ciche i rzadko uczęszczane.

Inaczej było z Ewą. Dla niej, urodzonej i wychowanej w mieście, wszystko to było nowe. Ona nie знаła tych okolic. Poznała Duncana w Ameryce, będąc wziętą modelką. Potem był burzliwy romans zakończony małżeństwem i wspaniałym miesiącem miodowym, a w dziewięć miesięcy później Gemma pojawiła się na świecie. Była oczkiem w głowie obojga rodziców; przepadali za nią. Jednak mimo łączącej ich miłości do dziecka, było zbyt wiele rzeczy, które ich dzieliły - dzika namiętność nie była silna na tyle, aby przewyciężyć niezgodność charakterów. Wkrótce po urodzeniu Gemmy, Ewa wróciła z Anglii do Ameryki, zostawiając dziecko pod opieką ojca. Potem nastąpił rozwód i sporadyczne odwiedziny Ewy, która czasami przyjeżdżała, aby zobaczyć córkę. Ale i te rzadkie wizyty z czasem ustały i Gemma dorastała bez matki, aż do osiemnastego roku życia.

Teraz, kiedy jechały w poszukiwaniu Winster, małej wioski, w której mieszkał przed śmiercią Duncan, Ewa była pod wrażeniem uroku okolicy i zachwycała się nią jak dziecko.

- Wiesz, kochanie, wcale się nie dziwię, że chcesz tu pozostać - mówiła.

- A ty? - zapytała Gemma, patrząc uważnie na matkę.

- Co? Ach nie, to nie dla mnie. Jest tu pięknie, przyznaję, ale ja szybko zateęskniłabym za miastem, za tym gwarem, ruchem i zamieszaniem. Za bardzo przywykłam do tego.

- Ależ mamo, w Chicago jest tak okropnie. Wydaje mi się, że ludzie zbudowali to miasto tylko po to, aby je teraz zburzyć. Jak można to porównywać z tym wszystkim, co jest tutaj - powiodła ręką dookoła, wskazując okoliczne wzgórza i lasy.

- A co z moimi interesami? - zapytała Ewa.

Rzeczywiście, w Chicago trzymała ją nie tylko agencja modelek, ale także sieć hoteli i restauracji, które prowadziła. Była kobietą przedsiębiorczą, zawsze miała głowę na karku, a wszystkie jej interesy przynosiły duży dochód.

„Jaka szkoda - pomyślała Gemma - że Duncan nie miał głowy do interesów, jak Ewa. Gdyby miał, żyłby jeszcze i wszystko wyglądałoby teraz inaczej”.

- No tak, a co z twoją pracą? - zapytała matka. Gemma uśmiechnęła się.

- Nie sądzisz, że Lake District, to wspaniałe miejsce, aby otworzyć tu salon z meblami i ceramiką? - zapytała.

- Czy naprawdę sprzedałabyś wszystko i przeniosła się tutaj? - zdziwiła się Ewa.

- Tak, chyba tak.

- No cóż, zrobisz, jak uważasz. Ja osobiście nie jestem tym pomysłem zachwycona. Znowu nie będziemy mogły być razem.

- Obiecuję, że nic nas nie rozdzieli, mamó - powiedziała Gemma.

Wierzyła, że tak się stanie. Kochała matkę i chciała, aby pozostały bliskimi przyjaciółkami, ale z drugiej strony chciała być niezależna. Wiedziała, że obie tego potrzebowały i była bardzo wdzięczna matce, że wprowadziła ją w życie, zaakceptowała ją, ofiarowała jej swą miłość, wsparcie, umożliwiła samodzielny start życiowy. Nawet, jeśli nastąpiło to bardzo późno. Dwa lata w ekskluzywnej, szwajcarskiej szkole zmieniły ją bardzo.

Na początku, kiedy przeprowadziła się do matki, było jej ciężko; czuła się nie kochana, nie akceptowana, zła i rozdrażniona. Ale Ewa, swą miłością, zrozumieniem i cierpliwością, potrafiła to wszystko zmienić. I za to właśnie Gemma tak bardzo ceniła matkę.

Wąska droga wiodła między wzgórzami, po obu stronach ciągnęły się niskie, kamienne mury. Gemma zaczęła rozpoznawać okolicę, ale ciągle trzymała się wskazówek Roya Beamisha. Jechały właśnie na spotkanie z nim - miał ich oczekiwać w Winster. Roy był zastępcą kierownika w banku jej ojca, a teraz, po jego śmierci, został dyrektorem. To właśnie on pierwszy dowiedział się o samobójstwie Duncana. On również załatwiał wszystkie formalności związane z pogrzebem.

Gemma pamiętała go jako spokojnego mężczyznę w średnim wieku, zawsze

usuwającego się w cień i nie narzucającego się - był dokładnym przeciwieństwem ojca. Obecna sytuacja dowiodła, że Roy potrafił być zdecydowany i energiczny, kiedy trzeba. Okazał się prawdziwym przyjacielem, podczas gdy tak wielu ludzi opuściło Duncana.

Gemma bardzo czekała na to spotkanie. Żałowała tylko, że musi ono nastąpić w tak smutnych okolicznościach. Ewa nie знаła Roya, to miało być ich pierwsze spotkanie. Wyjechała do Ameryki długo zanim zaczął on pracować z jej mężem. Duncan był wtedy dyrektorem - lubianym i szanowanym; odrzucił dwie propozycje awansu, bo wiązały się one z opuszczeniem ukochanego Lake District, jego rodzinnego domu, który odziedziczył po dziadkach i wielu, wielu przyjaciół. Nagle Gemma pomyślała z żalem, że Hardath nie należało już do rodziny Rossów. Zostało sprzedane, a pieniądze ze sprzedaży poszły na spłacenie części długów jej ojca. Po licytacji domu Duncan przeniósł się do małej chatki, którą wybrał, ponieważ była usytuowana niedaleko wybrzeża Windermere, gdzie znajdowało się Hardath. Ten stary dom został zakupiony przez kogoś nieznanego - nawet Roy nie wiedział, kto to był. I to właśnie ten obcy był teraz właścicielem niewielkiej posiadłości, ukrytej wśród drzew, z własną przystanią i kawałkiem ziemi.

Gemma i Ewa łatwo znalazły Winster. Wioska była rozrzucona na niewielkim obszarze.

Kościół, wbrew zwyczajowi, nie stanowił wcale jej centrum - znajdował się gdzieś na skraju, w otoczeniu nowych domków. Oprócz domów mieszkalnych była tu budka telefoniczna i szkoła, kiedyś należąca do osady, a teraz prywatna. Nie było tu żadnych sklepów, nawet typowego dla małych miasteczek supermarketu, w którym można było kupić wszystko. Każdy dom miał mały ogródek. Chatka Duncana odgradzona była od reszty kamiennym murem, który dawał poczucie izolacji i samotności. Gemma poczuła się, jakby naruszyła czyjś spokój, jakby była nie chcianym intruzem. Jednak serdeczne powitanie Roya sprawiło, że to chwilowe wrażenie prysło. Czekał na nie w małym przedsionku, a przywitawszy się, zaprosił je do środka. Dom był schludny i dobrze utrzymany, meble skromne, ale dobrane ze smakiem, w kominku palił się ogień. Gemma obejrzała dokładnie salon i próbowała wyobrazić sobie tutaj ojca, ale mimo wysiłków jakoś nie mogła. Miejsce było puste i głucho - zbyt czyste i zbyt schludne.

Roy ścisnął serdecznie rękę Ewy i zgodził się na jej prośbę, aby zwracać się do niej

po imieniu.

- Już od lat nikt nie nazywał mnie „pani Ross”, trochę od tego odwykłam - wyjaśniła.

Gemma stwierdziła, że Roy niewiele się zmienił przez sześć lat. On natomiast był zaskoczony zmianami, jakie w niej zaszły.

- Byłaś jeszcze dzieckiem, kiedy widziałem cię ostatnio - powiedział. - Teraz jesteś piękną, młodą kobietą - dodał.

Gemma zaczerwieniła się; poczuła się skrępowana tą uwagą. Czy rzeczywiście była dzieckiem wtedy, sześć lat temu? Jej ojciec tak właśnie myślał, sądził, że nie miała wtedy jeszcze własnego zdania, że on musiał decydować za nią, a ona powinna się podporządkować.

Teraz on nie żył i ubolewała nad tym, ale nie mogła wyzbyć się gorzkiej refleksji, że ta jego rzekoma dojrzałość i doświadczenie nie uchroniły go od zrujnowania własnego życia.

Roy poczęstował je drinkami i wszyscy usiedli. Wtedy prysła nagle pogodna atmosfera - wszyscy uświadomili sobie, z jakiego powodu zebrali się tutaj. Już wcześniej Roy zawiadomił je o niektórych faktach związanych z samobójstwem Duncana, pisząc listy i telefonując do Chicago. Teraz powtórzył wszystko raz jeszcze.

Kiedy skończył, Ewa siedziała zapłakana, wycierając oczy haftowaną chusteczką, a Gemma, targana wewnętrzną walką, nie mogła wybrać między miłością do ojca a świadomością, że sam był sobie winien w tej tragedii. Było ewidentne, że mógł zapobiec całej sytuacji. Gemma z trudem rozpoznawała ojca w człowieku, który okrył się hańbą, zdefraudował duże sumy należące do banku, w którym przedtem pracował z takim oddaniem, a kiedy stracił pracę, dom i całą resztę, popełnił samobójstwo. Duncan musiał żyć w okropnym stresie i napięciu, musiał zmienić się bardzo - to nie był już ten sam człowiek, którego znała sześć lat temu.

Roy wspomniął też o kobiecie. Gemma nigdy nie uważała ojca za „świętego”; wiedziała, że miał wiele kobiet od początku rozvodu z Ewą i z pewnością nie były to uczucia platoniczne. Był przecież człowiekiem, jak wszyscy inni - Gemma rozumiała to. Nie mogła jednak zrozumieć, jak to było możliwe, że zaryzykował i stracił wszystko dla

jednej kobiety, bez względu na to, kim ona była. Bo do tego sprowadzała się cała sytuacja - jakaś nieznana kobieta zrujnowała go. Musiał być przez nią opętany - żądała wciąż więcej i więcej - to przez nią okradł własny bank, to przez nią zaczął hazardowo grywać i pić. Wszystko to było przykre, ale Gemma nie wątpiła w ani jedno słowo z opowieści Roya. Ojciec zastrzelił się, zostawiając list. Całą prawdę wyznał przed śmiercią właśnie jemu - jako jedyjnemu powiernikowi i przyjacielowi. A Roy pozostał lojalny do ostatniej chwili, nawet po utracie stanowiska, domu i przeprowadzce do Winster. Wiele nocy przesiedzieli razem, rozmawiając o tym wszystkim.

- Widziałeś, co się dzieje... czy nie mogłeś zrobić nic, aby go powstrzymać? - zapytała Ewa głosem drżącym od płaczu.

Gemma wyczytała ton oskarżenia w tym pytaniu, podeszła do matki i obejmując ją, rzekła:

- Jestem pewna, że Roy zrobił wszystko, co było w jego mocy. Nie możemy go o nic obwiniać.

- Ja go nie winię - pośpiesznie wtrąciła Ewa.

- Duncan nigdy nie mówił, że chce popełnić samobójstwo - powiedział Roy. - Wiedziałem, że jest przygnębiony, ale myślałem, że da sobie z tym radę.

- Czy miał jakąś sprawę sądową? - zapytała Gemma.

Roy potrząsnął przecząco głową.

- Nie, na szczęście bank postanowił zachować dyskrecję. Po sprzedaży Hardath odzyskali część pieniędzy i Duncan spłacił sporą część długu. I to właśnie jest najgorsze, że mógł się z tym wszystkim uporać. Gdyby nie ta kobieta, mógłby trochę ochłonać i przeczekać, ale... - Roy przerwał nagle. Zapadła cisza. Gemma myślała o tej kobiecie, której tak bardzo nienawidziła. Ale z drugiej strony czuła też złość do ojca o to, że tak łatwo poddał się, że wolał się wycofać... Teraz oni musieli załatwiać wszystko za niego. Ewa była przygnębiona, ale Gemma wiedziała, że to tylko chwilowe - wkrótce powróci do Ameryki i zapomni o wszystkim.

Inaczej było z nią samą - zastanawiała się, czy będzie kiedykolwiek zdolna wybaczyć mu i zaakceptować jego decyzję. Jedno było pewne - chciała tu pozostać, pomóc w rozszyfrowywaniu wszystkich zagadek związanych ze śmiercią ojca i odnaleźć

kobietę, która go zniszczyła. Pragnęła ją poznać i zrozumieć, co w niej było takiego, że potrafiła tak zmienić i upodlić Duncana.

Potem Roy zapytał, czy chciałyby rozejrzeć się po chatce i zobaczyć, czy są tu jakieś drobiazgi, które pragnęły zatrzymać. Gemma pomyślała, że nie ma teraz na to ochoty i powiedziała, że zrobią to z Ewą na pewno po pogrzebie.

- Opłaciłem rachunki za dom za ten miesiąc, więc nie musicie się o to martwić - dodał Roy. Był taki pomocny. Gemma wiedziała, że musiał bardzo przeżyć śmierć ojca. Czuł też zapewne wyrzuty sumienia, że nie zdołał zapobiec tragedii. Nagle poczuła, że powinna go wyręczyć w tej sprawie i przejąć odpowiedzialność. Zdecydowała, że po wizycie w kaplicy cmentarnej pojedzie odwiedzić Hardath. Była pewna, że nowy właściciel nie będzie miał nic przeciwko temu, aby obejrzała dom chociaż z zewnątrz. Roy nie wiedział nic o nowym właścicielu. To bank załatwiał formalności związane ze sprzedażą i to bank zawarł transakcję z firmą o dziwnie brzmiącej nazwie „Viceroy”. Nikt jednak nie wiedział, kto był właścicielem tej firmy. Roy napomknął coś o tym, że być może dom zostanie zamieniony na hotel, ale to nie było nic pewnego. Ewa nie chciała jechać do Hardath, ale Gemma była zdecydowana. Musi zobaczyć swój dom.

Obie bardzo się bały wizyty w kaplicy, ale potem okazało się, że nie wypadła ona aż tak dramatycznie. Ze względu na okoliczności śmierci, trumna została zamknięta, więc Gemma nie musiała oglądać twarzy zmarłego ojca. Była z tego zadowolona. Stała jakiś czas koło trumny, potem położyła na niej różowego goździka i zaczęła cichą modlitwę. Chciała zapamiętać ojca takim, jakim był kiedyś, w pełni sił. Wiedziała, że pomimo dramatycznych okoliczności ich ostatniego spotkania, będzie go zawsze wspominała z miłością.

Ewa musiała wcześniej opuścić kaplicę - ogarnął ją niemal histeryczny płacz i dopiero na zewnątrz, na słońcu i świeżym powietrzu zdołała odzyskać równowagę.

- Nie zrobię tego na pogrzebie, kochanie. Obiecuję ci - powiedziała przepraszająco do córki.

- To nie ma znaczenia, mamó, naprawdę - uśmiechnęła się Gemma.

Z kaplicy wróciły do hotelu. Nie wiedziały jeszcze, jak długo będą chciały pozostać, ale bez względu na to, nie chciały mieszkać przez ten czas w hotelu. Nie sądziły także, aby

Winster było odpowiednim miejscem.

- Przecież tam zastrzelił się Duncan - powiedziała Ewa.

Najlepszym wyjściem byłoby znalezienie małego domku w okolicy Bowness.

Gemma nie chciała towarzyszyć matce w poszukiwaniach. Wzięła samochód i pojechała do Hardath.

Jechała drogą wiodącą wzdłuż wybrzeża Windermere. Po prawej stronie ciągnęły się otwarte pola, a po lewej pasmo prywatnych domów z niewielkimi ogrodami. Gemma wiedziała, że te domy zajmują całą przestrzeń, aż do wybrzeża. Już za kilka minut miała być na miejscu. I co wtedy? Jeżeli wielka, biała brama ogrodzenia domu będzie zamknięta, nie będzie nawet mogła zobaczyć Hardath. Roy powiedział, że posiadłość jest prawdopodobnie jeszcze nie zamieszkana. Gemma bardzo chciała, aby tak było. Urodziła się w tym domu, tu przeżyła szesnaście lat i nie chciała, aby ktoś obcy stał się częścią wspomnień o tym miejscu.

Kiedy wysiadła z samochodu i zbliżyła się do posiadłości, zobaczyła, że brama jest otwarta. Jej wątpliwości wzmogły się. Czy dobrze robiła? Na razie jeszcze w pełni panowała nad swoimi emocjami, ale nie była pewna co będzie, kiedy zobaczy sam dom. Czy nagły napływ wspomnień nie wywoła u niej jakiejś nieprzewidzianej reakcji? Jednak zdecydowała się - nic jej teraz nie powstrzyma. Ruszyła wolnym krokiem i wkrótce dom ukazał się jej oczom w całej okazałości. Jej serce zabiło mocniej. Hardath wydawało się ciche i puste, promienie słońca odbijały się w szybach pozamykanych okien. Ciężkie drzwi frontowe były zamknięte. Gemma wiedziała, że za nimi jest czarno-biała, marmurowa posadzka i dalej następne szklane drzwi, wiodące do dużego holu. Trawniki, zielone i równo przycięte jak zwykle, prowadziły w dół, aż na brzeg jeziora. Gemma zawahała się - jeżeli okrążyłaby dom, doszłaby do włoskich ogrodów i kortu tenisowego. Jeśli wybrałaby ścieżkę między trawnikami, ta zaprowadziłaby ją do przystani i szopy z łódkami. Po prawej stronie, nieco dalej rozciągał się niewielki lasek, w którym lubiła się bawić jako dziecko.

Przeniosła spojrzenie na dom. Odszukała okna swojego pokoju, wielkie okna, z których rozciągał się widok na zatokę. Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu. Nie, nie powinna płakać - łzy nic tutaj nie zmienią. Opanowała się i starła ręką słone krople ze

swych policzków.

Wtedy właśnie zobaczyła go. Nadchodził ścieżką znad jeziora. Szedł z pochyloną głową i wiedziała, że nie mógł jej jeszcze widzieć. Szybko ukryła się za pobliskim krzakiem wawrzynu i obserwowała, jak się zbliża. Był wysoki, nosił ciemny, dobrze skrojony garnitur. Jego gęste, brązowe włosy układały się pod delikatnym powiewem wiatru. Musiał być nowym właścicielem domu lub jego reprezentantem. Gemma nie wiedziała, co robić, czy wyjść z ukrycia i dać znać o swojej obecności, czy poczekać aż przejdzie i liczyć na to, że jej nie dostrzeże. Podczas gdy gorączkowo zastanawiała się nad tym, on ciągle się zbliżał. Nagle podniósł głowę i spojrzał przed siebie. Nie mógł jej jeszcze zobaczyć, ale Gemmie wydawało się, że patrzy prosto na nią, jakby nie było krzaka, który ją osłaniał. Jej serce zabiło mocniej. Rozpoznała go od razu, pomimo tego, że oboje byli starsi, że zmienili zarówno ubiór, jak i fryzurę.

Co James Drayton tutaj robił? Nie mógł przecież być nowym właścicielem. Skąd miałby zdobyć pieniądze na zakup posiadłości? Poczuli, że musi z nim porozmawiać i przekonać się, czy ją jeszcze pamięta. Pomyślała, że nie zmieniła się bardziej niż on, więc powinien ją poznać. Była teraz starsza, dobrze ubrana, nosiła biżuterię i buty na wysokich obcasach. Dawniej James wyśmiewał się z takich kobiet, mówił, że to modelki z okładek magazynów mody. „Nienaturalne pozerki” - tymi słowami wyrażał się o nich; było jeszcze kilka innych określeń, mniej eleganckich. W ten sam sposób wyrażał się o tego typu mężczyznach. A jednak zarówno ona, jak i on wyglądali teraz tak właśnie konwencjonalnie i elegancko. Ale to przecież nic dziwnego, upłynęło sporo czasu, ludzie się zmienili, oni sami dorośli i dojrzeli. Jednak to był nadal James. Nagle przestała się wahać, wyszła z krzaków i zawołała cicho:

- James!

Zatrzymał się i znieruchomiał. Wyjął rękę z kieszeni i popatrzył na nią.

Uśmiech zamarł na ustach Gemmy, kiedy zobaczyła chłód jego twarzy. Nie mogła się zorientować, czy ją poznał czy nie. W każdym razie na pewno nie wyglądał na uszczęśliwionego.

Żadne z nich nie poruszyło się. Gemma zaczęła nagle przypominać sobie, kiedy widziała ostatnio tę twarz, wtedy pełną bólu i gniewu, po której spadały łzy. Te łzy, o

których starała się zapomnieć, chcąc pamiętać jedynie przyjemne chwile związane z ich przyjaźnią. Ale ostatnie spotkanie takie nie było. A wydawało się, że tamten dzień będzie taki wspaniały...

ROZDZIAŁ 2

James pożyczył od ojca ciężarówkę, tę, którą zwykle rozwoził rano gazety. Nie przejmował się tym, że ojciec może mieć później o to pretensje, bo przywykł już do wiecznych wyrzutów i narzekań z jego strony. Potrafił zawsze ułagodzić go, pracując cały weekend w sklepie. Poza tym wiedział, że ojciec jest do niego bardzo przywiązany i zwykle lubi robić dużo hałasu o nic.

Umówili się wcześniej rano. James powiedział, aby ubrała stare, znoszone rzeczy i wzięła ze sobą jakieś kanapki. Wysłuchała bez zastrzeżeń - on przecież zawsze miał rację. Poranek był mglisty i chłodny, jak zwykle w październiku, a oni mieli przed sobą długą drogę - musieli dojechać do Lancashire, gdzie byli umówieni z resztą paczki. James często jeździł na te wyprawy, ale dla Gemmy to był pierwszy raz. Oczywiście już przedtem kilka razy prosił ją, aby mu towarzyszyła, ale zawsze wtedy znajdowała jakąś wymówkę. Wiedziała, że gdyby zdecydowała się pojechać musiałaby utrzymać to w tajemnicy przed ojcem. Tak zresztą, jak całą swoją znajomość z Jamesem. Duncan nie wiedział, że spotykali się regularnie. Nie lubiła okłamywać ojca, ale James uspakajał ją mówiąc, że cel uświęca środki. A przecież udział w sabotowaniu polowań, był celem szlachetnym, tak samo, jak uczestnictwo w marszach protestacyjnych, bojkotujących działalność laboratoriów, w których przeprowadzano doświadczenia na zwierzętach. Kiedyś James i jego paczka zorganizowali akcję wykradzenia kurczaków z magazynu takiego laboratorium - był taki dumny i podekscytowany, kiedy mówił jej o tym. Potrafił „zarazić” ją swoim zapałem i zachęcić do tej działalności. To dzięki niemu została wegetarianką - nie mogła jeść mięsa po obejrzeniu ulotek Towarzystwa Ochrony Zwierząt i przeczytaniu o okropnych metodach, jakie stosuje się dla tuczenia i zabijania owiec, świń i kur. Ojciec stwierdził, że to śmieszne, że powinna jeść mięso, bo to dla niej zdrowe, ale Gemma uparła się i odmówiła. Ostatecznie zaakceptował jej decyzję, a James był bardzo dumny.

Poznała go, kiedy zaczął przynosić gazety do ich domu. Jego ojciec był właścicielem kiosku z prasą i pamiątkami w Bowness. Nie był to żaden wielki interes, ale pan Drayton i jego syn utrzymywali się z tego. James odbierał pieniądze za tygodniową prenumeratę w sobotnie poranki - tak poradził mu pan Ross, który twierdził, że po miesiącu nie mogłby pamiętać o zapłaceniu całej należności. Gemma wiedziała, że to prawda - często wyłączali im prąd lub gaz, ponieważ rachunki nie zostały uregulowane.

Znała Jamesa dosyć dobrze, wiedziała, że jego matka zmarła jakiś czas temu, a ojciec, mimo szczerego uczucia dla syna, nie mógł mu poświęcić zbyt wiele czasu. James był dwa lata starszy od niej i fascynował ją. Był inny, niż wszyscy chłopcy, których dotychczas spotkała.

Kiedy się poznali, Gemma chodziła do małej, prywatnej szkoły w Windermere. Niedługo miała ją ukończyć i wiedziała, że ojciec chce, aby poszła dalej na studia. Ona osobiście nie miała nic przeciwko temu - lubiła się uczyć i nie bała się ciężkiej pracy. Tak przynajmniej myślała, zanim poznała Jamesa.

To on jej powiedział, że edukacja, to pranie mózgu, to uczenie młodych ludzi konformizmu i asekuranctwa. Więcej nauczy się o życiu i ludziach, czytając ulotki i artykuły o problemach Trzeciego Świata, o rządach Apartheidu w południowej Afryce, o okrutnym i niesprawiedliwym traktowaniu więźniów politycznych. James brał to wszystko bardzo poważnie: mówił o tym z taką siłą i przejęciem, że Gemma wierzyła w każde słowo. Sprawił, że zaczęła myśleć i żyć inaczej, że spojrzała inaczej na swoich dotychczasowych przyjaciół. Dostrzegła w nich ignorantów zajętych własnymi sprawami, którzy nie przejmują się rozrostem dziury ozonowej, niszczeniem lasów w Amazonii, ginięciem wielu gatunków zwierząt na świecie. Dla Jamesa były to kwestie podstawowe - nie tylko mówił o tym, ale i działał. Został wegetarianinem, organizował i popierał składki na cele charytatywne, uczestniczył w akcjach Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt, w sabotowaniu polowań.

W okolicach Lake District już dawno zaprzestano polowań na lisy, jednak kontynuowano je nadal w sąsiednim Lancashire i Yorkshire. Jeśli tylko organizowana była jakaś akcja, zawsze stawał się na miejscu - wystarczył jeden telefon. Wiedziała, że jej wymówki nie były dla niego wiarygodne i powoli niecierpliwiły go, dlatego tym razem

zgodziła się pojechać z nim. Był tak szczęśliwy, że w porywie radości wziął ją w ramiona i pocałował. To był ich pierwszy, prawdziwy pocałunek i Gemma poczuła się wspaniale. Była w nim zakochana od dawna i w tej chwili po raz pierwszy pomyślała, że może on ją kocha. Nie powiedział potem nic, ale kiedy zobaczył jej zarumienioną twarz i błyszczące oczy, uśmiechnął się.

- Będziemy musieli to powtórzyć.

Tego dnia spotkali się na drodze wylotowej z Bowness. Nie mógł przyjść po nią do domu ze względu na ojca, któremu Gemma powiedziała, że chce spędzić dzień z przyjaciółką. Duncan zaproponował, że może ją podwieźć, ale wymówiła się szybko, twierdząc, iż musi wyjść wcześniej i że weźmie taksówkę z Bowness.

Wstała długo przed ojcem i postanowiła, że na miejscu przebierze się w stare rzeczy, a nie, jak zwykle, weźmie ze sobą ubranie i zmieni je potem. Nie lubiła nosić sukienek, kiedy widywała się z Jamesem i czuła się bardzo skrępowana, kiedy spotykał ją odzianą w szkolny mundurek.

Teraz, gdy schodziła z góry i dostrzegła jego i ciężarówkę, podniosła śmiało głowę i przyspieszyła kroku. Już z daleka dostrzegła błysk aprobaty w jego oczach. Wiedziała, że spodoba mu się jej strój - ta długa, obszerna koszulka ze sloganem: „Nie jedz mięsa”, obcisłe, sprane, czarne dżinsy, poprzecierane na kolanach. Włosy także prezentowały się nieźle - poświęciła rano wiele czasu, aby ułożyć je w artystyczny nieład.

Kiedy podeszła do niego, objął ją i delikatnie pocałował. Jego bliskość i dotyk ust przypominały jej o ostatnim ich pocałunku - zadrżała w jego ramionach.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- W porządku i gotowe do drogi - odparła uśmiechając się.

Tak naprawdę, to trochę się denerwowała. Nie wiedziała, czego oczekiwać po tej wyprawie. Znała co prawda kilku znajomych Jamesa, ale żaden z nich nie miał wziąć udziału w tej akcji. Tym razem miała poznać nowych ludzi, więc bała się, że jej nie zaakceptują, że posądzą o to, iż sabotowanie polowań to dla niej tylko zabawa. Myślała o tym przez całą drogę. Jak się potem okazało, zupełnie niepotrzebnie. Nie było się czego obawiać.

Spotkali się przed knajpą na skraju małej wioski, z której jakiś czas temu wyruszyło

polowanie. Byli to ludzie młodzi, niedbale poubierani, z długimi włosami lub w ogóle ogoleni. Pośród nich była tylko jedna dziewczyna - Kim, która od razu zajęła się Gemmą. Pozostali znajomi Jamesa byli dla niej mili i przyjacielscy, więc szybko poczuła się wśród nich swobodnie.

Fadz, przywódca grupy, wysoki, ponury skin z tatuażem na piersiach, przyjechał starą, wielką ciężarówką, którą mieli dojechać na miejsce, gdzie trwało właśnie polowanie. Ciężarówka podjechała, a oni wskoczyli do tyłu. James wsiadł i posadził obok siebie Gemmę, obejmując ją ramieniem; Kiedy samochód ruszył, zaczęli śpiewać pacyfistyczne piosenki. W ciężarówce nie było okien, za wyjątkiem, dwóch niewielkich w klapie z tyłu, więc Gemma nie wiedziała, dokąd jadą. Wkrótce jednak pojazd zatrzymał się i Fadz przyszedł, aby otworzyć klapę. James pomógł jej zejść, a kiedy znaleźli się już na powietrzu, zapytał:

- Pamiętaj, co mamy robić?

Gemma kiwnęła potakująco głową: powtarzała przecież jego instrukcje raz po raz, aby wszystko dokładnie zapamiętać. Teraz, kiedy w końcu znaleźli się tutaj, wszystko okazało się prostsze. Trzymała się Jamesa, starając się nadażyć za jego szybkim, długim krokiem, kiedy przemierzali otwarte pole. Wiedziała, dokąd szli. Widziała z daleka jeźdźców i naganiaczy. Słyszała ujadające psy i nagle zaczęła się denerwować. Było to radosne podenerwowanie, podekscytowanie, które sprawiło, że nigdy dotąd nie czuła się tak dobrze. Musieli odwrócić uwagę polujących tak, aby lis miał szansę wydostać się. James wytłumaczył jej to wcześniej. Dodał też, że nie mieli prawa używać przemocy, bez względu na to, czy zostaliby zaatakowani, czy nie.

- Tutaj jest - zawołał Fadz, a Gemma spojrzała w kierunku, który wskazywał.

Z trudem rozpoznała lisa w tej brązoworudej plamce, przemieszczającej się z taką szybkością. Zwierzę musiało być wystraszone - uciekało w panice, jego ruchy znamionowały strach i przerażenie. Niedaleko za nim podążali naganiacze i jeźdźcy na pięknych koniach, w zielonych zakietach, kremowych bryczesach i błyszczących, brązowych oficerkach.

Byli tak blisko, że Gemma mogła dostrzec ich twarze, widziała, że byli w swoim żywiole, uwielbiali to - pościg, polowanie, zapach prochu i krwi... Do oczu napływały jej

ły wściekłości. W tej chwili była gotowa na wszystko. Razem z innymi rzuciła się naprzód, machając rękoma, chcąc zatrzymać pędzących myśliwych. Przez głowę przemknęła jej myśl, że przecież naraża się na stratowanie pod kopytami koni, jednak w tej chwili gotowa była zaryzykować wszystko dla ratowania biednego, przestraszonego lisa. Chwyciła róg, który wcześniej dał jej James i zadęła co sił w piersiach. Zaskoczeni jeźdźcy zaczęli wstrzymywać konie, naganiacze zaprzestali biegu. Okropny hałas, którego sprawcą była grupa dziwnie wyglądających młodych ludzi odwrócił ich uwagę od umykającego zwierzęcia.

Właściwie trudno opisać to, co się stało potem. Gemma nie zauważyła samochodu terenowego podążającego w ich kierunku przez otwarte pole. Jedyne, na co zwróciła uwagę, to zdezorientowanie grupy myśliwych, z którego skorzystał lis, umykając pogoni. Dopiero potem zobaczyła czterech potężnych, krzepkich mężczyzn, którzy wyskoczyli z wozu i dzierżąc w rękach wielkie pałki, zbliżali się szybko do nich. James ostrzegał ją wcześniej przed nimi - byli to ludzie stanowiący straż polowania - zwykle brutalni i nie liczący się z niczym, jednak nawet wobec nich nie wolno było użyć siły. Ucieczka nie byłaby w takich okolicznościach tchórzostwem, więc dlaczego James stał wciąż w miejscu nie ruszając się? Jeden z mężczyzn podbiegł do niego i zamachnąwszy się, uderzył go pałką.

- James! - Gemma nie zważając na własne bezpieczeństwo, rzuciła się na draba, szarpiąc go za ramię i krzycząc. Mężczyzna odwrócił się i odepchnął ją tak silnie, że upadła na ziemię. Podniosła się od razu i skoczyła do niego, szarpiąc go za ubranie i okładając pięściami. Gdyby zdecydował się oddać jej, nie miałyby najmniejszych szans. Jednak zostawił ją w spokoju, pozostali także wsiedli do samochodu i odjechali.

James podniósł się z ziemi zataczając się. Z rany na czole lała się krew.

- Och James, James! - jęknęła rozpaczliwie Gemma, podchodząc do niego.

- Chodź, mała, wsadzimy go do ciężarówki - usłyszała nad sobą głos Fadza.

Wtedy uświadomiła sobie, że nie jest sama i poczuła wielką ulgę.

Gemma chciała zabrać Jamesa do szpitala, ale on delikatnie wyperswadował jej ten pomysł. Kiedy wrócili z powrotem pod knajpę, wydawało się, że rzeczywiście czuje się lepiej. Rana na czole okazała się tylko powierzchowna. Gemma siedziała na podłodze

ciężarówce tuż obok niego. Jej oddech powracał powoli do normy, zdawała się już ochłonać z pierwszego wzburzenia. Popatrzyła na Jamesa: była z niego taka dumna.

- Jestem teraz męczennikiem za sprawę - wyszeptał jej do ucha.

Uświadomiła sobie wtedy, że całe to zajście wcale go nie zmartwiło, wprost przeciwnie - zdawał się być podekscytowany i zadowolony. Niebezpieczeństwo nie zrażało go, przeciwnie, podniecało jeszcze. Gemma zobaczyła wtedy Jamesa w nowym świetle - był niezwykły, niczym Krzyżowcy i Pionierzy. Jego życie nigdy nie mogło być nudne czy monotonne. Gdyby tak mogli zostać razem, gdyby tylko mógł pokochać ją tak, jak ona kochała jego.

Kiedy dojechali na miejsce, przesiadli się z ciężarówce Fadza do ich własnego wozu. James zapewniał ją, że jest w stanie prowadzić. Ruszyli więc, jednak Gemma nie czuła się zbyt dobrze. Wtedy zatrzymali się na krótko, zjedli kanapki, odpoczęli chwilę i ruszyli dalej. Było już ciemno, kiedy dojechali do Bowness. James zdecydował, że odwiezie ją do domu, jednak nie ujechali daleko, kiedy zjechał nagle na pobocze i zatrzymał samochód.

- Co się stało? - spytała Gemma.

- Nic, tylko poczułem się trochę słabo - przyznał z nieśmiałym uśmiechem James.

- Może powinieneś iść do lekarza? - zapytała troskliwie.

- Nie, nie ma potrzeby. - Pokiwał przecząco głową. - To zwykła reakcja. Ale może lepiej zostawmy tu wóz i przejdziemy się pieszo do Bowness. To niedaleko stąd. Świeże powietrze dobrze mi robi, a ty będziesz mogła zobaczyć, jak mieszkam. Ojciec pojechał na karty do znajomych i wróci bardzo późno.

Propozycja wydawała się kusząca. Gemma nie musiała wracać jeszcze do domu - ojciec nie spodziewał się jej tak wcześnie. James mógłby odpocząć trochę, wypić herbatę i wtedy odwiózłby ją do Hardath. Nie chciała jeszcze rozstawać się z nim, czuła, że mogłaby tak siedzieć i rozmawiać godzinami.

- Dobrze - zgodziła się - chodźmy, zrobię ci herbaty.

Wysiedli z samochodu. James objął ją mocno i ruszyli wolnym krokiem w kierunku Bowness. Było chłodno, więc dał jej swoją drelichową kurtkę, a sam włożył grubego sweter. Wydawało się, że świeże powietrze rzeczywiście postawiło go na nogi i kiedy dotarli na

miejsce, nie wspominał już o wypadku.

Było to schludne, przytulne mieszkanie, tak czyste i zadbane, jakby utrzymywane kobiecą ręką. Może pan Drayton zatrudniał gospodynię, tak jak jej ojciec w Hardath. W powietrzu unosił się lekki zapach tytoniu - prawdopodobnie Drayton palił, co nie mogło dziwić, sądząc po dużym wyborze papierosów w sklepie na dole.

James włączył ogrzewanie i poszedł do kuchni zaparzyć herbatę. Gemma skuliła się na kanapie naprzeciwko kominka i zaczęła rozmyślać o wydarzeniach minionego dnia.

Był wspaniały, pominąwszy incydent ze strażą polowania. Dziewczyna wiedziała, że to nie był jej ostatni raz, od teraz będzie zawsze jeździła z Jamesem na te wyprawy. Nie mogła się już doczekać następnej. Rozłożyła się wygodnie na kanapie, przymknęła oczy i słuchała cichego syku ogrzewania - James włączył je na maksimum i już było czuć przyjemne ciepło rozchodzące się w powietrzu. Gemma uświadomiła sobie, że powoli ogarnia ją senność - James tak długo nie wracał z kuchni - wiedziała, że jeszcze chwila i zaśnie. Wtedy poczuła na swoim policzku jego ciepły oddech i po chwili jego usta przylgnęły do jej. To rozbudziło ją natychmiast. Otworzyła oczy. James klęczał koło niej na podłodze, uśmiechając się.

- Byłaś dziś bardzo dzielna, wiesz - powiedział cicho.

- Wcale nie, nic takiego nie zrobiłam - odparła, ale jej serce wypełniła duma.

- Pojechałaś z nami, to wystarczy. Właśnie o takiej dziewczynie jak ty zawsze marzyłem.

- Och, James. - Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała go.

Położył się obok niej na kanapie. Zdjął sweter i jego nagie ramiona oplótł ją, przyciskając mocno do siebie. Całował ją tak namiętnie, że po chwili straciła oddech. Wtedy jego usta przeniosły się na ciepłe zakole jej dekoltu. Nie broniała się - nie mogła i nie chciała.

- Och, Gemma, tak bardzo cię pragnę - wyszeptał. Jego ręce wsunęły się pod koszulkę i sięgnęły piersi... To było wspaniałe zakończenie cudownego dnia - kochała go i on ją kochał. Jego ręce zsunęły się niżej. Nagle ich dłonie zaczęły się plątać, rozpinając guziki i zamki. Gemma wiedziała, że wszystko wymyka się spod kontroli, ale to jej odpowiadało, bo czuła się wspaniale...

Naraz, w jednej chwili ciemny pokój wypełnił się światłem.

- Co wy tu, u diabła, robicie? - doleciał obcy głos od drzwi.

James podniósł się natychmiast.

- Tato - zawołał, zapinając zamek od spodni tak szybko, jak tylko mógł.

Gemma leżała jak skamieniała. Przymknęła powieki, które nagle zrobiły się ciężkie, jak z ołowiu. Zdobyła się jedynie na obciążenie koszulki - poza tym pozostała nieruchoma. Chciała zapaść się teraz pod ziemię.

- Nie mogę w to uwierzyć - wrzeszczał Duncan. - Po prostu nie mieści mi się to w głowie. Ty i ten chłopak!

Zabrzmiało to tak, jakby James był śmieciem. Łzy potoczyły się jej po policzkach. Wiedziała, że ojciec będzie wściekły, ale nie podejrzewała, że aż tak. Krzyczał na nią już około godziny i nie pozwolił na żadne słowo wyjaśnienia czy obrony. Kiedy tylko próbowała coś powiedzieć, od razu rozpoczynał nowe wyrzuty.

Pan Drayton nie tracił czasu, zabrał ją zaraz do Hardath i opowiedział o wszystkim Duncanowi, dodając od siebie parę słów. Czy rzeczywiście było aż tak źle? I co by się stało, gdyby nie nadszedł ojciec Jamesa?...

Gemma wolała o tym nie myśleć. Zastanawiała się tylko, co się teraz z nim dzieje. Wtedy nie próbował nic wyjaśniać. Jedyne, co powiedział to:

- Co ty tu robisz, tato, przecież miałeś grać do późna w karty?

Pan Drayton uderzył go silnie w twarz, pozostawiając na jego policzku czerwone ślady. Zdumienie i wzburzenie odbiło się w oczach chłopaka. Gemma chciała podejść do niego, pocieszyć, ale nie mogła, nie była w stanie. A James nie powiedział nic.

- Dosyć tego, moja panno - rzekł tymczasem pan Drayton, starając się powstrzymać gniew. - Poszło wam bardzo gładko, ale teraz wszystko się zmieni.

Po co to mówił? Po co robił te wszystkie głupie rzeczy?

Przecież nie robili nic złego. Cóż złego w tym, że się kochali?

Teraz musiała stawić czoła własnemu ojcu. Nie mogła nawet pożegnać się Jamesem. Ale wiedziała, że znów się z nim spotka. Nic nie mogło jej powstrzymać. Duncan jakby czytał w jej myślach.

- Nie wiem, jak długo spotykałaś się z tym chłopakiem i nie interesuje mnie to, ale

teraz to już koniec. Jeżeli jeszcze raz zobaczę cię z nim, oboje gorzko pożałujecie.

- Nie robiliśmy nic złego - wtrąciła nieśmiało.

- Pan Drayton mówił coś innego i nie mam powodów, aby mu nie wierzyć.

Wyciągnął od niej informacje o wyprawie na polowanie i skrytykował ją za jej strój. Wiedziała, że wszystko leży teraz w jej rękach, że musi walczyć o swoje prawa nie tylko dla siebie, ale i dla Jamesa. Miała tylko nadzieję, że on robi to samo.

- Mam nadzieję, że nie byliście na tyle głupi... - urwał w połowie. Te słowa nie mogły przejść mu przez gardło, ale Gemma domyśliła się ich znaczenia.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała szybko. Zabrzmiało to bardzo pewnie, zadziwiająco pewnie dla niej, która nie potrafiła odpowiedzieć sobie na pytanie, co by się stało, gdyby pan Drayton nie wrócił wcześniej.

- Ufałem ci, a ty mnie zawiodłaś. Okłamałaś mnie, oszukiwałaś...

- Och, tato, nawet nie znasz Jamesa. Nie wiesz, jaki on jest wspaniały...

- Wspaniały... Nie, na Boga... Wygadywał ci mnóstwo bredni, nabijał głowę sloganami; czy na tym polegała wspaniałość?

- To nieprawda - krzyknęła, jednak po chwili opadła bezsilnie na fotel. Ojciec podszedł szybko i powiedział stanowczo:

- A teraz posłuchaj. Postanowiłem wysłać cię stąd. Pojedziesz do Szwajcarii. Słyszałem, że jest tam taka szkoła...

Do Szwajcarii? Podniosła nagle głowę, patrząc na niego przez łyzy. Czyżby znienawidził ją tak bardzo? Ale przecież to niemożliwe, był jej ojcem, kochał ją, zawsze byli sobie tacy bliscy, więc nie mógł jej teraz odesłać. Na pewno nie mówił poważnie, chciał ją tylko postraszyć. A kiedy później uspokoi się... Próbowała się pocieszyć, ale im silniej tego pragnęła, tym bardziej upewniała się, że ojciec mówił prawdę. Patrzyła na niego oczyma obcego człowieka. Wtedy zdała sobie sprawę, że swoim postępkami nie tylko rozzłościła go, ale i zraniła. A przecież można było wszystko zmienić, gdyby tylko dał jej dojść do słowa, gdyby zgodził się spotkać z Jamesem i porozmawiać z nim, jak mężczyzna z mężczyzną. Przecież James nie był dzieckiem, był odpowiedzialny i uczciwy. Na pewno po rozmowie z nim ojciec odkryłby, że jest on kimś więcej, niż dziko uczesany i ubrany młodzieńcem. Jednak zdawała sobie sprawę, że tak się nigdy nie

stanie.

Nagle uświadomiła sobie, że ojciec wygrał, że ona traci czas. Wtedy nerwy puściły zupełnie:

- Ucieknę z Jamesem, nie powstrzymasz nas - krzyczała, płacząc głośno.

- Tylko spróbuj, a sprawa pójdzie do sądu. Zamkną go w więzieniu, to ostudzi trochę jego zapał i wybiję mu z głowy te wszystkie brednie - odparł zimno Duncan.

Gemma zamilkła. Mógł żartować, ale może mówił poważnie. Tak czy inaczej, nie miała szansy, aby skontaktować się z Jamesem. Ojciec zapowiedział areszt domowy - nie mogła opuszczać swego pokoju, a jej telefon został odłączony. Była więźniem we własnym domu. Jej myśli wrywały się do Jamesa. Nie przejmowała się tym, co się z nią działo, tylko on się liczył. Gdyby tak mógł przyjść do niej, porozmawiać z nią lub chociaż gdyby mogła zobaczyć go przez okno. I przyszedł. Po dwóch dniach zjawił się w Hardath. Niestety, ojciec zamknął bramę, pozamykał też wszystkie okna i drzwi. Jedyne, co mogła zrobić, to machać do niego zza szyby i wołać w nadziei, że ją usłyszy. James zobaczył ją i zaczął walić w bramę - najpierw rękoma, potem nogami. W końcu Duncan wyszedł z domu i podszedł do bramy.

- Chcę się zobaczyć z Gemmą - powiedział James.

- Mówiłem twojemu ojcu, abyś się trzymał stąd z daleka. Najwyraźniej zapomniał o tym - rzekł chłodno pan Ross.

- Mogę chodzić, dokąd chcę i kiedy chcę. To nie średniowiecze, żyjemy w dwudziestym wieku, jeżeli pan zauważył - odparł hardo James.

Gemma struchlała. Chyba nie zamierzał kłócić się z jej ojcem.

- Gemmy nie ma tutaj. - Głos Duncana był ostry i stanowczy.

- Właśnie, że jest. Widziałem ją w oknie jej pokoju. Nie ma pan prawa jej więzić.

- Nie będziesz mi mówił, co mam, a czego nie mam prawa robić z moją córką.

Zresztą, w przyszłym tygodniu już jej tu nie będzie. Wyjeżdża tam, gdzie ty nie będziesz w stanie jej odnaleźć. I nie wróci do domu, dopóki nie wybiję sobie ciebie z głowy.

Gemma rzuciła się znów do okna. Łzy potoczyły się po jej policzkach. „Nie odchodź, James, proszę cię, nie pozwól mu nas rozdzielić” - błagała w duchu.

- Nie pozwolę panu na to - odezwał się James. Duncan roześmiał się szyderczo:

- I cóż zrobisz, aby mnie powstrzymać? Spójrz tylko na siebie, jesteś żaloszny, jesteś nikim. Nie pozwolę, abyś zrujnował życie mojej córki. Wynoś się stąd, brzydzę się tobą.

Gemma poczuła bolesne ukłucie w sercu; zagryzła wargi do krwi. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. Naraz drgnęła, dobiegł ją głos Jamesa, jakież jednak zmieniony:

- Dostanę cię za to, przyrzekam, że się zemszczę. Tylko poczekaj. Pewnego dnia to ty będziesz nikim i wtedy odbiorę ci wszystko. Na Boga, przysięgam, że to zrobię! - krzyknął.

Potem zobaczyła go odbiegającego od jej domu. Zaczęła krzyczeć i walić rękami w drzwi, aż dłonie jej zdrętwiały, a zbolące gardło odmówiło posłuszeństwa. Wróciła do okna i zobaczyła go znowu. Zanim odszedł, odwrócił się jeszcze - łzy spływały po jego twarzy. To było ich ostatnie spotkanie, potem nie zobaczyli się już więcej.

ROZDZIAŁ 3

Teraz, gdy po sześciu latach spotkała go znowu w Hardath, jego ostatnie słowa dźwięczały jej w głowie. Sądząc po wyglądzie Jamesa, udało mu się częściowo spełnić swoją obietnicę - doskonale skrojony garnitur i ręcznie robione buty dowodziły, że zdobył majątek i odpowiednią pozycję. Co jednak z drugą częścią groźby? Okoliczności śmierci Duncana wskazywały, że rzeczywiście stracił wszystko, ale...

Gemma spojrzała na Jamesa. Czy był to ten sam człowiek, który sześć lat temu odchodził stąd ze łzami w oczach? Odniosła wrażenie, jakby zmiany sięgały głębiej, niż tylko powierzchownie. Zdawał się być zdecydowanym; wiedział, czego chce - był obcy.

Na początku nie wiedziała nawet, czy ją rozpoznał. Jego twarz zdawała się nie wyrażać niczego. Dopiero po chwili jasne ogniki zabłyśły w jego oczach.

- Gemma? - zapytał drżącym głosem, podchodząc do niej.

Uśmiechnęła się.

- Tak, to ja. Och, James, tak wspaniale znowu cię zobaczyć. Jak się masz?

- Dobrze, a ty? - Jego głos był bardzo uprzejmy, jednak chłodny, zbyt chłodny.

- Też dobrze - odparła. Nagle wyczuła skonsternowanie. - Zważywszy na okoliczności... - dodała, spuszcżając oczy.

- A tak, przyjmij moje szczere kondolencje.

- Dziękuję.

Stali teraz naprzeciwko siebie, nie wiedząc jak się zachować. On pierwszy otrząsnął się, sięgnął ręką do kieszeni i wyjął pęk kluczy.

- Jeżeli chcesz, możesz wejść i zobaczyć dom. Chyba, że...

- Tak, chcę - przerwała mu, wiedząc, co chce powiedzieć. - Więc jesteś nowym właścicielem Hardath? - zapytała.

- Tak - odparł cicho. Jego twarz była bardzo poważna. Nie uśmiechnął się. Gemma zastanawiała się, cóż mogło się wydarzyć od ich ostatniego spotkania. Jak to możliwe, że zmienił się aż tak bardzo?

- Roy Beamish powiedział, że dom został odkupiony przez jakąś spółkę.

- Beamish? - James zmarszczył czoło, jakby usiłował coś sobie przypomnieć. - A, tak, zastępca twojego ojca. Jedna z moich spółek zakupiła dla mnie dom, jednak to nie ma nic wspólnego z interesami. Zakupiłem Hardath dla prywatnego użytku. - Wyjaśniając to przerzuczał klucze, szukając właściwego. W końcu weszli do środka.

- Więc udało ci się zostać kimś, tak jak wtedy obiecywałeś - powiedziała Gemma gorzko.

- Nie rozumiem. - James rzeczywiście wyglądał na zdziwionego.

- Nieważne. - Wyprzedziła go i stanawszy, rozejrzała się po wnętrzu.

Wspomnienia wróciły do niej z taką siłą, że nagle zapomniała o jego obecności. Przechodziła z pokoju do pokoju, wyglądając przez okna i dotykając mebli. Niektóre z nich były nowe, większość jednak starych. Przez frontowe okna wpadały do środka smugi słonecznych promieni. Kuchnia pozostała taka sama, wzbogacona jedynie o kilka nowoczesnych sprzętów gospodarstwa domowego. Gemma przypomniawszy sobie panią Pierce, która każdego dnia przychodziła do nich sprzątać i gotować. Ciekawe, kto teraz zajmuje się domem?

- Czy mogę wejść na górę? - zapytała, gdy zobaczyła już cały parter.

- Tak, oczywiście - powiedział i uśmiechnął się.

Strome schody wiodły na piętro. Jej dawny pokój był po prawej stronie. Nie chciała zwiedzać innych pomieszczeń. Wszystkie one za bardzo wiązały się ze wspomnieniem ojca. Podeszła do swojej sypialni. Kiedy otworzyła drzwi i weszła do środka, nie mogła

uwierzyć własnym oczom. Wszystko zostało tu dokładnie zmienione. Zniknęły białe firanki, które zastąpiono starymi, weneckimi zasłonami. Na podłodze leżał nowy, szary dywan, a ściany wyklejono jasną tapetą. Nie był to jej dawny, pogodny pokój.

- To mój pokój - powiedział James, stojąc za nią.

- Kiedyś był mój - przypomniała.

- Naprawdę? - Wydawał się rzeczywiście zdziwiony, ale Gemma nie mogła uwierzyć, aby zapomniał.

To przecież stąd widziała go po raz ostatni, kiedy wybiegał ze łzami w oczach. To przy tym oknie płakała, kiedy on i Duncan kłócili się na dole.

- Dziękuję, że pozwoliłeś mi obejrzeć dom - powiedziała w końcu, odwracając się i kierując się ku schodom. Postanowiła zachować taką samą rezerwę, jak on. Jeżeli chciał, aby ich stosunki pozostały oficjalne, to w porządku, niech takie będą, chociaż... Miała tyle pytań, które chciała mu zadać - jak zdołał zgromadzić tyle pieniędzy, dlaczego kupił Hardath, jakie interesy prowadził? Był tylko dwa lata starszy, miał ich dwadzieścia cztery. Uważała, że jak na swój wiek osiągnęła wiele, jednak on zdawał się stać daleko wyżej. Jak do tego wszystkiego doszło? Jeszcze sześć lat temu był synem zwykłego sklepikarza, nie był ambitny, nie lubił ciężkiej pracy, wprost przeciwnie, James z tamtych lat, to marzyciel, idealista, człowiek żyjący chwilą, z dnia na dzień. Nagle, przewrotna myśl przemknęła jej przez głowę: „Ciekawe, ilu ludzi musiało zapłacić za jego sukces”?

Kiedy zeszli na dół, James nieoczekiwanie zaproponował jej herbatę. Zdawało się, że była to zwykła, banalna propozycja, jaką składa się w takich chwilach, jednak Gemma poczuła, że w tym momencie oznacza ona coś więcej. Mimo wszystko odmówiła.

- Nie, dziękuję, muszę już wracać.

- Gdzie się zatrzymałaś, może mógłbym cię podwieźć? - zapytał.

- Przyjechałam samochodem. Aktualnie zatrzymujemy się w hotelu w Windermere, ale chcemy wynająć dom w okolicy.

- My? - podchwycił James, spoglądając na nią uważnie.

- Przyjechałam na pogrzeb z matką - odparła.

- Tak - powiedział James, kiwając głową. - Przepraszam cię, ale nie będę mógł przyjść. Muszę jutro jechać do Londynu.

- Nie musisz przeproszać - zaatakowała go nagle. - Przecież wiem, że nienawidziłeś mojego ojca.

Nie zareagował. Milczeli chwilę. W końcu on odezwał się pierwszy:

- Kiedy wrócę za parę tygodni, przeniosę się tu na dobre. Wydaję z tej okazji przyjęcie. Może zechciałybyście z matką przyjść?

- Nie mogę mówić w imieniu mamy, ale osobiście będę się starała przyjść.

Ta odpowiedź zaskoczyła ją. Jeszcze przed chwilą zaatakowała go tak ostro, a teraz...

Poza tym, po co się męczyć, widząc go panoszącego się w jej domu, w domu Duncana, którego on przecież nienawidził? Pomyślała, że to będzie okropne, zobaczyć tutaj jego gości. Wiedziała doskonale, jaki typ ludzi będą reprezentować - karierowicze i snoby, którzy płacą kartami kredytowymi, wyjeżdżają na wakacje za granicę i mają po dwa samochody. Ludzie, którzy ubierają się nienagannie i piją wykwintne drinki. Ale cóż, James był teraz jednym z nich. A może i ona była?

- Cieszę się, że będę mógł poznać twoją matkę - powiedział tymczasem, przerywając tok jej myśli. Spojrzała na niego, po czym pożegnała się i odeszła alejką w stronę bramy. Czowała na sobie jego wzrok, kiedy odchodziła. Wiedziała, że ją obserwuje. Starła się iść swobodnie i naturalnie, ale nagle opanowała ją przemożna chęć zerwania się do ucieczki. Chciała biec, oddalić się stąd jak najprędzej, tak jak James sześć lat temu. Była dalej od Hardath, była dalej od Jamesa i wspomnień. Jednocześnie jednak marzyła, aby ją zatrzymał, aby zawołał za nią:

„Hej, Gemma, wróć! To ja, James. Nie zmieniłem się wcale, udawałem tylko, wróć do mnie". Była niemal pewna, że gdyby tak się stało, odwróciłaby się i podbiegła do niego z otwartymi ramionami. Tymczasem doszła do samochodu. Wsiadła i zamyśliła się na chwilę, zaraz jednak otrząsnęła się i ruszyła z powrotem do Bowness.

Jej matka siedziała w salonie przy herbacie i rozmawiała z jakąś starszą parą. Mężczyzna wyglądał jak emerytowany wojskowy, miał siwe włosy i okulary. Ewa przedstawiła ich sobie, rzeczywiście okazało się, że był pułkownikiem. Pan i pani Braisby okazali się przemiłą, staromodną parą, którą zauroczyła otwartość Ewy.

Kiedy potem znalazły się same w pokoju, matka zaczęła opowiadać córce o

- Nowym właścicielem jest James Drayton - powiedziała.

- James Drayton? - krzyknęła zdziwiona Ewa. - Chyba nie ten James, który wtedy...

- Ten sam - przerwała Gemma.

- To musiał być dla ciebie szok - zauważyła matka. - Ale kochanie, nie pozwól, aby to spotkanie zaważyło na tobie w jakikolwiek sposób. Co było, minęło - musisz się z tym pogodzić. Ty i on też. Chociaż... intryguje mnie jedna sprawa. Z tego, co mówiłaś o nim kiedyś nie wynikało, aby mógł sobie pozwolić na kupno Hardath. - Jej stwierdzenie zabrzmiało jak pytanie.

"Tak, masz rację, mamo" - pomyślała Gemma, ale nie powiedziała nic. Jednak ta sytuacja utwierdziła ją w decyzji jutrzejszej wyprawy do sklepu Draytona.

- A przy okazji, zapomniałabym, James zaprosił nas na przyjęcie z okazji przeprowadzki do Hardath.

Pogrzeb Duncana Rossa miał się rozpocząć o wpół do trzeciej tego popołudnia. Po uroczystości Gemma postanowiła jechać z Ewą do Winster, przejrzeć rzeczy ojca. Nie było nic szczególnego, co chciałyby zatrzymać, należało jednak to uporządkować. Natomiast jeszcze przed pogrzebem zdecydowała się pójść do sklepu Draytona i wypytać o Jamesa. Nie powiedziała o tym Ewie. Jej matka miała zresztą zaplanowane przedpołudnie; najpierw musiała załatwić formalności związane z wynajęciem domku, a potem chciała iść do fryzjera. Gemma pomyślała, że Ewa w bardzo dziwny sposób przygotowuje się do tego pogrzebu. Traktuje go, jak jakąś okazję, święto niemal.

Wspominając zachowanie matki w kaplicy, pomyślała, że nie chciałyby, aby Ewa załamała się w czasie pogrzebu. Nie uznała jednak za stosowne, aby z nią o tym rozmawiać. Ponieważ matka wzięła samochód, Gemma zdecydowała się zrobić sobie miły spacer, idąc do Bowness. Zastanawiała się, co powinna na siebie włożyć. Miała ochotę ubrać dżinsy i jakąś koszulkę, bo było bardzo ciepło, ale pomyślała, że podczas wizyty u pana Draytona powinna wyglądać trochę bardziej oficjalnie. Zdecydowała się więc na kremową sukienkę z krótkimi rękawami i lekki żakiet. Ubierając się, gdzieś w głębi serca miała nadzieję, że zdoła zrobić na nim wrażenie, że pokaże mu, jak wiele się zmieniło od czasu, kiedy widzieli się ostatnio.

Główna ulica w Bowness była spokojna. Gemma wiedziała, że to się zmieni, kiedy

rozpocznie się sezon. Wtedy osada zmieni się w ruchliwe, hałaśliwe miejsce pełne roześmianych, głośnych turystów. Na razie jednak było tu przyjemnie. Na przystani i wzdłuż wybrzeża łódki kołysały się na wodzie, której powierzchnia połyskiwała zachęcająco w blasku porannego słońca. Sklep pana Draytona był niedaleko - kilka minut drogi od głównej ulicy.

„Zmieniło się tu trochę - pomyślała Gemma. - Przybyły nowe sklepy, nowe domki”. Zdumiało ją, jak szybko szczegóły dotyczące tego miejsca uleciały jej z pamięci. Nie mogłaby z całą pewnością odtworzyć wyglądu tego miejsca sprzed sześciu lat. Z zamyślenia wyrwał ją widok sklepu. Szyld z napisem: „Draytona” nadal wisiał nad drzwiami: te same wielkie, czarne litery, ta sama wystawa, wypełniona gazetami i magazynami, upominkami i pamiątkami. Przybyło może parę tytułów gazet i kilka rodzajów zabawek, poza tym wszystko wyglądało, jak kiedyś. Gemma spojrzała na witrynę sklepu i wydawało jej się, że nawet firanki i zasłony pozostały takie same. Poczowała dziwną ulgę, znajdując to miejsce tak niezmiennym - uśmiech pojawił się na jej twarzy i śmiało weszła do środka.

Nie było tu w tej chwili żadnych klientów, oprócz pulchnej kobiety, stojącej przy kasie. Wystrój wnętrza został trochę unowocześniony; był to teraz sklep samoobsługowy z dużym regałem na środku i koszykami przy wejściu.

Kobieta uśmiechnęła się zachęcająco, ale nie powiedziała nic. Gemma nie chciała zaczynać od razu rozmowy, przeszła się więc między regałami, wybrała niewielki notes, ołówek i lokalną gazetę. Wzięła to do kasy i podając kobiecie, zapytała:

- Czy mogłabym porozmawiać z panem Draytonem. Z panem Henrykiem Draytonem - poprawiła się.

Kobieta uśmiechnęła się.

- To chyba niemożliwe, nie ma go - odrzekła.

- To znaczy, że się wyprowadził?

- Nie, to znaczy, że nie żyje - powiedziała, wystukując na klawiszach kasy należność. Jej odpowiedź zbiła Gemmę z tropu. Nie spodziewała się tego. Jej zdumienie musiało być widoczne, bo kobieta zagadnęła po chwili:

- Przepraszam bardzo, czy pan Drayton był pani przyjacielem? Nie wiedziałam...

Naprawdę nie chciałam...

- Nie szkodzi - przerwała jej Gemma. - Mieszkałam tu kiedyś i wyprowadziłam się na jakiś czas. Zastanawiałam się po powrocie, czy Drayton nadal jest właścicielem tego sklepu. Jego nazwisko ciągle widnieje na szyldzie.

- A tak, zdecydowaliśmy się zatrzymać nazwę, kiedy odkupiliśmy sklep. - Kobieta nagle wydała się być bardzo chętną do pogawędki.

- Kiedy dokładnie zmarł pan Drayton? - zapytała Gemma, wykorzystując jej nastrój.

- No cóż, jesteśmy tu już... cztery lata. Tak, w lipcu upłynęły dokładnie cztery lata od jego śmierci. Zmarł nagle, to był atak serca.

A więc ojciec Jamesa przeżył tylko o dwa lata jej wyjazd do Szwajcarii.

Zastanawiała się, czy cała ta sytuacja sprzed sześciu lat wpłynęła na pogorszenie stanu jego zdrowia. To wszystko było bardzo dziwne, jego ojciec już nie żył, jej także. Chyba oboje ponosili częściowo winę za późniejszy przebieg wypadków.

- Czy odkupiła pani sklep od pana Draytona, czy od jego syna - zapytała Gemma.

- Od młodego pana Draytona. To bardzo miły człowiek. To była dla nas doskonała okazja, dla mnie i Boba, mojego męża. A przy okazji, jestem pani Wilson, Rene Wilson. - Wyciągnęła do niej rękę w przyjaznym geście.

- Gemma Ross - przedstawiła się dziewczyna.

- Pani Ross?

- Nie, panna Ross.

Pani Wilson spoważniała nagle. Z wyrazu jej twarzy Gemma odczytała, o czym teraz będzie mowa.

- Czy jest pani krewną tego człowieka z Hardath, który... - Jej głos załamał się.

- Tak, jestem jego córką - wyjaśniła.

Domyśliła się, że pani Wilson musiała dowiedzieć się o wszystkim z gazet.

Wiadomości o takich sprawach znajdują się z reguły na pierwszych stronach. A historia jej ojca musiała być szczególnie ciekawa; bez względu bowiem na dyskrecję banku, wiele faktów na pewno przedostało się do prasy.

Pani Wilson poczuła się niezręcznie.

- Och, tak mi przykro... Co za okropna historia. Straszne... Miał naprawdę pecha.

Czytałam o wszystkim w gazetach. Utrata domu musiała być dla niego prawdziwym ciosem.

- Tak. - Gemma pomyślała, że jej zdecydowana odpowiedź może się wydać niegrzeczna, jednak pani Wilson nie zraziła się.

- Ale jednak, cóż to za wstyd... odebrać sobie życie - zamilkła, kiwając smutnie głową.

Gemma postanowiła zmienić temat. Wiedziała, że jeśli nie zrobi tego teraz, to potem może już nie mieć okazji.

- Czy wiedziała pani o tym, że James Drayton kupił dom mojego ojca?

- O tak, wszyscy o tym wiedzą. Młody pan Drayton radzi sobie bardzo dobrze. Kiedy umarł jego ojciec, a my kupiliśmy ten sklep, on opuścił Bowness. Wyjechał do Londynu. Chodziły o nim różne słuchy, ludzie mówili, że prowadzi jakieś interesy, że inwestuje tu i tam. Najwyraźniej sprzyjało mu szczęście, bo teraz, kiedy wrócił, ludzie mówią, że przywiózł ze sobą miliony.

Pani Wilson skończyła, ale Gemma nadal chciała zadać kilka pytań. Powstrzymała się jednak. Wiedziała, że ta kobieta nie może rozwiązać jej wątpliwości dotyczących udziału Jamesa w wypadku jej ojca. Na koniec zdecydowała się jedynie zapytać:

- Kiedy pan Drayton wrócił do Bowness, przed czy po śmierci mojego ojca?

Pani Wilson zdawała się być zdziwiona tym pytaniem.

- Chyba nie wie pani zbyt wiele o okolicznościach śmierci ojca? To dziwne, skoro jest pani jego córką. - W jej głosie zabrzmiało podejrzenie. Gemma wyczuła to.

- Tak, mieszkałam z matką w Stanach - wyjaśniła. - Nie widziałam się z ojcem przez sześć lat. Do Anglii przyjechałam dopiero wczoraj, na pogrzeb.

Jej słowa widocznie uspokoiły podejrzliwość pani Wilson, bo przyjazny uśmiech powrócił na jej twarz.

- No tak, to wyjaśnia wszystko. A jeżeli chodzi o to pytanie, pan Drayton wrócił tu długo po tym, jak rozpoczęły się kłopoty pani ojca. Było to jednak przed jego śmiercią. Biedny pan Ross. O jego problemach pisały wtedy wszystkie gazety. Bardzo było nam go szkoda, często przychodził tu po gazety i inne drobiazgi. Był prawdziwym dżentelmenem - przerwała, a po chwili jej głos zniżył się do poufałego szeptu - mówiono o tej kobiecie,

że to podobno wszystko przez nią. Zawsze się takie znajdują, prawda? - Nagle jakby opamiętała się. Wyprostowała się sztywno i zarumieniła. - Nie, żebym roznosiła plotki, czy mówiła źle o zmarłych. O, nie. Ale sądzę, że pani i tak już część z tego słyszała, prawda?

- Część - potwierdziła Gemma, uśmiechając się słabo.

- A jeżeli chodzi o młodego pana Draytona, to na pewno nie było go w Bowness, kiedy to wszystko się zaczęło. Był pewnie zajęty gdzieś robieniem swoich interesów. Czyż to nie zbieg okoliczności, że to właśnie on kupił dom pani ojca? To musiała być dla niego szczególna okazja, skoro postanowił wrócić tu na dobre. A dom jest piękny, nie ma co.

Rozmowę przerwał dzwonek u drzwi. Do sklepu weszła klientka, młoda kobieta z dwójką dzieci. Pani Wilson od razu zainteresowała się nią, a Gemma skorzystała z tego, pożegnała się i wyszła ze sklepu. Czowała się dziwnie lekko i przyjemnie. Była niemal szczęśliwa - okazało się przecież, że kupno przez Jamesa Hardath było jedynie przypadkiem i nie miało nic wspólnego ze śmiercią jej ojca. Kamień spadł z serca Gemmy. A więc James wzbogacił się dzięki swojej własnej pracy i szczęściu, które mu sprzyjało. Dopiero niedawno wrócił do Bowness. A nawet, jeśli się zmienił, to przecież ona też nie była już taka sama. Oboje wydorośleli i dojrzeli, ale on był wciąż tym samym człowiekiem.

Jego rezerwa i chłód przy pierwszym spotkaniu były zupełnie zrozumiałe, oboje byli wtedy bardzo ostrożni. Ale wszystko da się jeszcze zmienić - miała przecież być u niego na przyjęciu. To będzie okazja do przełamania tej bariery obcości i do rozmowy o przeszłości. Gdyby mogli podejść z rezerwą i uśmiechem do tego, co się wtedy wydarzyło, być może coś dałoby się jeszcze uratować.

W każdym razie była teraz pewna jednej rzeczy: jej uczucia dla Jamesa pozostawały takie same. Pierwsze spojrzenie na niego upewniło ją o jej miłości. Tym razem jednak nie było to już szczeniackie zadurzenie, ale prawdziwe, kobiece uczucie.

Jakby wyczuwając smutną okazję, tuż przed pogrzebem pogoda pogorszyła się. Niebo zasnuły czarne chmury, zrobiło się szaro i chłodno. W czasie procesji do krematorium zaczął padać drobny deszcz. Gemma była zadowolona, że Roy załatwił kremację dla ojca. Duncan nie był szczególnie religijny, ale na pewno wolał, aby jego

zwłoki zostały spalone niż grzebane.

Na sam pogrzeb nie przybyło wielu ludzi. Roy Beamish, jego żona Mavis, drobna, spokojna kobieta o cichym głosie, którą Gemma widziała po raz pierwszy, jakiś kolega z banku, paru znajomych Duncana. Gemma poczuła ulgę, kiedy ceremonia dobiegła końca. Roy i Mavis zaprosili potem zebranych na skromny poczęstunek w ich domu. Gemma i Ewa były zadowolone z takiego obrotu sprawy. Goście najwyraźniej zrelaksowali się, popijając sherry i zagryzając kanapkami z pasztetem i łososiem. Mavis starała się być uprzejma i przyjęła wszystkie obowiązki Gemmy, co ułatwiło sprawę, bo ci ludzie byli dla niej obcy i nie miała nastroju, aby zajmować się nimi. Także Ewa, zwykle radosna i rozmowna, teraz wydawała się przygaszona i przygnębiona całą sytuacją. W końcu stypa dobiegła końca i goście rozeszli się do swoich domów.

Gemma i Ewa podziękowały Beamishom za pomoc i pojechały do hotelu. Nazajutrz wybierały się do Winster - Roy dał im klucze od domu. Powiedział, że zrobił, co było w jego mocy i zaofiarował swoją pomoc na przyszłość.

Gemma doceniła ten gest i podziękowała mu za to w ciepłych słowach.

Zaraz po przyjeździe do hotelu zdjęła z siebie czarną garsonkę i wzięła gorący prysznic. Ewa przez cały ten czas siedziała na łóżku w swojej szaro-czarnej sukience z białymi mankietami i kołnierzem. Kiedy Gemma wróciła do pokoju i zastała matkę w takim stanie, pomyślała, że musi ją wyrwać z tego odrętwienia.

- Pojedźmy dziś do Winster - zaproponowała.

- Teraz? - zapytała zaskoczona Ewa.

- Czemu nie? Będziemy to miały szybciej za sobą, a jutrzejszy dzień spędzimy na zwiedzaniu domu, który wynajęłaś dla nas.

Ewa najwyraźniej zapomniała o tym, ale propozycja córki przypadła jej do gustu, więc szybko wzięła prysznic i przebrała się.

Kiedy Gemma wieszała do szafy czarny kostium, powiedziała sobie że wszystko, co smutne, ma już za sobą. Teraz pozostało tylko uporządkować sprawy w Winster. Już wcześniej skontaktowała się z lokalnymi organizacjami charytatywnymi i załatwiła, że odbiorą wkrótce większość rzeczy. Wiedziała, że obie z matką nie będą chciały nic dla siebie, może tylko parę fotografii i pamiątek.

Jak się później okazało, wizyta w Winster była doskonałą okazją do oderwania się od ponurej atmosfery pogrzebu. Sprzątanie szafek i szuflad było idealną terapią. Wróciły wspomnienia, te smutne, ale i te radosne - zaśmiewały się obie ze starych zdjęć, które gdzieś odnalazły.

Ewa zatrzymała jedną z nich, byli tam razem, wszyscy troje, kiedy Gemma była jeszcze niemowlęciem. Rozsiadła się wygodnie na ziemi i zaczęła oglądać zdjęcia. Miała na sobie stare dzinsy i luźną koszulkę. Jej policzki zaróżowiły się znowu.

- Wiesz, Gee, na początku naprawdę było wspaniale - powiedziała w zamyśleniu. - Nie wiem, dlaczego potem wszystko się popsuło.

Wspomnienia, nadzieje, wyrzuty. Ewa doznała tego wszystkiego z Duncanem tak samo, jak Gemma z Jamesem. Ale teraz ona miała drugą szansę. Wkrótce pojedą do Hardath, tym razem jako goście. To było coś, czego obie oczekiwały.

Kiedy zamykała album i odkładała go na półkę, jedna z fotografii przyciągnęła jej uwagę.

Musiała być nowa. Jej ojciec miał okulary - zdziwiło ją to, bo przedtem ich nie nosił. Stał wśród kilkunastu elegancko ubranych osób. Wszyscy uśmiechali się i trzymali kieliszki w rękach. Zdjęcie musiało być zrobione podczas wystawnej, oficjalnej kolacji lub podobnej uroczystości. Najwyraźniej było to jeszcze w tym okresie, kiedy Duncanowi nieźle się powodziło. Obok niego stała ciemnowłosa kobieta. Rzuciła się w oczy jej wyzywająca uroda i ekstrawagancki strój. Obejmowała ramieniem elegancko ubranego, starszego mężczyznę. Duncan uśmiechał się do fotografa, ale kobieta, mimo że najwyraźniej była towarzyszką starszego mężczyzny, wpatrywała się w niego.

Gemma poczuła instynktownie, że to ona była tą kobietą, o której mówił Roy. Wzięła zdjęcie i schowała je do kieszeni.

ROZDZIAŁ 4

Tydzień później otrzymały oficjalne zaproszenie na przyjęcie do Hardath. Najwyraźniej James nie pozostał w Londynie tak długo, jak wcześniej planował. Zaproszenie przyszło do nich na adres hotelowy, ale zostało im przesłane do domku.

Ewa była bardzo dumna ze swojego odkrycia. Była to przytulna, niewielka chatka z dużymi oknami i małym ogródkiem. Przeprowadziły się w ciągu jednego dnia. Gemma zapytała wtedy matkę, jak długo ma zamiar zatrzymać się tutaj.

- Zobaczymy, jak się to wszystko ułoży i wtedy podejmę decyzję, dobrze?

Gemma osobiście była już zdecydowana. Polubiła domek od pierwszej chwili, uwielbiała jego atmosferę. Wystrój był jakby przygotowany specjalnie dla niej, gdyby miała sama urządzić wnętrze, nie zrobiłaby tego lepiej. Agent nieruchomości powiadomił je, że dom należy do pisarki, która aktualnie podróżuje po Skandynawii. Gemma pomyślała, że miały z matką wiele szczęścia, zdobywając tak wspaniałą chatkę. Trafiły na dogodny czas; za parę tygodni trudno będzie znaleźć w okolicy jakiegokolwiek mieszkanie, bo wszystko zostanie zajęte przez turystów. Pomyślała z ironią, że jej ojciec wybrał dogodną chwilę...

Nie martwiła się o swoje interesy, opiekował się nimi jej partner, młody, pogodny, wrażliwy artysta, Simon Turner, któremu ufała całkowicie. Prowadzili ten interes razem od początku. Lubiała go jako człowieka, podziwiała jako artystę i wiedziała, że ich kontakty nigdy nie wyjdą poza stosunki przyjacielskie. Przez cały ten czas miała paru znajomych, z którymi spotykała się sporadycznie, ale nie była z nikim związana. Teraz, po powrocie do Anglii i spotkaniu z Jamesem uświadomiła sobie, że to on zajmował zawsze najważniejsze miejsce w jej sercu. Pozostawało tylko sprawdzić, czy on czuł tak samo. Na ile zdołała się dotąd zorientować, nie był żonaty.

Nadszedł wieczór przyjęcia. Poświęciła wyjątkowo dużo czasu i uwagi przygotowaniom. Nie chciała specjalnie się stroić, ale wiedziała, że powinna włożyć coś eleganckiego, aby nie wypaść blado na tle innych gości. Ostatecznie zdecydowała się na miękką, jedwabną, czarną sukienkę na ramiączkach z różową wstawką przy krótkiej spódniczce, która wirowała wokół jej kolan, kiedy chodziła. W pasie przewiązała się

różową szarfą. Zestawienie kolorystyczne dawało niezwykle efekt - aksamitna czerń i intensywny róż tworzyły wspaniały kontrast. Z biżuterii włożyła drobne, złote kolczyki i delikatny łańcuszek na szyję. Kiedy stała przed lustrem i przeglądała się w nim, pomyślała nagle, co James powiedziałby, widząc ją tak ubraną. Nie była absolutnie pewna jego uczuć; podczas ostatniego spotkania nie dał niczego po sobie poznać. Starła uspokoić się, mówiąc sobie, że musi mu zależeć, musi chcieć znów ją zobaczyć, inaczej po co wysyłałby specjalne zaproszenie?

Kiedy przyjechały do Hardath, Ewa powiedziała:

- A więc, nareszcie będę miała okazję poznać twojego Jamesa?

Nagle przebiegło jej przez myśl, że może zaprosił ją tylko po to, aby poznać jej matkę. Sam przecież mówił przed pożegnaniem, że nie może się doczekać, aby ją zobaczyć.

- On nie jest moim Jamesem - obruszyła się trochę i zaparkowała samochód obok perłowo-szarego mercedesa.

- Dobrze, dobrze, nadal jeszcze masz słabość do tego chłopca, kochanie. Nie zaprzeczaj, ja wiem - zaśmiała się Ewa.

- To już nie jest chłopiec, mamo. - Pogodny nastrój matki udzielił się Gemmie.

- Tak, a ty nie jesteś już szesnastoletnią dziewczynką - zauważyła Ewa. - Wygląda na to, że większość gości, to bogaci ludzie - dodała, patrząc na samochody zaparkowane koło rezydencji.

Wysiadły z samochodu i skierowały się ku domowi; drzwi wejściowe były otwarte, jakby zapraszały do przekroczenia progu. Kiedy weszły do środka, Gemma rozejrzała się po salonie. Było tu wielu ludzi; goście rozproszeni po wszystkich kątach rozmawiali, śmiali się, popijali drinki i zdawali się nie zwracać uwagi na ich przybycie. Gemma poczuła nagle wielką ochotę, aby wrócić do domu i przebrać się w coś bardziej stonowanego, klasycznego. Pomyślała, że gdyby zmieniła dodatkowo makijaż i uczesanie, może wtedy ci ludzie zwróciliby na nią uwagę.

Ale w tym momencie zobaczyła Jamesa - szedł w jej kierunku, spoglądając na nią. Serce Gemmy zabiło mocniej; wyglądał bardzo efektownie w ciemnoniebieskim garniturze, granatowej koszuli i eleganckim krawacie. Włosy, modnie ostrzyżone, nie

poddawały się całkowicie ułożonej fryzurze, kilka kosmyków wymykało się niesfornie na czoło. Podchodząc do nich uśmiechał się, ale był to zwykły, grzeczny, kurtuazyjny uśmiech, najwyraźniej chciał zachować rezerwę. Jego postawa i zachowanie dotknęły ją trochę, ponieważ sama postanowiła być otwarta i przyjazna.

- Dobry wieczór - powitał je. - Bardzo się cieszę, że zdecydowałyście się, panie, przyjść. Proszę przyjąć mój komplement, obie panie wyglądacie czarująco.

- To moja matka, Ewa, a to James Drayton - przedstawiła ich sobie. - Mama na pewno chciałaby, abyś mówił do niej po imieniu - dodała.

- Oczywiście - przytaknęła skwapliwie Ewa.

- Jak się masz, Ewo. Przyjmij kondolencje z powodu śmierci męża - powiedział James.

- Byłego męża - poprawiła go Ewa.

- Tak, oczywiście - uśmiechnął się.

- Zmieńmy temat - przerwała mu. - Nie chcemy przecież, aby było dziś smutno, prawda Gemmo?

Dziewczyna zmusiła się do uśmiechu.

- Oczywiście, że nie. Mam zamiar dobrze się bawić.

- Dobrze. Chodźmy więc po drinki - powiedział James. - Potem przedstawię was gościom. Nie będzie to jednak łatwe, jest tu wielu ludzi. Szczerze mówiąc, części z nich nawet nie znam - mówił, prowadząc je przez pokój do barku.

- Przygodni przechodnie? - zażartowała Ewa.

- Nie, po prostu przyjaciele przyjaciół - zaśmiał się James.

Zdawał się być pochłonięty towarzystwem Ewy, jakby zupełnie ignorował Gemmę; ona w milczeniu podążała za nimi. Pomyślała, że dobrze, iż wcześniej zwiedziła ten dom. Dzięki temu uniknęła teraz niepotrzebnych wzruszeń. Ewa nie darzyła tego miejsca takim sentymentem, przebywała tu krócej i czuła się tu bardziej jako gość, niż jak były domownik.

Kiedy doszły do barku, Gemma poprosiła o gin z tonikiem, a jej matka o whisky z lodem. Obsługa była szybka i sprawna, więc drinki zaserwowano prawie natychmiast. Kelnerki w małych, białych fartuszkach i czarnych sukienkach oraz kelnerzy w białych

marynarkach chodzili po salonie, roznosząc słone orzeszki i zakąski. Wszystko urządzone było w dobrym guście, najwyraźniej gospodarz nie szczędził wysiłków i pieniędzy na zorganizowanie przyjęcia. Kiedy dostały drinki, James zaprowadził je do jadalni, gdzie znajdował się bufet szwedzki; długie stoły zasłane białymi obrusami i zastawione kwiatami i półmiskami. Poprosił, aby częstowały się i czuły się, jak u siebie.

Gemma zlustrowała dania, było ich tak wiele, a wszystkie podane bardzo apetycznie, prawdopodobnie przez bardzo dobrych kucharzy i każda z tych potraw musiała kosztować fortunę.

- Całe to jedzenie powinno się raczej znaleźć wśród głodnych w Nikaragui, niż tutaj - rzekła gorzko, wspominając dawne czasy.

Ewa spojrzała na nią znacząco.

- Nie mów głupstw, kochanie - powiedziała.

James nie skomentował uwagi. Zatrzymał jedynie kelnera, który akurat przechodził obok nich i wziął od niego półmisek, podając go Gemmie.

- Spróbuj - zaproponował - to wspaniały pasztet z kaczki.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie, dziękuję - odparła. - Nadal jestem wegetarianką.

James zmarszczył brwi, dając wyraz swemu zdziwieniu. Jego zachowanie zaczynało wyprowadzać ją z równowagi.

- Nadal? - zapytał.

- Tak, a ty? - Ich spojrzenia skrzyżowały się. Jego oczy były czyste, ale jakby bez wyrazu.

- Oczywiście, że nie - odparł. - Wyrosłem już z tego. - Wziął z półmiska kawałek pasztetu, włożył go do ust i zaczął zajadać ze smakiem.

- Może ty masz ochotę, Ewo? - zapytał.

- Chętnie, mam zamiar spróbować wszystkiego - uśmiechnęła się.

Sytuacja stawała się coraz mniej przyjemna dla Gemmy. James ewidentnie ignorował ją i wydawał się zupełnie szczęśliwy, adorując jej matkę. W końcu przeprosił ją na chwilę i wyszedł z pokoju.

Dziewczyna obserwowała jego oddalającą się sylwetkę. Dlaczego traktował ją tak

dziwnie? Co złego zrobiła? Nie mógł przecież winić jej za to, co zdarzyło się sześć lat temu. Ona w każdym razie nie winiła go ani za to wtedy, ani za to, co przydarzyło się jej ojcu. Takie było jej nastawienie, ale czy będzie miała kiedykolwiek szansę powiedzieć mu o tym? I czy w ogóle będzie miała okazję porozmawiać z nim normalnie, po przyjacielsku.

Podczas gdy Gemma stała w rogu pokoju, myśląc o tym wszystkim, Ewa zawarła znajomość z jakąś parą. Wymieniali kurtuazyjne uwagi na temat przyjęcia i częstowali się podanymi potrawami. Jej matka kierowała rozmową, a jej towarzysze - mężczyzna i kobieta w średnim wieku, przysłuchiwali się jej z zainteresowaniem. Gemma uśmiechnęła się mimo przygnębienia, Ewa była najwyraźniej zrelaksowana i dobrze się bawiła. Chwilę jeszcze przyglądała się matce, po czym wyszła z pokoju. Właśnie dopiła swego drinka i pomyślała, że pójdzie wziąć następnego. Miała na to ochotę, ale z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że później będzie musiała odwiedzić Ewę do domu.

Przechodziła akurat obok schodów, kiedy zobaczyła Jamesa schodzącego z góry. Zauważyła, że miał rozluźniony krawat i rozpięty guzik kołnierzyka. Kiedy zobaczył ją, natychmiast poprawił krawat i zaczesał ręką zwichrzone włosy.

- Gdzie jest twoja piękna matka? - zapytał, zbliżywszy się do niej.

- Dobrze się bawi - odpowiedziała starając się, aby nie wyczytał zazdrości w jej głosie.

- A ty? - To pytanie zbiło ją na chwilę z tropu, jednak szybko otrząsnęła się.

Podniosła pustą szklankę i pokazała mu.

- A ja mam ochotę na następnego drinka.

- Jeszcze nie teraz - przerwał, biorąc szklankę z jej ręki i odkładając ją na mały, dębowy stół. Jego palce delikatnie musnęły jej dłoń, powodując dreszczyk podniecenia. James jednak zdawał się nic nie zauważyć.

- Wyjdźmy na chwilę. Wieczór jest wyjątkowo piękny i ciepły, jak na tę porę roku - zaproponował.

- A co z twoimi gośćmi? - zapytała przekornie.

- Do diabła z nimi - powiedział szybko i objąwszy ją ramieniem, ruszył ku drzwiom wyjściowym. Była tym zaskoczona - od tak dawna jej nie obejmował.

Nagle przypomniała sobie ich ostatni, wspólny wieczór, kiedy leżeli razem u niego

na sofie. Teraz znowu czuła jego ramię wokół swojej talii, jego silne palce zaciskające się delikatnie na jej boku. Pomyślała, że jest jej tak dobrze, że miałyby niemal ochotę położyć mu głowę na ramieniu. Czy jednak powinna to zrobić? Czy pierwszy ruch powinien rzeczywiście pochodzić od niej? Kiedy wyszli na zewnątrz, James natychmiast cofnął ramię. Wtedy Gemma zreflektowała się, że objął ją prawdopodobnie tylko po to, aby upewnić się, że wyjdzie z nim na dwór.

- Dokąd idziemy? - zapytała, starając się opanować drżenie głosu.

- Nad jezioro. Czyżbyś zapomniała, jak tam teraz pięknie i spokojnie. Zwłaszcza o tej porze roku, o zmierzchu, kiedy wszystko milknie i uspokaja się. - Jego słowa przerwał głośny, kobiecy śmiech, dobiegający od strony domu.

- Chyba trochę przesadziłem z tym spokojem - uśmiechnął się.

Gemma pomyślała, że był to pierwszy uśmiech, jaki widziała u niego od sześciu lat. Szli obok siebie, nic nie mówiąc. Nie było to niezręczne milczenie - wprost przeciwnie - milczeli, bo nie chcieli nic mówić, bo nie chcieli zepsuć wspaniałego nastroju i ciszy, która była tym bardziej przejmująca, im bardziej oddalali się od domu. Ostatnie promienie zachodzącego słońca przebijały się w głąb wody, ozłacając delikatnie jej powierzchnię. Rzeczywiście, wszystko jakby ustało, wyciszyło się, zatrzymało. Gładkiej tafli jeziora nie mąciła żadna łódka. Po prawej stronie światła Bowness rozjaśniały szarość zapadającego wieczoru. Gemma zadrżała nagle.

- Zimno ci? - zapytał.

- Nie.

Mimo to zdjął marynarkę i otulił ją. Na chwilę stanął naprzeciw niej i spojrzał jej w twarz. Była niemal pewna, że chciał coś powiedzieć, jednak powstrzymał się, odwrócił i odszedł na drewniany pomost. Gemma ruszyła za nim, wtulając się w jego marynarkę.

- Masz łódkę? - zapytała.

- Jeszcze nie, ale mam zamiar kupić wkrótce jakąś. Wiesz, dopiero się tu sprowadziłem. To moja pierwsza noc w tym domu.

„Tak - pomyślała - jego pierwsza noc w moim pokoju. Czy to możliwe?” Spojrzała znowu na niego; odszedł parę kroków i kucając, zanurzył dłoń w aksamitnej wodzie. Nagle podniósł oczy i spojrzał na nią. Wtedy zobaczyła starego Jamesa - jego roziskrzony

wzrok, młodzieńczy wyraz jego twarzy.

- Hardath zostało oddane na licytację i zdecydowałem się na kupno. To było bardzo proste - powiedział, jakby chciał się z czegoś wytłumaczyć.

- Tak - przytaknęła obojętnie.

Wstał i podszedł do niej.

- Nie chcę, abyś myślała, że... - przerwał, nie mogąc dokończyć?

- Że co?

- Że to miało jakiś związek z twoim ojcem, z jego śmiercią i z tym, co kiedyś mu powiedziałem - dokończył, patrząc jej w oczy.

Po raz pierwszy powrócił do przeszłości.

- Więc nie zapomniałeś? - wyszeptała miękko.

- Oczywiście, że nie. Pamiętam wszystko: ciebie i mnie, jacy wtedy byliśmy. Tacy młodzi... - Uśmiechnął się. - Dwoje marzycieli. Chcieliśmy podbić świat, nieprawdaż? A teraz - ja dobrze ustawiony, z dwoma samochodami i wielkim domem, a ty... - przerwał, jakby nie wiedząc, co o niej powiedzieć.

Nagle przyciągnął ją do siebie i przytulając, zaczął całować. Nie były to już nieśmiałe, chłopięce pocałunki, ale prawdziwe, męskie, na które ona odpowiedziała jak kobieta, zarzucając mu ręce na szyję. Jego usta ciskające się do jej warg wydawały się tak gorące, tak namiętne. Pocałunek rozpalał ją, jednak, gdzieś tam w głębi, nie mogła opędzić się od myśli, ile kobiet musiał w ten sposób całować przed nią. Nagle zeszywniała w jego ramionach, rażona tą myślą. James wyczuł to natychmiast, uwolnił ją z objęć i odsuwając, spuścił głowę.

- Przepraszam - wyszeptał.

- James - powiedziała, robiąc gwałtowny ruch naprzód, aby go dotknąć. Marynarka ześlizgnęła się z jej ramion i zsunęła się na ziemię. Schylił się i podniósłszy, ubrał ją z powrotem.

Gemma nie wiedziała, co robić. Dlaczego musiała wszystko zepsuć? Jakże nienawidziła siebie w tym momencie. Przecież chciała tak bardzo, aby wziął ją w ramiona i pocałował, a kiedy tak się stało, od razu wszystko zepsuła. Teraz stali oddaleni od siebie, nie mówiąc ani słowa. Wtedy usłyszała odgłos zbliżających się kroków. Było ciemno i

kiedy kobieta zbliżyła się, Gemma pomyślała, że to jej matka. Zdała sobie sprawę ze swojej pomyłki, kiedy usłyszała jej donośny głos:

- A więc tu jesteś, James. Mogłam się spodziewać, że nie wyjdiesz, aby mnie powitać. Miałam fatalną podróż - krzyknęła z daleka. W jej głosie znać było poirytowanie i zniecierpliwienie. Była wysoka i wspaniale zbudowana.

Gemma pomyślała, że musi być starsza od Jamesa. - Wyglądała na około trzydzieści lat. Jasne, blond włosy opadały jej w gęstych lokach na ramiona. Miała na sobie obcisłą, szkarłatną sukienkę bez ramiączek i wielkie, okrągłe kolczyki w tym samym kolorze. Buty na wysokim obcasie wspaniale prezentowały się przy długich, zgrabnych nogach. W tych szpilkach dorównywała niemal wzrostem Jamesowi, a przecież on był bardzo wysoki. Kiedy kobieta zbliżyła się, Gemma pomyślała, że skądś ją zna, że musiały się już kiedyś spotkać, choć wiedziała, że to niemożliwe... Ona natomiast zmierzyła ją wzrokiem od góry do dołu i najwyraźniej nie była zachwycona, że zastała Jamesa w takim towarzystwie.

- Wyszliście się przewietrzyć, co? - zapytała ironicznie.

- Przepraszam Jennifer, nie spodziewałem się ciebie tak szybko - powiedział w końcu James.

- Oczywiście. - Podeszła do niego i chwyciła go poufale pod rękę; po długim, lustrującym spojrzeniu zdecydowała się widocznie zapomnieć o całej sytuacji. Posłała Jamesowi promienny uśmiech i nachyliwszy się pocałowała go w usta.

- Dobrze, wybaczam ci, kochanie - powiedziała. - A teraz chodź pokażesz mi twój wspaniały dom. I moją sypialnię, oczywiście - Tu spojrzała znacząco na Gemmę. - Proszę nam wybaczyć - dodała z udaną grzecznością.

Gemma spojrzała na Jamesa, który najwyraźniej czuł się skrepowany, nie zrobił jednak nic, aby uwolnić się z tej niezręcznej sytuacji.

- Jennifer - zaczął w końcu - to jest Gemma Ross. Mieszkała tu, kiedy byliśmy... kiedy byliśmy dziećmi.

- To wspaniale - skwitowała Jennifer. Najwyraźniej jednak nie była tym zainteresowana. Zdecydowanie przytrzymała ramię Jamesa i wyczekująco spoglądała na rywalkę.

- Przepraszam - powiedziała w końcu Gemma, odwracając się i kierując w stronę

domu.

ROZDZIAŁ 5

Ewa nie była wcale zachwycona tym, że musiała tak nagle opuścić przyjęcie i wcale się z tym nie kryła.

- Doprawdy, Gemmo, co cię ugryzło? - zapytała. - Pomijając wszystko, nie było to uprzejme z naszej strony wyjść tak nagle, bez pożegnania. - Patrzyła uparcie na córkę. Gemma czuła to spojrzenie, jednak udawała, że prowadzenie samochodu pochłania ją całkowicie.

- I nie wmawiaj mi, że nagle rozboleła cię głowa - rzuciła znowu matka.

- Nic takiego nie powiedziałam. Obie zamilkły na parę chwil.

- Przepraszam, mamó - zaczęła w końcu Gemma. Ewa spojrzała na córkę, jej zachowanie zmieniło się od razu.

- Czy coś się stało, kochanie? - zapytała miękko. - Czy zdenerwował cię?

Gemma nie chciała o tym mówić. Nie miała ochoty wspominać o nachalnej Jennifer i zastanawiać się, jakie stosunki łączyły ją z Jamesem.

- Nie wiem, chyba tak - zamilkła na chwilę. - Nie był oczywiście niegrzeczny, ale...

- Uważam, że był czarujący - przerwała jej Ewa. - Musiał się chyba zmienić.

Pamiętam, jak opowiadałaś o nim na początku, kiedy sprowadziłaś się do mnie.

- Pamiętasz, jak wtedy wyglądałam? - zapytała Gemma.

- Ależ skąd - próbowała zażartować matka.

- I spójrz na mnie teraz. Oboje zmieniliśmy się, i on, i ja.

- W każdym razie po twoim dzisiejszym zachowaniu nie powinniśmy spodziewać się następnego zaproszenia do Hardath. A szkoda, bo bawiłam się dobrze.

Słowa matki sprawiły, że poczuła się winna.

Jak się później okazało, Ewa nie miała racji. James zatelefonował do nich następnego ranka. Gemma spędziła bezseną noc, zdołała zasnąć dopiero nad ranem. Kiedy matka zawołała ją do telefonu, była zaspana i nieprzytomna. Ponieważ w domu był tylko jeden telefon, Gemma musiała zejść do pokoju gościnnego. Ewa wyszła do kuchni, aby przygotować śniadanie.

Głos Jamesa w słuchawce rozbudził ją natychmiast.

- Dzień dobry, Gemmo - zabrzmiało serdeczne powitanie.

- Dzień dobry - odpowiedziała automatycznie.

- Co się z tobą działo wczoraj wieczorem? Kiedy wróciliśmy do domu, nie zastałem już ani ciebie, ani twojej matki. - Nie wspomniał ani słowa o kobiecie w szkarłatnej sukience, a przecież nawet jej nie przedstawił, nie wymienił jej nazwiska.

- Ja... nie czułam się zbyt dobrze.

- Przykro mi - odpowiedział, ale z tonu jego głosu wyczytała, że wiedział, iż nie mówiła prawdy. Zdenerwowało ją to.

- Czy naprawdę obchodziło cię, co się z nami stało? Jestem pewna, że miałeś bardziej interesujące zajęcie, niż szukanie nas - wybuchnęła.

- Oczywiście, że mnie obchodziło - próbował ją ułagodzić. - Twoja matka to wspaniała kobieta, wielu moim znajomych żałowało, że wyszła tak wcześnie.

To wytłumaczenie jeszcze bardziej wzburzyło Gemmę.

- Muszę już kończyć - powiedziała, starając się opanować. - Dopiero wstałam.

- Ty leniuchu - zaśmiał się do słuchawki James. Najwyraźniej doskonale się bawił jej kosztem. Pewnie siedzieli teraz razem z Jennifer i naśmiewali się z niej.

- Chciałbym się z tobą zobaczyć - powiedział nagle. To przeważało szalę. Gemma omal nie trzasnęła słuchawką.

- Tak, a co z twoim gościem! - krzyknęła niemal.

- Gościem?

- Z Jennifer.

- A tak, Jennifer Eastwood - odpowiedział po chwili. - Przykro mi, że była dla ciebie taka nieprzyjemna. Ale nie przejmuj się, ona zawsze jest taka. Ma specyficzny sposób bycia.

- Kim ona jest?

- Znajomą. Poznaliśmy się w Londynie. Przez przypadek dowiedziała się, że kupiłem nowy dom i wprosiła się na przyjęcie.

Tak i została z nim w Hardath. Wszyscy goście wyjechali rano, a ona została. Gemma była pewna, że Jennifer siedziała teraz koło Jamesa i drażniła się z nim.

- Nie chcę się z tobą widzieć - powiedziała zdecydowanie, choć silny głos w środku wołał coś.

- Oczywiście, że chcesz. Przyjadę po ciebie za godzinę, zabieram cię na przejażdżkę i lunch. Niestety, nie będziemy mogli zjeść razem kolacji, umówiłem się wcześniej na ten wieczór. Mam zobowiązania.

Oczywiście, że się umówił. Gemma nie miała wątpliwości z kim. Chciała zaprotestować, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, James odłożył słuchawkę. Gemma siedziała, spoglądając bezmyślnie na telefon. Kiedy Ewa weszła do pokoju, otrząsnęła się natychmiast i odwróciła.

- No i co? - zapytała matka.

- Z czym?

- Z Jamesem, oczywiście. Czego chciał? Gemma krótko wyjaśniła, o co chodziło.

- Więc zjadaj szybko śniadanie. Skoro ma tu być za godzinę...

- Naprawdę, daj spokój - powiedziała niechętnie. - I w ogóle, skąd James miał numer naszego telefonu. Może wiesz coś o tym?

- Ja mu go dałam. Poprosił i dostał - rzekła Ewa z niewinną miną.

- Ale ja nigdzie nie jadę! - Gemma ostentacyjnie wyszła do kuchni i naląła sobie szklankę soku pomarańczowego.

- Oczywiście, że jedziesz - Ewa podążyła za nią. - Przecież chcesz jechać, więc nie wygłupiaj się.

- Mamo, James jest zajęty inną kobietą. Jennifer jest z nim teraz w Hardath.

- Aha, rozumiem. - Ewa usiadła do stołu i chrupała grzanekę, popijając ją herbatą. - Ale to przecież jeszcze jeden powód, dla którego powinnaś się z nim spotkać.

Gemma rzuciła jej zdumione spojrzenie.

- Nie bardzo rozumiem. Dla mnie panna Eastwood jest dostatecznym powodem, aby nie spotykać się z nim już nigdy więcej.

Ale matka miała rację - Gemma chciała jechać z Jamesem. Marzyła o tym, aby go zobaczyć. Tego ranka, podczas rozmowy telefonicznej jego głos po raz pierwszy brzmiał zachęcająco i przyjaźnie. Wszystko wskazywało na to, że dzień będzie piękny i pogodny - mogliby pojechać gdzieś daleko, w jakąś nieznaną okolicę.

Jeżeli oboje zachowają rezerwę, mogą się dogadać i odnowić przyjacielskie (ale tylko przyjacielskie) stosunki. Musieli jedynie zapomnieć o przeszłości - wtedy wszystko ułożyłoby się samo.

Gemma dopiła sok i idąc pod prysznic, zastanawiała się, co ma na siebie włożyć. Kiedy wychodziła z kuchni, usłyszała słowa Ewy:

- Wiesz, w miłości, tak jak na wojnie - wszystkie chwytaki są dozwolone.

Początkowo nie czuli się dobrze w swoim towarzystwie. Oboje byli skrupowani i nieśmiali. Dopiero kiedy wyjechali z Bowness przyjemną drogą wijącą się między drzewami, która wiodła wzdłuż wybrzeża, rozluźnili się trochę. Początkowe onieśmienie zaczęło znikać, powrócił przyjazny nastrój. Gemma uświadomiła sobie, że oszukiwała się, myśląc o zachowaniu rezerwy, poczuła, że to niemożliwe, że zbyt była zaangażowana emocjonalnie w znajomość z Jamesem, aby w pełni kontrolować swoje zachowanie. Już w pierwszej chwili, kiedy zobaczyła go dziś rano, tak młodzieńczego w jasnych dżinsach, sportowej koszuli i swetrze zarzuconym na ramiona, wiedziała, że miłość do niego jest zbyt silna, że nie będzie w stanie opanować się dostatecznie, aby zachować rezerwę. Jego szczery uśmiech i roziskrzone oczy powiedziały jej, że oto ma przed sobą dawnego Jamesa, otwartego i przyjaznego.

Podeszli razem do samochodu. Był to zgrabny, niewielki sportowy wóz ze składanym dachem; jakże różnił się od starej ciężarówki, w której odbywali swą ostatnią, wspólną wyprawę. Kiedy ruszyli, James powiedział:

- Powiedz, jeżeli będzie wiało za bardzo. - Ale Gemmie nie przeszkadzał przeciąg, uwielbiała, kiedy wiatr wiał jej prosto w twarz, odrzucając do tyłu włosy. James jechał szybko, ale ostrożnie. Najwyraźniej wcześniej zaplanował trasę wyprawy, bo jechał pewnie, a Gemma była zadowolona, że nie musiała się o to martwić.

Na początku nie rozmawiali dużo. James był skoncentrowany na prowadzeniu samochodu, a ona nie chciała rozpoczynać żadnej banalnej rozmowy, która mogłaby zepsuć powoli ich ogarniający, wspaniały nastrój. Czułaby się doskonale, gdyby tylko mogła przestać myśleć o Jennifer.

James co prawda zaprzeczył, aby cokolwiek łączyło go z nią, jednak Gemma była

pewna, że panna Eastwood brała znajomość z nim bardzo poważnie. Przyjechała przecież za nim aż z Londynu i zdecydowała się pozostać z nim w Hardath. Gemma zastanawiała się nad tym, czy mieli oddzielne pokoje, ale nie mogła być przecież tak naiwna, aby w to uwierzyć. Myśl, że Jennifer Eastwood mogłaby spać w jej sypialni (z Jamesem czy bez niego), wydała jej się odrażająca.

Samochód sunął cicho, mijając wioski, kamienne domki, owce i krowy pasące się na łąkach poprzecinanych wstęgami strumieni. Z czasem okolica zaczęła się zmieniać, płaskie przestrzenie pól zaczęły ustępować wzgórzom, a teren stał się bardziej urozmaicony.

- Jedziemy do przełęczy Kirkstone - powiedział James. - Potem możemy zatrzymać się na lunch w Glenridding, potem pojedziemy do Hawkshead i z powrotem do domu. Jak ci się to podoba?

Podobało jej się bardzo. Znajome nazwy miejscowości, imponujący majestat przełęczy Kirkstone, wszystko to obudziło w niej masę wspomnień. W końcu to były tereny, na których spędziła pierwszych szesnaście lat swojego życia.

Tak samo było z Jamesem. Nie wiedziała, jak długo przebywał w Londynie, nie wiedziała też, co tam robił, jedno było pewne - w tej chwili nie miała ochoty o tym rozmawiać. Jedyne, co teraz się liczyło, to to, że wrócił do Lake District, aby osiąść tu na stałe i przez jakiś przedziwny zbieg okoliczności ona znalazła się tutaj w tym samym czasie. Czy to nie było nadzwyczajne? Rozdzieleni w młodości, teraz znowu mogli być razem. Owszem, zmienili się przez ten czas, ale przecież wiele rzeczy pozostało niezmienionych. Wciąż jeszcze była szansa, że nadal mogło im się udać.

Teraz, jadąc z nim, czując bliskość jego ciała, uświadomiła sobie, jak bardzo go kocha. Nie miało dla niej znaczenia, czy on czuł to samo. Nawet obecność Jennifer Eastwood w Hardath zdawała się nie liczyć. Jeżeli James o niej nie wspomni, ona także nie będzie o tym mówiła. Przecież to ją wybrał, to z nią chciał spędzić to popołudnie, to Jennifer musiała siedzieć teraz sama w domu, podczas gdy ona mknęła z nim w jego sportowym wozie. Gemma nie miała przecież żadnych dowodów na to, że wieczorem

James miał spotkać się z panną Eastwood. Ta kolacja z nią mogła być równie dobrze wytworem jej fantazji.

Dzień był tak piękny, że chyba nie mogłaby wymarzyć sobie wspanialszego. James był szarmancki i czarujący, pod jego spojrzeniem Gemma rozkwitła jak kwiat. Pogoda sprzyjała im, było ciepło, słonecznie i bezchmurnie jak w lecie.

Po odwiedzeniu przełęczy Kirkstone i podziwianiu tam wspaniałej panoramy okolicy, udali się na lunch do Glenridding. Gemma była zaskoczona, kiedy okazało się, że stół dla nich w restauracji został wcześniej zamówiony. Najwyraźniej James był pewny, że zdecyduje się towarzyszyć mu tego dnia. To jednak nie miało znaczenia. Wprost przeciwnie, ta świadomość wzmogła jeszcze jej miłość do niego.

Posiłek był skromny, ale wykwintny: omlet z grzybami, frytki, surówka z pomidorów, świeże, wiejskie pieczywo, a na deser brzoskwinie w kremie. Gemma zauważyła, że James nie tknął ani mięsa, ani ryb. W czasie Lunchu nie rozmawiali ze sobą o niczym poważnym, tak po prostu, swobodnie i niezobowiązująco.

Po posiłku poszli na krótki spacer główną ulicą wioski. Kiedy James wziął ją za rękę, nie sprzeciwiła się.

Wracając do samochodu, zaszli na mały rynek. Gemma chciała koniecznie rozejrzeć się po małych straganach ze starociami. James uparł się, aby kupić jej stary czajnik w biało-czarną kratę ze zgrabną rączką, bez pokrywki. Nie zapłacił za niego dużo, ale dla Gemmy ten bibelot był bezcenny. Bardzo jej się spodobał, a poza tym dostała go przecież od niego. Późnym popołudniem zajechali do małej, przytulnej kafejki w Haekshead, gdzie zjedli babeczki z dżemem, wypili herbatę, po czym zwiedzili małą, wiejską szkółkę, do której uczęszczał podobno kiedyś słynny poeta - Wordsworth. Było im cudownie ze sobą, Gemma czuła, jakby jakaś niewidzialna siła przyciągała ich do siebie. I nie było dla niej zaskoczeniem, kiedy w drodze powrotnej do Bowness James zatrzymał nagle samochód i przyciągnąwszy ją do siebie, zaczął całować. Nie wiedziała, jak długo to trwało, nie wiedziała nawet, czy to on, czy ona bardziej tego pragnęła. W końcu zabrakło im tchu - odsunęli się od siebie i zaczęli się śmiać.

- Czekałem na to cały dzień - powiedział potem, a jego szare oczy wypełniły się czułością. - Gemmo, chciałem cię przeprosić za moje wcześniejsze zachowanie. Wiem, że byłem bardzo oschły wtedy w Hardath, ale wiesz, byłem zaskoczony, że nie wiedziałem, co mam robić. Nie miałem pojęcia, że wróciłaś do Anglii, choć powinienem się chyba

domyśleć - musiałaś przecież wrócić na pogrzeb ojca.

Dziewczyna uśmiechnęła się czule i nachyliła się do niego; tym razem to ona pierwsza go pocałowała. Kiedy potem wtulił głowę w jej ramiona, chciała mu powiedzieć, jak bardzo go kocha. Pomyślała jednak, że było na to jeszcze za wcześnie.

- Nie było mnie tutaj, kiedy twój ojciec zaczął mieć kłopoty. Musisz w to uwierzyć.

- Wierzę - uśmiechnęła się znowu. Chciała mu opowiedzieć o rozmowie z panią Wilson, ale szybko zrezygnowała; mógł przecież pomyśleć, że go szpiegowała. Nie powinna mówić nic, co mogłoby zepsuć tę wspaniałą atmosferę.

- Czy masz coś przeciwko temu, że Hardath należy teraz do mnie? - zapytał tuląc ją w ramionach. Jego głos był bardzo poważny.

- Nie, wolę, abyś to był ty, niż ktoś obcy.

- W zasadzie to i tak nie ma znaczenia, bo chcę, abyś zamieszkała tam ze mną - uśmiechnął się. Jego słowa zaskoczyły ją zupełnie. Czyżby to była propozycja? Poczuli, że się czerwieni i lekko odwróciła głowę. James jednak zauważył to, pogładził ją delikatnie po policzku.

- Moja maleńka Gemma - powiedział czule. - Zawsze podążałaś za mną jak cień, wierzyłaś w każde moje słowo. Nie powinienem być tak cię od siebie uzależniać.

- To nieprawda - sprzeciwiła się. A więc jednak zdecydowali się rozmawiać o przeszłości.

James zapalił silnik i ruszyli znowu. Zaczęli ze śmiechem wspominać dawne czasy, on wyśmiewając się z tego, jak kiedyś wyglądała, ona przypominając mu jego zwariowaną fryzurę. James śmiał się głośno, ona także była w doskonałym humorze. Jednak przemknęła jej przez głowę myśl, że może nie powinni żartować z przeszłości, bo to w jakiś dziwny sposób rzucało cień na wspomnienie ich ostatniego spotkania. Być może James zapomniał już, jak desperacko dobijał się wtedy, aby ją zobaczyć i jak bardzo zraniła go podstawa Duncana. Ona jednak nie mogła tego zapomnieć. Ta refleksja sprawiła, że spoważniała trochę.

Tymczasem dotarli do Bowness. James podjechał pod jej dom i zaparkowawszy samochód odwrócił się do niej.

- Dziękuję ci za wspaniały dzień - powiedział. - Bardzo żałuję, że nie możemy go

zakończyć wspólną kolacją.

Gemma spuściła głowę i przymknęła oczy.

- Czy spotkasz się wieczorem z Jennifer? - zapytała cicho.

- Oczywiście, że nie. Mówiłem ci już, to tylko znajoma. Mam umówione spotkanie w Keswick w interesach. Pewien businessman ma tam dom i nie przyjeżdża tutaj często. To spotkanie zostało zaplanowane już dawno. Nie mogę go odwołać w żaden sposób.

- Ale ona zostaje z tobą w Hardath, nieprawdaż? - Gemma nie chciała dać za wygraną.

- Tak, ale ma tam własny pokój - powiedział James po krótkiej pauzie.

To wyjaśnienie wystarczyło. Gemma znienawidziła się za głupią podejrzliwość. Potem pocałował ją namiętnie, pożegnał się i wysadziwszy ją z samochodu, odjechał. Nie powiedział nic o swojej propozycji, którą ona odebrała jako oświadczyzny. Ale to nie miało teraz znaczenia.

Kiedy tego wieczora zadzwonił w domu telefon, Gemma była sama. Ewa pojechała odwiedzić swoich znajomych w hotelu. Gemma nie miała nic przeciwko temu, że została sama. Miała zamiar poczytać trochę i napisać listy do swoich przyjaciół z Ameryki. Nie mogła się jednak do tego zabrać. Siedziała w salonie ze szklanką sherry w rękę, sącąc wolno alkohol i myśląc o Jamesie. Po powrocie opowiedziała o wyprawie Ewie, pomijając wspanialsze momenty, kiedy James trzymał ją w ramionach i całował. Nie chciała, aby matka wyciągała z tego pochopne wnioski. W końcu sama nie była pewna, co się właściwie między nimi zdarzyło, ostatecznie James nie umówił się z nią na następny raz.

W pokoju było bardzo cicho. Dźwięk dzwoniącego telefonu rozdarł tę ciszę tak nagle i brutalnie, że Gemma przestraszyła się. Rzuciła się do aparatu, mając nadzieję, że to James; przecież tylko on miał ich numer telefonu.

Oczywiście, to musiał być on. Może udało mu się jednak odwołać spotkanie i dzwoni, aby zaprosić ją na kolację. Drżącą ręką podniosła słuchawkę:

- Słucham - powiedziała.

- Panna Ross? - zabrzmiał nieznany, kobiecy głos. A więc to nie był James.

- Tak - odpowiedziała Gemma.

- Dobry wieczór. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Mówi Jennifer Eastwood.

Dreszcz przeszył ciało Gemmy, była zaskoczona swoją własną reakcją.

- Słucham panią, panno Eastwood? - starała się mówić grzecznie.

- Pani Eastwood - poprawiła ją Jennifer. A więc była mężatką, może rozwódką.

- Przepraszam, pani Eastwood.

- Chciałabym się z panią zobaczyć. Sądzę, że powinnyśmy porozmawiać. - Jej głos był bardzo ostry, prawie szorstki. Gemma natychmiast przypomniała sobie zimne spojrzenie jej niebieskich oczu.

- Nie sądzą, abyśmy miały cokolwiek do omówienia. Nie znamy się przecież, prawda? - próbowała nadać swojemu głosowi miękki ton.

Po chwili milczenia Jennifer odpowiedziała:

- Myślę, że parę rzeczy nas łączy. Wiem, że pani się ze mną zgodzi. Nalegam na to spotkanie. Może pani przyjechać do Hardath, jeżeli pani chce.

Gemma wzdrygnęła się na myśl, że miałyby tam jechać jako gość podczas, gdy ona odgrywałaby rolę gospodyni.

- Czy James wie, że pani do mnie dzwoni? - zapytała.

Pani Eastwood zaśmiała się głośno, jakby to pytanie rozbawiło ją.

- Oczywiście, że nie. Nie ma go w tej chwili. I nie zapowiada się na to, aby miał wrócić wcześniej. Czy sądzi pani, że zaprosiłabym ją tutaj, gdyby on był w domu?

- Pani Eastwood, nie widzę powodu, dla którego miałabym kontynuować tę bezsensowną rozmowę... - zaczęła Gemma, ale Jennifer przerwała jej szybko:

- Panno Ross, wiem, gdzie pani mieszka. James był na tyle nieostrożny, aby zostawić na wierzchu pani adres. Wiem, że spędził z panią to popołudnie. Jeżeli nie chce pani kłopotów, radzę spotkać się ze mną.

Gemma chciała odłożyć słuchawkę, jednak w głosie Jennifer było coś takiego, co ją zastanowiło i powstrzymało od rozłączenia się.

- Będę u pani za piętnaście minut - powiedziała pani Eastwood, wykorzystując tę pauzę i odłożyła słuchawkę.

Gemma zrobiła to samo. Rozejrzała się bezmyślnie po pokoju. A więc jednak będzie się musiała z nią zobaczyć. Miała jeszcze nadzieję, że może Ewa skróci swą wizytę u Braisbych i wróci wcześniej, chociaż tak naprawdę nie wierzyła w to.

ROZDZIAŁ 6

Dzwonek u drzwi wejściowych zadzwonił ostro i przenikliwie, dokładnie piętnaście minut później. Gemma wstała i nerwowym krokiem ruszyła, aby otworzyć. Jennifer Eastwood stała tam wysoka, elegancka, uśmiechając się. Za nią, przed ogródkiem Gemma zobaczyła zaparkowany samochód Jamesa. Jego widok przypomniawszy jej najwspanialsze wydarzenia dzisiejszego dnia, jednak skojarzenie, że to Jennifer przyjechała nim teraz, zdenerwowało ją jeszcze bardziej. Postanowiła jednak opanować się i zaprosiła panią Eastwood do środka.

Jennifer miała na sobie kremowożółtą sukienkę bez rękawów opinającą ponętnie jej zgrabną talię. Kolor sukni podkreślał złotawy odcień jej włosów - wyglądała bardzo efektownie w prostej fryzurze i dyskretnym makijażu. Zanim przyszła, Gemma przeczesła tylko włosy i uszmkowała usta. Teraz w porównaniu z tą efektowną blondynką poczuła się jak kopcuszek.

Otrząsnąwszy się z tych nieprzyjemnych myśli, poprosiła panią Eastwood, aby weszła do salonu i usiadła. Jennifer rozsiadła się na kanapie, zakładając nogę na nogę i zaczęła rozglądać się po pokoju.

- Bardzo oryginalny wystrój - powiedziała po chwili, jednak ta uwaga, wypowiedziana protekcyjnym tonem, zabrzmiała jak szyderstwo. Gemma nie zareagowała na nią, postanowiła przejść od razu do rzeczy.

- Dlaczego chciała się pani ze mną zobaczyć?

- Proszę mówić mi po imieniu - odrzekła Jennifer, otwierając białą torebkę i wyciągając papierośnicę. - Nie ma pani nic przeciwko temu, abym zapaliła? - zapytała z przymilnym uśmiechem.

- Owszem, mam, w tym domu nie pali się - odpowiedziała Gemma, patrząc z satysfakcją, jak słodki uśmiech zamiera na ustach Jennifer i jak chowa ona papierośnicę do torebki nerwowym gestem.

Pani Eastwood szybko jednak opanowała się, nadając swojej twarzy pogodny wyraz. Wszystko wskazywało na to, że musi czuć się bardzo pewnie przed tą rozmową, która miała się odbyć.

Gemma zastanawiała się tylko, czego miała ona dotyczyć. Siedząc tak i zastanawiając się, znowu przyłapała się na myśli, że twarz Jennifer wydaje się jej znajoma, ten uśmiech, wyraz oczu, które teraz patrzyły na nią, dając jej do zrozumienia, że zna jakąś tajemnicę i że za chwilę będzie o tym mowa. Gemma była pewna, że to niemożliwe, aby spotkała panią Eastwood wcześniej, dlatego też nie mogła wyjaśnić sobie tego dziwnego uczucia.

- Przede wszystkim, chciałabym dowiedzieć się, jakie stosunki łączą cię z Jamesem Draytonem - zaczęła Jennifer.

Gemma poczerwieniała, nie spodziewała się takiego pytania.

- Co to ma do rzeczy? - odpowiedziała szybko.

- Myślę, że bardzo wiele. Wiem, że kiedyś w dzieciństwie chodziliście ze sobą...

- Czy to on powiedział ci o tym - przerwała jej Gemma.

Jennifer nie spieszyła się z odpowiedzią. Zsunęła ze stóp eleganckie szpilki i wyciągnęła długie, zgrabne nogi na kanapie, obciągając sukienkę, jakby była u siebie.

- Może niezupełnie - odrzekła po chwili. - Ale powiedział wystarczająco dużo, abym mogła domyśleć się reszty.

Gemma poczuła nieprzyjemne ukłucie w sercu. Co mógł powiedzieć jej James, jak mógł w ogóle rozmawiać o niej z tą kobietą?

- Byliśmy przyjaciółmi - wyjaśniła spokojnie. - To wszystko.

Jennifer rzuciła jej długie, przenikliwe spojrzenie.

- Wierzę pani, panno Ross, choć może nie powinnam. Ale kwestia polega na tym, czy nadal zamierza pani pozostać jedynie jego... - tu znacząco zawiesiła głos - przyjaciółką. Chciałabym tylko dać pani dobrą radę, zanim zacznie pani robić sobie jakieś nadzieje - wyprostowała się nagle i zbliżyła gwałtownie do Gemmy. Jej oczy błyszczały, jak kryształki lodu. - Znam Jamesa od wielu lat, doskonale się rozumiemy - dodała.

- On mówił co innego, powiedział, że spotkaliście się niedawno - przerwała jej Gemma.

Jennifer uniosła brwi w rozbawieniu.

- Naprawdę? No cóż, powiedział prawdopodobnie to, co chciała pani usłyszeć - uśmiechnęła się protekcjonalnie.

Czy to było możliwe, czy ona mówiła prawdę? Owszem, wydawała się osobą twardą i niegrzeczną, ale przecież nie miała powodów, aby kłamać na temat Jamesa. Jej słowa były logiczniejszym wyjaśnieniem jej pobytu w Hardath, niż to, co on jej powiedział.

- Nie rozumiem, dlaczego tak się pani interesuje Jamesem, pani Eastwood, przecież jest pani mężatką - spróbowała znowu Gemma, akcentując ostatnie słowo.

- Nie, jestem wdową, mój mąż zmarł rok temu. James nie wspominał o tym? - a widząc minę Gemmy, dodała: - Oczywiście, że nie. Kochany James nie zawsze mówi całą prawdę, nieprawdaż?

Gemma zacisnęła gniewnie pięści, przecież nie może pozwolić na to, aby ta kobieta wyprowadziła ją z równowagi. Zdecydowała się opanować. Mimo wszystko to przecież z nią James był tego popołudnia, to ją całował w samochodzie...

Musi o tym pamiętać, chociaż patrząc na Jennifer widziała, jaką atrakcyjną kobietą była i jaka musiała być pociągająca dla mężczyzn. Czy było możliwe, aby James pozwalał takiej kobiecie mieszkać w swoim domu, nie będąc nią zainteresowanym?

Pani Eastwood zdawała się czytać w jej myślach:

- James zaprosił mnie tutaj, specjalnie dla niego przyjechałam tu z Londynu. Oczywiście, nie wiedziałam, że spotkam tu rywalkę - zamilkła na chwilę, uśmiechając się z politowaniem. - Ale powiem jedno, nie poddam się zbyt łatwo i nie przywykłam przegrywać. Nie mam zamiaru siedzieć beczynn timer i patrzeć, jak zabiera mi pani Jamesa.

- Czy on pozwolił mówić pani w swoim imieniu? - Gemma była zaskoczona spokojem, z jakim zadała to pytanie.

- James jest teraz pod wrażeniem tego cholernego domu! - Najwyraźniej pani Eastwood utraciła dotychczasowe panowanie nad sobą. - Stał się dziwnie sentymentalny, ciągle mówi o swoim ukochanym Lake District. No i o pani. Wiedziałam, że nie powinien tu przyjeżdżać. Rozmawiałam z nim, próbowałam go od tego odwieść, ale wszystko na nic. Kiedy Greg odszedł, mieliśmy w Londynie wszystko, czego można zapragnąć. Z majątkiem, który mi zostawił i z pieniędzmi Jamesa, moglibyśmy kupić cały świat. Ale nie, on musiał wrócić, musiał kupić Hardath! - Jennifer dała się całkowicie ponieść emocjom.

Zerwawszy się nagle z kanapy, zaczęła chodzić po pokoju, zaciskając ze złości ręce.

Gemma pomyślała z satysfakcją, że pani Eastwood chciałaby teraz prawdopodobnie zapalić.

- On jest głupcem, nie wiem, co go tak zachwyca w tym małym, kiczowatym domku. Za swoje pieniądze mógłby mieć coś naprawdę eleganckiego. Gdybym chciała, mogłabym mieć całe to Hardath przedtem, kiedy... - zamilkła nagle, jakby posunęła się za daleko. Przestraszyła się swoich słów, poczuła się niepewnie. Podeszła szybko do kanapy i znów sięgnęła do torebki po papierośnicę. Tym razem zapaliła papierosa i zaciągnęła się nim z wyraźną przyjemnością. Gemma nie protestowała, nawet tego nie zauważyła, była zbyt zajęta swoimi myślami. Słowa Jennifer wyjaśniły jej wszystko. Dopiero teraz skojarzyła, że to ona była tajemniczą kobietą z fotografii, którą Gemma znalazła w Winster, u ojca. To na pewno była ona. Jedyna różnica - to kolor włosów! Prawdopodobnie je przefarbowała lub nosiła blond perukę. Gemma musiała wpatrywać się bezwiednie w Jennifer, bo ona dostrzegłszy jej wzrok, drgnęła niespokojnie.

- Co się stało? Dlaczego pani na mnie tak patrzy?

Gemma zorientowawszy się w sytuacji, poczuła, że teraz ona przejmuje tę grę.

- Pani знаła mojego ojca, prawda? - zapytała nagle. - Duncana Rossa. To pani jest tajemniczą kobietą jego życia, tą, która zrujnowała go najpierw, a potem porzuciła.

- Co ty wygadujesz? - krzyknęła Jennifer. Gemma nie była zaskoczona jej reakcją, nie spodziewała się, że pani Eastwood przyzna się od razu.

- Pani mówiła coś o Hardath. Wtedy, w czasie przyjęcia, to nie była pierwsza pani wizyta tutaj, prawda? To pani była kochanką mojego ojca. Zrujnowała go pani, zabrała wszystko, będąc nadal mężatką. I proszę się nie wypierać, mam zdjęcie z jakiegoś przyjęcia. Jest tam pani i mój ojciec, a ten trzeci, ten starszy mężczyzna, to na pewno pani mąż. Wyraz ulgi przemknął przez twarz Jennifer.

- Ta fotografia to jeszcze nie dowód. Kobieta na zdjęciu to brunetka, ja jestem blondynką! - Dopiero po wypowiedzeniu tych słów zdała sobie sprawę, że wszystko się wydało.

- Skoro to nie pani jest na zdjęciu, to skąd pani wie, o której fotografii mówię? - podchwyciła szybko Gemma.

Zapadło milczenie. Obie były zdenerwowane. Gemma jednak poczuła nagle ulgę, udało jej się rozwikłać tajemnicę związaną ze śmiercią ojca. Teraz mogła odpowiedzieć sobie na pytanie, co takiego widział w niej Duncan, że postanowił poświęcić jej wszystko, łącznie ze swym życiem, teraz uświadomiła sobie, że przecież Jennifer może zrobić to samo z Jamesem. Gemma wiedziała, że nie może na to pozwolić. Będzie o niego walczyła. Kochała go przecież. On prawdopodobnie nie wiedział, kim naprawdę była Jennifer Eastwood, ale ona wiedziała i była zdecydowana.

- Zostaw Jamesa w spokoju. Nie pozwolę ci go zniszczyć, tak jak zniszczyłeś mojego ojca. Nie kochasz go przecież, ty w ogóle nie potrafisz kochać! - Gemma chciała, aby zabrzmiało to stanowczo, ale poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Za to ty go kochasz, prawda? - zakpiła Jennifer. Zdążyła powrócić już do równowagi uświadomiwszy sobie, że nikt nie może jej nic udowodnić w sprawie Duncana.

- Nie zaprzeczaj, widzę to. Prawdopodobnie nigdy nie przestałeś go kochać, nigdy, od czasu, kiedy biegaliście razem boso po łąkach. - Zaśmiała się szyderczo. - No cóż, panno Ross, możesz nadal pielęgnować troskliwie swoje uczucia, ale zapewniam cię, że nie masz co liczyć na wzajemność. Czy naprawdę nie wiesz, dlaczego James tak się uparł, aby mieć dom twojego ojca, dlaczego musiał to być akurat ten dom, a nie inny?

Gemma zbladła. Jej ręce zdrętwiały tak, że nie była w stanie nimi poruszyć. Jennifer zdawała się nie zwracać na to uwagi.

- Tej nocy, w czasie przyjęcia, biedny James wypił trochę za dużo. A kiedy goście poszli, wygadał się o tej upojnej nocy, kiedy to jego ojciec przyłapał was sam na sam. - Tu zaśmiała się ironicznie. - O tym, jak twój tatuś potraktował go i przegonił spod waszego domu. I o tym, jak on poprzysiągł mu zemstę.

Gemma nie chciała tego słuchać. Zatykała uszy rękoma, ale słowa Jennifer nadal do niej dochodziły.

- Wiem, że James powiedział ci, że znamy się od niedawna. Prawdopodobnie powiedział ci też, że kupno Hardath to była okazja, o której dowiedział się przez przypadek. Ale to wszystko kłamstwo, znałam Jamesa już wtedy, kiedy byłam z twoim ojcem. To był jego pomysł, aby wykorzystać Duncana. Dobry plan, bardzo chytry. Ja bawiłam się doskonale, a James zemścił się tak, jak kiedyś obiecał. Teraz jest mi coś

winien, jesteśmy ze sobą związani na zawsze, nie sądzisz?

W końcu zamilkła. Gemma trzęsła się na całym ciele, łzy znowu napłynęły jej do oczu, ale w ostatniej chwili powstrzymała się. Nie da tej kobiecie satysfakcji, nie będzie przed nią płakać.

- Proszę stąd wyjść - powiedziała, starając się opanować drżenie głosu.

- A James? - zapytała Jennifer.

- Może go sobie pani wziąć, życzę powodzenia - odrzekła głucho i beznamiętnie.

- Jeżeli to panią pocieszy, to będę się starała zabrać go stąd. Nie znoszę tego miejsca, już wtedy go nienawidziłam! - Jennifer odwróciła się, nałożyła buty, wzięła torebkę i odeszła bez słowa pożegnania. Gemma słyszała, jak zapaliła i ruszyła szybko, odjeżdżając. Chciała wybiec, zawołać i powiedzieć jej co o niej myśli, ale siedziała na miejscu, pozwalając w końcu łzom płynąć swobodnie.

Płakała długo, aż w końcu poczuła znużenie i zbliżający się ból głowy. Wstała i poszła do łazienki. Odkręciła kran i obmyła rozpaloną twarz zimną wodą. Rozebrała się potem i zamknawszy w pokoju, położyła się do łóżka. Pomyślała, że nie zniosłaby dzisiaj spotkania z matką, która wróci do domu rozbawiona i pełna ochoty na plotki. Jutro będzie wystarczająco dużo czasu na wyjaśnienia. Wiedziała jednak, że nie będzie w stanie powiedzieć matce o wszystkim, słowa o Jamesie nie przeszłyby jej przez gardło. Musiała sama poradzić sobie z tą świadomością.

Kiedy Ewa wróciła i zajrzała do jej pokoju, Gemma udała, że śpi. Leżąc tak w łóżku, nie mogąc zasnąć, zastanawiała się, co ma teraz zrobić ze swoim życiem. Wiedziała, że jej matka nie ma zamiaru zatrzymać się dłużej w Anglii. Było im co prawda bardzo dobrze razem, ale Ewa już wspominała o tym, że będzie chciała wrócić wcześniej do Stanów. Gemma natomiast bardzo chciała zostać. Myślała już nawet o założeniu tu małego interesu. Zaczęła robić jakieś plany, a teraz wszystko się zawaliło. Jeżeli James zostanie w Hardath i jeśli Jennifer zdecyduje się pozostać z nim, to czy ona będzie w stanie być tu, tak niedaleko? Czy Bowness było wystarczająco duże dla nich trojga? Mogła liczyć na to, że pani Eastwood wyjedzie, ale nie James - za dużo rzeczy trzymało go tu na miejscu, aby mógł tak po prostu wyjechać. Gemma próbowała oswoić się z myślą, że James zranił ją, oszukał, zdradził. Był bardzo sprytny, sam nie mieszał się w sprawę

Duncana. Oczywiście, że nie przyjechał tu wtedy, kiedy kłopoty jej ojca były bardzo poważne, wystarczyło przecież, że Jennifer tu była. Możliwe, że spotkali się gdzie indziej, tego pewnie Gemma nigdy się nie dowie. Jedno było pewne - jej ojciec stał się ofiarą perfidnego planu. Może i częściowo sam był sobie winien, może był zbyt słaby, zbyt podatny na złe wpływy, ale nie było wątpliwości, że James wykorzystał to i zniszczył go, wypełniając swoją groźbę sprzed sześciu lat. Gemma zastanawiała się, czy ta chęć zemsty towarzyszyła mu przez ten cały czas. Czy kiedy umarł jego własny ojciec i on odziedziczył jego sklep, czy i wtedy jedyną jego myślą było wzbogacić się jak najprędzej i zniszczyć Duncana Rossa?

Im dłużej myślała o tym wszystkim, tym bardziej czuła się zmęczona i rozbita. Ostatecznie przyszedł upragniony i zasłużony odpoczynek; spała długo i kiedy obudziła się, dzień był już w pełni, a ciepłe światło przebijało się przez zasłony. Pomyślała, że gdyby pogoda miała być odzwierciedleniem jej kondycji, powinno być na dworze szaro, zimno i pochmurnie. Nadal czuła znużenie i długo walczyła ze sobą, zanim w końcu zdecydowała się wstać z łóżka. Przyszło jej do głowy, że będzie musiała spotkać się z matką i ta świadomość przygnębiła ją jeszcze bardziej.

Ewa należała do tych ludzi, którzy wstają zawsze rano pogodni i wypoczęci, bez względu na to, jak późno położyli się spać. Gemma stała niezdecydowana na środku pokoju, wsłuchując się bezmyślnie w odgłosy domu. Panowała kompletna cisza, tak jakby nie było tu nikogo. Dziewczyna udała się do pokoju matki - był pusty. W kuchni na stole znalazła krótki liścik:

"Kochanie, wyjeżdżam na cały dzień z Frankiem i Lily. Nie chciałam cię budzić ani dzisiaj w nocy, kiedy wróciłam, ani rano przed wyjściem. Wrócę około dziesiątej wieczorem. Baw się dobrze, ściskam cię - Mama."

"Baw się dobrze" - te słowa zabrzmiały, jak szyderstwo. Gemma poczuła, że znowu zbiera jej się na płacz, lecz szybko wzięła się w garść i zabrała do przygotowywania śniadania.

Dzień był piękny i słoneczny. Gemma jedząc śniadanie, wyglądała przez okno i oglądała ogródek przed domem. Trochę kwiatów, jakieś skalniaki i ozdobne krzewy. Woń kwiatów i świeżej zieleni dolatywała do niej przez otwarte okno. Nagle poczuła wielką

ochotę, aby iść tam i popracować trochę w ogrodzie.

Postanowiła, że po śniadaniu włoży stare dzinsy i pójdzie popielić trochę. Była wiosna. Ziemia wyglądała tak zachęcająco, poza tym nie ma lepszej kuracji dla roztrzęsionych nerwów, niż odrobina wysiłku fizycznego.

Dokończyła szybko jedzenie i pobiegła do pokoju, aby się przebrać. Wskoczyła w stare, niebieskie dzinsy, włożyła luźną koszulkę i przewiązała włosy szarfą. Kiedy spojrzała w lustro, zadrżała - przypomniała sobie, kiedy ostatnio ubierała się w ten sposób.

Wspomnienia powróciły do niej nieodpartą falą. Wyszła szybko z pokoju, starając się pozostawić tam tę chwilę słabości, tak niepożądaną w jej obecnej kondycji. Musi się skoncentrować na pracy, na niej skupić całą swoją energię. A potem, kiedy skończy pielenie, pójdzie na długi, relaksujący spacer. Wyszła z domu i z przyjemnością wystawiła twarz do słońca. W rogu ogródka stała niewielka komórka, w której znalazła wszystkie narzędzia potrzebne do pracy. Wybrawszy niektóre z nich, podeszła do pierwszej z grządek i ukucnąwszy, z radością zanurzyła dłonie w pulchnej, pachnącej ziemi.

Nie spieszyła się z pracą; obserwowała niewielkie robaczki uciekające w popłochu od jej rąk i małe rośliny, które nieśmiało wypuszczały korzonki. Poczula, że to było właśnie to, czego teraz najbardziej potrzebowała - samotności, jakiegoś przyjemnego, spokojnego zajęcia, wytchnienia.

Uśmiechając się do siebie, podniosła głowę i wystawiła ją do słońca. Nagle poczuła, że cień zasłonił jej twarz. Otworzyła szybko oczy i zobaczyła Jamesa stojącego tuż przed nią, uśmiechającego się. Jej serce zabiło mocniej w piersiach. Poczula instynktownie, że James nie wiedział o jej wczorajszej rozmowie z Jennifer. To nagłe spotkanie zaskoczyło ją zupełnie - zamarła, nie będąc w stanie wykonać najmniejszego ruchu. James złapał jej rękę i pomógł jej wstać.

- Masz brudny nosek - zaśmiał się, gładząc delikatnie jej policzek.

W tej chwili wydał się jej tak przystojny. Miał w oczach tyle czułości, że dała się ponieść czarowi chwili i z lubością zaczęła myśleć o tym, jak bardzo go kocha, zapominając na moment o wszystkim, co powiedziała jej Jennifer. James podszedł bliżej i przyciągnął ją do siebie, wziął w ramiona.

Spojrzał jej czule w oczy, po czym poczuła jego usta na swoich, chwila zapo-

mnienia sprawiła, że odpowiedziała na jego pocałunek ciepło, z oddaniem.

Jednak to była tylko chwila. Nagle zorientowała się w sytuacji, odepchnęła go i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zamachnęła się i uderzyła go w twarz.

ROZDZIAŁ 7

Zdumienie odbiło się w oczach Jamesa. Gemma pomyślała natychmiast, że zna doskonale ten zdziwiony wyraz jego twarzy; tak samo wyglądał tamtego pechowego dnia, kiedy jego ojciec wymierzył mu policzek. To samo zaskoczenie, ten sam ból, to samo zakłopotanie połączone z bezradnością. Zanim zdążył zorientować się, co się właściwie stało, dziewczyna pożałowała swego czynu. Jakże nie pasował on do tej wspaniałej scenerii kwiatów, świeżej zieleni, atmosfery zbliżającej się wiosny i słońca, którego promienie ogrzewały ich tak przyjaźnie. Ta refleksja ustąpiła jednak szybko dawnemu oburzeniu.

- Jak śmiałeś pokazać się tutaj? - krzyknęła. - Jak śmiesz mnie całować? Czy nie masz już resztek wstydu? Co za tupet. Okłamywałeś mnie, oszukiwałeś. Teraz już wiem, że twój zakup Hardath, to nie był zwykły zbieg okoliczności. Czy naprawdę sądziłeś, że jestem aż tak naiwna, aby w to uwierzyć? Zresztą nie o mnie tu chodzi, ale o mojego ojca. Nigdy ci nie wybaczę tego, co mu zrobiłeś! Szkoda mi ciebie, naprawdę, bo twoja zawiść i zgorzknienie właśnie tobie zaszkodziły najbardziej. To żalosne - przerwała w końcu, łapiąc oddech.

Nie skończyła z nim jeszcze, o nie! Zbyt wiele rzeczy pozostało do powiedzenia.

Spojrzała na Jamesa, najwyraźniej ochłonął już z pierwszego zaskoczenia, a jego oczy stały się zimne i nieprzystępne, zaś jego usta zacisnęły się gniewnie. Nagle chwycił ją za ramię, ścisnął mocno i popchnął w kierunku domu. Nie spodziewała się absolutnie takiej reakcji, więc poddała się jej automatycznie. Kiedy doszli do domku i weszli do środka, James zamknął drzwi i puścił ją w końcu. Gemma rozcierała zbolące ramię, które przed chwilą ścisnął tak silnie. Jego zdecydowane zachowanie przeraziło ją.

- Teraz, kiedy sąsiedzi nie będą mieli już z nas widowiska, może raczysz mi wyjaśnić, czemu zawdzięczam to ciepłe powitanie - powiedział. - Przyszedłem, aby zaprosić cię na spacer, myślałem, że przyjemnie spędzimy razem ten dzień, a ty już na

progu wymierzasz mi policzek. Zanim odpowiesz, proszę cię, uspokój się i nie krzycz. Gemma nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Czy on był głuchy, czy nie słyszał, co do niego mówiła?

- Czy będziemy rozmawiać w korytarzu? - zapytał tymczasem James.

Dziewczyna automatycznie zaprosiła go do pokoju. Usiadł na kanapie, a ona stanęła koło okna. Spojrzała na ogródek, na spokojną ulicę. Zieleń wpłynęła na nią kojąco, udało jej się opanować pierwszy gniew i oburzenie, tak że była teraz w stanie mówić głosem kontrolowanym i spokojnym.

- Miałam wczoraj gościa. Twoja przyjaciółka, Jennifer, przyszła wieczorem do mnie, aby wyjaśnić mi parę spraw. Powiedziała, że znacie się od dawna, że okłamywałeś mnie, zresztą nie tylko w tym jednym wypadku.

- Rozumiem - James nie poruszył się, jego głos był tak samo opanowany i spokojny.

- Co dokładnie powiedziała ci Jennifer?

- O twojej żądzy posiadania Hardath, o obsesyjnym pragnieniu zniszczenia mojego ojca. O tym, jak ci w tym pomogła, jak opętała go i doprowadziła do bankructwa. Być może nie chciałeś, aby sprawy zaszły aż tak daleko, jestem skłonna w to uwierzyć, ale właśnie ciebie obwiniam o wszystko, co przydarzyło się mojemu ojcu!

Pod koniec zaczęła tracić panowanie, gniew znowu brał przewagę nad rozsądkiem. Twarz Jamesa pobladła, pomimo ciemnej karnacji, wyglądała bardzo dziwnie, ale trudno było wyczytać z niej, co czuł i co myślał. Siedział w bezruchu na kanapie i patrzył na nią. Potem nagle podniósł rękę i przesunął dłonią po twarzy, jakby chciał odzyskać pełną świadomość.

- I ty jej uwierzyłaś? - zapytał spokojnie.

- Tak, uwierzyłam. Dlaczego nie miałabym, to wyjaśnia wszystko.

- A mianowicie, co? - zapytał znowu. Wydawał się bardziej zrelaksowany. Wstał z kanapy i podszedł do kominka.

- Jej pobyt w Hardath - odrzekła Gemma. - Jej specyficzne zachowanie wobec mnie i jej ewidentną zazdrość o ciebie. Zresztą to w pełni zrozumiałe po tym, co dla ciebie zrobiła, ma prawo czuć w ten sposób.

- A cóż takiego ona dla mnie zrobiła?

- Uwiodła mojego ojca i doprowadziła go do ruiny! - Coś w rodzaju uśmiechu pojawiło się na ustach Jamesa. Jeżeli zamierzał wyśmiewać się z niej, to... - Miała go pognać na tyle, abyś mógł w decydującym momencie wkroczyć i dokończyć swoją zemstę! - krzyknęła rozdrażniona i zagniewana.

- Cóż za mocne słowa - zaśmiał się James. Gemma nie mogła w to uwierzyć, najwyraźniej traktował całą sprawę jak dobry żart.

- Widzę, że się dobrze bawisz - powiedziała, starając się zachować panowanie nad sobą. - Dlaczego nie wrócisz do swojej Jennifer i nie pośmiejecie się z tego razem?

- Gemmo, pani Eastwood nie jest moją Jennifer.

- Ona mówiła coś innego. Jeżeli sądzisz, że możesz ją wykorzystać i zostawić, to muszę cię zmartwić. Będziesz zawiedziony, bo ona tak łatwo się nie podda. Ale to już nie moje zmartwienie.

- Jennifer to głupia dziwka! - Ten nagły wybuch świadczył, że ta rozmowa nie była dla niego zwykłą zabawą. - A jeżeli uwierzyłaś w to, co ona mówiła, to nie jesteś mądrzejsza, niż ona.

- Jak śmiesz... - zaczęła z oburzeniem.

James jednak nie dał jej dokończyć. Zbliżył się do niej, objął mocno i przytulił, tak że nie mogła się poruszyć.

- Śmiem, ponieważ cię kocham, głuptasie. Nic innego nie ma dla mnie teraz znaczenia. Czy naprawdę tego nie dostrzegłaś? Czy nie przyszło ci na myśl, że twój ojciec sam jest winien własnej śmierci, że to był jego wybór, a to, co zdarzyło się sześć lat temu nie miało z tym nic wspólnego! Och, Gemma, tak bardzo cię kocham. Przecież wiem, że ty czujesz tak samo. - Nachylił się do niej i zaczął ją całować dziko, namiętnie. Dziewczyna nie wiedziała, czy jego pocałunek sprawia jej więcej bólu, czy przyjemności. Poczula nagle rozkoszne osłabienie - jeszcze chwila i nie będzie w stanie oprzeć mu się. Wtedy odepchnęła go stanowczo od siebie.

- Nie próbuj tego więcej, nawet się nie waż myśleć o tym. Gardzę tobą i mam dosyć szacunku dla samej siebie, aby wiedzieć, jak się zachować i czego się trzymać.

- Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia?

Odwróciła się od niego. Nie była w stanie spojrzeć mu teraz w oczy, bała się, że mogłaby zobaczyć w nich ból. Wiedziała, że gdyby spojrzała na niego teraz, straciłaby pewność siebie.

- Tak, to wszystko - odpowiedziała stanowczo, spuszczaając głowę.

- Jak chcesz - wyszeptał cicho. Stał tam potem jeszcze chwilę, po czym usłyszała jak wyszedł, trzaskając głośno drzwiami.

Została sama. Usiadła na kanapie i nagle zaczęła się trząść. Wspomnienie tej rozmowy sprawiło, że łzy napłynęły jej do oczu. Gdyby chociaż raz, choć raz zaprzeczył jej oskarżeniom. Gdyby spróbował się wytłumaczyć, ale nie, nie powiedział nic, ani słowa na swoją obronę.

Ewa wróciła krótko po dziesiątej wieczorem, tak jak napisała w liście. Spędziła wspaniały dzień w towarzystwie państwa Braisbych, którzy zabrali ją na przejażdżkę po okolicy Lake District i zaprosili na lunch. Była nadal pod natłokiem wrażeń minionego dnia i dopiero po jakimś czasie zorientowała się, że jej córka jest dziwnie smutna i milcząca. Kiedy Ewa przyjechała, Gemma siedziała w dużym pokoju i oglądała telewizję z zamiarem wcześniejszego pójścia spać. Gdy matka weszła, dziewczyna wyłączyła telewizor i, splótłszy ręce na kolanach, przysłuchiwała się wesołej paplaninie. Nagle Ewa przerwała opowiadanie w połowie zdania i popatrzywszy uważnie na córkę, zapytała:

- Chyba cię nie nudzę, kochanie?

- Oczywiście, że nie - zapewniła Gemma.

- Chyba jesteś zmęczona - zauważyła znowu Ewa.

- Możliwe. - Gemma chciała podzielić się z matką swoimi problemami, ale nie wiedziała, jak zacząć. Zdawała sobie sprawę, że będzie jej łatwiej, kiedy wydusi z siebie wszystko.

- Dostyc o mnie - powiedziała tymczasem Ewa. - A jak tobie minął dzień? Widziałaś się Jamesem? - Na wspomnienie jego imienia Gemma nie mogła powstrzymać łez napływających jej do oczu. Sięgnęła po chusteczkę, a Ewa zorientowawszy się, co się dzieje, usiadła koło niej, objęła ją ramieniem i przytuliła.

- Kochanie, co się stało, czy powiedziałam coś złego? - zapytała łagodnie. Wtedy

Gemma zaczęła powoli opowiadać całą historię, pomijając wątek z Duncanem Rossem.

Przez cały czas matka tuliła ją w ramionach i gładziła delikatnie po głowie. W jej objęciach Gemma poczuła się jak małe, skrzywdzone dziecko, było tak, jak na początku, kiedy tylko sprowadziła się do Chicago.

- Kochanie, jestem pewna, że pani Eastwood nic nie znaczy dla Jamesa. On jest zainteresowany tobą, zauważyłam to w czasie przyjęcia.

- To nie ma znaczenia, mamó. Nie chcę go więcej widzieć - wyszeptła Gemma.

- Chciałabyś jechać teraz do domu? - zapytała matka.

Do domu? A gdzie był jej dom? Nie mogła sobie odpowiedzieć na to pytanie.

Podczas dwuletniego pobytu w Szwajcarii i w czasie tych czterech lat w Chicago marzyła o powrocie do Lake District. Zawsze uważała to miejsce za swój dom. Pomyślała, że mimo tych wszystkich okoliczności, nadal nim pozostało. To tutaj spędziła szesnaście lat swego życia, to tu przeżyła najpiękniejsze chwile. Nagle zdecydowała się.

- Nie, zostanę tutaj - powiedziała. - Myślę, że tu jest moje miejsce. Może to głupie, ale tak właśnie czuję.

- Nie, to wcale nie jest głupie. Po prostu tak czujesz - zaprzeczyła żywo Ewa. - Ja jednak chciałabym wrócić. Nie masz nic przeciwko temu?

Gemma pomyślała, że chciałaby bardzo, aby matka została - oczekiwała od niej wsparcia i pocieszenia.

- Myślałam, że zostaniesz trochę dłużej. Sądziłam, że dobrze się tu bawisz ze swoimi nowymi przyjaciółmi.

- Tak, oczywiście, ale... - Ewa zacięła się. - Myślę, że muszę ci w końcu o tym powiedzieć. Dziś rano dostałam list od Barneya.

- Barneya Oatesa? - zapytała Gemma. Przypomniała sobie tego przyjacielskiego, postawnego prawnika z Chicago, który przyjaźnił się z jej matką od jakiegoś czasu. Był wdowcem, miał syna kilka lat starszego od Gemmy. Dziewczyna zapamiętała go, jako człowieka o wspaniałym charakterze, dobrodusznego i poczciwego.

- Tak. Napisał, że do mnie tęskni. I wiesz, ja chyba też za nim tęsknię.

Zaproponował mi małżeństwo - uśmiechnęła się Ewa. - Czy to nie romantyczne?

- Nie wiedziałam, że jesteście w tak zażyłych stosunkach, mamó - uśmiechnęła się z

kolei Gemma. Ta wiadomość zaskoczyła ją w pierwszej chwili, ale potem uświadomiła sobie, że rzeczywiście ostatnio Ewa i Barney widywali się częściej, niż zwykle. Właściwie nie było w tym nic dziwnego, Ewa była w kwiecie wieku, wyglądała pięknie, była młodzieńczo pogodna i wesoła. Gemma poczuła się winna, że w tym tak szczęśliwym dla jej matki momencie, ona zdręcza ją swoimi problemami.

- Właściwie, to nie jesteśmy, ale było kilka takich chwil... Zresztą wiesz, jak to jest.

- Ewa była trochę zakłopotana.

- Tak - uśmiechnęła się Gemma. Teraz ona objęła matkę i przytuliła się do niej.

- Czy Barney dał ci dużo czasu do namysłu?

- Tak, ale chciałabym już wracać mimo wszystko. Tęsknię do domu. Oczywiście, zostanę tak długo, jak będziesz tego potrzebowała, ale... - Ewa ujęła twarz Gemmy w dłonie i spojrzała jej uważnie w oczy. - Jesteś już dorosła. Tym razem będziesz musiała sama poradzić sobie ze swoimi problemami. Myślę, że to rozumiesz. Duncan odesłał cię wtedy, bo chciał cię uchronić przed kłopotami. Postąpił tak, jak uważał za stosowne. Ale teraz, ty sama będziesz musiała podjąć decyzję. Jeżeli chcesz zostać tutaj, to proszę, zostań. Ja jednak będę chciała wrócić do Barneya.

- Och, mamó - szepnęła Gemma, rzucając się jej na szyję. Nie mówiły nic, ale też żadne słowa nie były potrzebne. Zrozumiały się wystarczająco. Tego porozumienia, jakie było między nimi, nic nie było w stanie zniszczyć.

Gemma wiedziała, że Ewa powinna jechać, a ona sama powinna jeszcze raz zastanowić się nad swoją przyszłością. To zbliżenie napełniło ją dziwnym spokojem i ulgą. Wydarzenia ostatnich dni i emocje z nimi związane, utraciły swą intensywność. Nagle oswoiła się z całą sytuacją i spojrzała na nią obiektywnie. Uświadomiła sobie, że nadal kocha Jamesa, wiedziała jednak, że nie ma przyszłości dla tego uczucia. Musi się z tym pogodzić.

Ewa poczyniła wszystkie przygotowania związane z wyjazdem i tydzień potem jechała z powrotem na lotnisko do Manchesteru. Po pożegnaniu z matką Gemma wróciła do Bowness i z rozkoszą zanurzyła się w ciszy i spokoju małego domku. Wiedziała, że chce w nim pozostać, postanowiła przedłużyć umowę z biurem wynajmu. Nalawszy sobie szklaneczkę sherry, usiadła na kanapie i zaczęła przeglądać lokalną gazetę. Miała nadzieję

znaleźć tam ogłoszenie o wynajęciu sklepu lub sprzedaży większego mieszkania, które chciała nabyć, aby otworzyć tu salon meblowy.

Przerzucała strony gazety gdy nagle rzuciło jej się w oczy zdjęcie Jamesa i Jennifer: ona roześmiana, obejmująca go w pół, on uśmiechnięty, patrzący prosto do kamery. Był to uśmiech człowieka dobrze sytuowanego, pewnego siebie, człowieka, który odniósł w życiu sukces. Gemma zdrętwiała. Z dużym wysiłkiem zmusiła się, aby przeczytać kilka linijek komentarza pod zdjęciem:

"Ogłasza się zaręczyny pana Jamesa Draytona i pani Jennifer Anny Eastwood. Pan Drayton, syn Henryka Draytona, który przez wiele lat był właścicielem kiosku z gazetami w Bowness, jest szanowanym biznesmenem i nowym właścicielem Hardath, byłej rezydencji zmarłego niedawno tragicznie Duncana Rossa. Jego narzeczona, Jennifer, jest wdową po panu Gregorym Eastwoodzie z Londynu, znanym finansistą i pośredniku w sprzedaży dzieł sztuki. Jennifer i James mają pozostać po ślubie w Hardath. Wesele odbędzie się tego lata, dokładna data nie została podana. Pan Drayton ma zamiar nadal zarządzać swymi przedsiębiorstwami, chce to jednak robić z dala od Londynu, w rodzinnej atmosferze, ze swą piękną żoną. Redakcja gazety składa młodym serdeczne gratulacje..."

Gazeta wypadła z rąk Gemmy. Siedziała bez ruchu, wpatrując się bezmyślnie w kominek. Jeśli do tej pory miała jakiegokolwiek wątpliwości co do prawdziwości słów Jennifer, to w tej chwili rozwiały się one raz na zawsze. Zaręczyli się. On mieszkał z nią w Hardath. James kocha Jennifer, jej nie kochał nigdy. Jego słowa i pocałunki nic nie znaczyły. Zdała sobie sprawę, że wszystkie jej nadzieje przysły nagle, jak bańka mydlana. Nie mogła się dalej oszukiwać, musiała pogodzić się z rzeczywistością i musiała to zrobić sama.

ROZDZIAŁ 8

Następnego ranka pogoda zmieniła się - dzień wstał szary, pochmurny i zimny. Gemma wiedziała, że ta pogoda utrzyma się przez parę dni, a deszcz padał tu zwykle dłużej. Wzgórza tonęły we mgle, a wodne strugi tłukły bezlitośnie w okienne szyby. Tylko od czasu do czasu słońcu udawało się przedrzeć przez chmury, aby zaraz znowu powrócić ponury półmrok.

Dziewczyna nie zmartwiła się tą zmianą pogody, właściwie była nawet z niej zadowolona, bowiem aura odzwierciedlała w pełni stan jej ducha. Miała też dobrą wymówkę, aby nie opuszczać domu i większość czasu spędzała czytając, oglądając telewizję i pisząc listy do matki. Te listy, szczerze i otwarte, mówiące o wszystkich, najgłębszych nawet jej uczuciach i emocjach, nie były nigdy wysyłane; jak tylko zostały ukończone, Gemma darła je na drobne kawałki i wrzucała do kominka. Każdego dnia po południu paliła ogień, który dawał jej ciepło i poczucie bezpieczeństwa.

Często tuż przed snem zostawała długo na dole, kładąc się na dywanie przed kominkiem i przyglądając się gasnącym iskrom na palenisku. Te chwile dawały jej poczucie prawdziwego spokoju, wytchnienia i relaksu. Ewa dzwoniła do niej parę razy z Chicago, przekazując wiadomości o przygotowaniach do ślubu i prosząc, aby dojechała do niej na uroczystość. Nigdy nie rozmawiały o Jamesie.

W miejscowej gazecie znalazła parę interesujących ją ogłoszeń, ale nie była w stanie podjąć żadnych konkretnych kroków. Czasami, kiedy nie mogła już wysiedzieć w domu, wychodziła i spędzała cały dzień na świeżym powietrzu, odbywając dalekie spacer. Za każdym razem wybierała inne trasy, zawsze jednak omijała okolice Hardath. I ku swojemu zadowoleniu nie docierały do niej żadne wiadomości o Jamesie i Jennifer.

Pewnego ranka nieoczekiwanie zatelefonował do niej Roy Beamish. Chciał się dowiedzieć, jak sobie dawały z matką radę przez ten czas, a kiedy Gemma powiedziała mu, że jest sama, od razu zaprosił ją na kolację. Nie mogła wymyślić na poczekaniu żadnej, przekonywującej wymówki, więc ostatecznie zgodziła się przyjąć zaproszenie Roya i Mavis.

Państwo Beamishowie powitali ją serdecznie w swoim domu. Podczas posiłku

rozmowa zeszła na Hardath i Mavis zapytała ją, czy wie o zaręczynach Jamesa. Gemma uśmiechnęła się lekko i w krótkich słowach odrzekła, że wie, zmieniając szybko potem temat. Jednak ta krótka wzmianka wystarczyła, aby zepsuć ten wieczór, który zapowiadał się tak sympatycznie. W drodze powrotnej do domu pomyślała, że będąc tu, na miejscu, nie będzie w stanie uniknąć spotkania z Jamesem i Jennifer. Jedynym sensownym wyjściem w tej sytuacji, było wyjechać na jakiś czas z Bowness. Musiała znaleźć się gdzieś daleko od swoich problemów, od Jamesa i od Hardath. Podjęcie decyzji wyjazdu sprawiło jej ulgę i zmobilizowało do działania. Następnego dnia od rana rozpoczęła pakowanie. Kiedy walizki były już gotowe, napisała kartkę do mleczarza, aby w najbliższym czasie nie przynosił mleka, wyłączyła lodówkę i w końcu opuściła dom.

Ranek był zimny i raczej nieprzyjemny, a Bowness wyludnione.

Wzięła swój wynajęty samochód i postanowiła jechać do lokalnego garażu, aby tam zakupić nowy wóz. Nie myślała o niczym szczególnym, chciała zwykły samochód, w miarę wygodny, który mógłby zawieźć ją tam, dokąd się wybierała. Rzeczywiście, znalazła taki wóz - niewielki, czerwony ford fiesta - niezupełnie nowy, ale bardzo sprawny. Załatwiwszy formalności związane z kupnem, wsiadła do samochodu i wyjechała z miasta.

Kiedy tylko udało jej się opuścić wybrzeże Windermere, od razu poczuła się lepiej. Nie wiedziała, czy jej się wydawało, że rzeczywiście niebo rozjaśniło się nad nią. Zdecydowała się pojechać do Szkocji. Nigdy jeszcze tam nie była i zawsze marzyła, aby zwiedzić ten rejon.

Wyjechawszy na autostradę, docisnęła maksymalnie pedał gazu. Samochód mknął prawie bezgłośnie. Szybka jazda sprawiła jej przyjemność, wiedziała, że z każdą chwilą oddala się od Windermere. Około południa zatrzymała się w przydrożnym motelu, gdzie zakupiła mapę Szkocji i zajadając smakowite kanapki, ustaliła plan podróży. Postanowiła jechać na północ.

O ile na początku okolica niewiele różniła się od wybrzeża Windermere, to im dalej jechała, tym bardziej sceneria stawała się dzika i tajemnicza. Również pogoda zdawała się poprawiać, co Gemma uznała za dobry znak. Teraz nie spieszyła się już, miała dużo czasu i ochotę, aby zgubić swoje smutki w tej górzystej, posepnej i intrygującej krainie.

W czasie następnych kilku tygodni Gemma odwiedziła większość z najwspanialszych miejsc Szkocji. Zatrzymała się na odludnej farmie w Loch Lomond, gdzie każdego ranka budziło ją kwiczenie świń i szum strumienia za oknem. Potem, zmieniwszy okolicę, zamieszkała w hotelu sezonowym w Oban. Wybrała go, ponieważ był wspaniale usytuowany na wzgórzu, a z okien pokoju rozciągał się cudowny widok na zatokę i zachody słońca.

Odbyła przejażdżkę łodzią na wyspę fok, pochłaniała potężne, szkockie śniadania, na które składała się owsianka i przepyszne ciastka zbożowe. Wybrała się także nad jezioro Loch Ness, a przybywszy tam tuż przed zmierzchem, wpatrywała się w nieruchomą tafłę wody w nadziei, że może uda jej się zobaczyć Nessie - potwora z jeziora. Nie zobaczywszy go, pocieszyła się, kupując w kiosku z pamiątkami miniaturkę potwora.

Starła się każdego dnia zobaczyć coś nowego. Ten intensywny tryb życia sprawił, że poczuła się zrelaksowana i wypoczęta. Mając świadomość pełnej kontroli nad sobą, mogła już bezboleśnie myśleć o Jamesie. Zmieniając miejsce pobytu, zawiadamiała Ewę o swoich planach, a na nieśmiałą wzmiankę matki o Draytonie odpowiedziała, że zdołała pogodzić się z całą sytuacją i wybić go sobie z głowy raz na zawsze. Wiedziała, że wkrótce będzie w stanie powrócić do Bowness i podjąć na nowo starania o rozkręcenie w okolicy jakiegoś interesu i kupienie domu na stałe. Chciała tam właśnie pozostać, bez względu na to, czy pan i pani Drayton zamieszkają w Hardath, czy nie. Ten rozdział był dla niej definitywnie zamknięty.

Ostatni tydzień swoich wakacji zdecydowała się spędzić w Pitlochry. Miejsce to poleciła jej jedna z napotkanych po drodze turystek. Wychwalała sklepy i skansen, w którym można było obejrzeć i nabyć prawdziwą owczą wełnę i celtycką biżuterię, a nade wszystko można było obserwować łososie, dla których nastawał właśnie okres tarła i które pokonywały teraz drogę w górę rzeki, aby tam złożyć ikrę.

Jadąc do Pitlochry, Gemma przejeżdżała przez małą miejscowość Killin, w której zatrzymała się na posiłek. Wyborny obiad w niewielkiej, przytulnej restauracji sprawił ją w doskonały humor. Postanowiła wybrać się na spacer po obfitym posiłku. Przeszła się po mieścinie, która urzekła ją swoimi małymi domkami, wspaniałym starym kościółkiem i kamiennym mostem. Miała dziwne uczucie, że zna to miejsce od zawsze, że jest jego

częścią. Postanowiła pozostać tu. Pitlochry mogło jeszcze poczekać. W pobliżu uroczego mostu znalazła mały, przytulny pensjonat, w którym zdecydowała się zatrzymać. Nie tracąc czasu wróciła do samochodu, wyjęła z niego bagaże i udała się do pensjonatu.

Pani Fisher i jej mąż byli rodowitymi Szkotami i tworzyli pogodną, dobraną parę. Jack pracował dla lokalnej sieci wodociągowo-elektrycznej, a Edie prowadziła pensjonat. Mieli dorosłego syna, który mieszkał w Durham, a którego zdjęcia znajdowały się w całym domu. Gemma była jedynym ich gościem; pani Fisher wyjaśniła, że to dlatego, iż sezon jeszcze się nie rozpoczął.

Dzięki temu Edie dała jej najlepszy pokój ze wspaniałym widokiem na rzekę i centralnym ogrzewaniem (co było niezwykle istotne, bo noce nadal bywały chłodne.) Łazienka była tuż obok pokoju Gemmy. Dziewczyna zamówiła także śniadania i kolacje, a pani Fisher okazała się doskonałą kucharką i Gemma śmiała się, że po paru dniach jej kuchni na pewno przytyje.

Edie na początku była przerażona, kiedy dowiedziała się, że gości u siebie wegetariankę, ale wkrótce przywykła do tego, a nawet przyznała, że gotowanie jaskich potraw, to dla niej miła odmiana. Fisherowie byli dla Gemmy bardzo mili i przyjaźni, zaproponowali nawet, aby wieczorami przychodziła do nich na telewizję. Dziewczyna szybko polubiła te wieczory w rodzinnej atmosferze, kiedy siedzieli sobie razem, rozmawiając o tym i owym, a ona bawiła się z psem Fisherów, Hettie.

Jack często skarżył się, że suka nie ma zbyt dużo ruchu, więc Gemma z przyjemnością zabierała ją ze sobą na poranne spacer. Pogoda była bardzo zmienna - w jednej chwili piękne słońce, a zaraz potem pochmurnie i ciemno. Deszcz przychodził i odchodził, można się było go spodziewać w każdej chwili. Pomimo złej aury Gemma starała się jak najmniej przebywać w domu. Każdego dnia odbywała dalekie spacer, zabierając ze sobą psa.

Niedaleko Killin znajdowała się góra Ben Lawers - jedna z najwyższych w Szkocji. Przemierzanie tras w okolicy tej góry należało do ulubionych zajęć dziewczyny. Jej pobyt w miasteczku przedłużył się bardziej, niż to planowała. Zdawała sobie sprawę, że czas już wracać do Bowness, jednak odkładała decyzję wyjazdu z dnia na dzień.

Tego ranka wybrała się szczególnie daleko. Szło jej się tak dobrze, że zamyśliwszy

się, dopiero po dłuższym czasie zorientowała się, jak daleko zaszła. Zauważyła też, że pogoda zmieniła się nagle: lekki deszcz, który dotychczas wydawał się przyjemny i niegroźny, zapowiadał nadchodzącą ulewę. Gęsta, zimna mgła zdawała się opadać coraz niżej, tak że niedługo miała zasłonić całkowicie widoczność. Gemma spojrzała w tył - okazało się, że weszła bardzo wysoko na Ben Lowers, a niewielkie Killin, pozostało gdzieś w oddali.

Hettie najwyraźniej poczuła się niepewnie, bo zaczęła łaścić się do jej stóp i nie odstępowała jej na krok. Gemma pomyślała, że cieszy się z towarzystwa psa, a przynajmniej nie czuła się samotnie w obliczu nadchodzącej ulewy. Zdecydowała, że należy wracać. Nawet jeśli chmury rozejdą się, a mgła opadnie, deszcz zbliżał się z każdą chwilą i dalsza wędrówka nie miała sensu. Wracając znaną ścieżką, dziewczyna marzyła o gorącej kąpieli i przepysznej zupie pani Fisher.

Idąc tak i myśląc o przyjemnościach, które czekają ją po powrocie, Gemma zorientowała się nagle, że mgła przesłoniła jej widoczność, uniemożliwiając rozpoznanie drogi, a zarys miasteczka, jeszcze niedawno tak wyraźny, rozpląnął się we wzmagającym się deszczu. Wtedy przestraszyła się bardzo. Rozejrzała się dookoła. Hettie nagle gdzieś zniknęła, zostawiając ją samą. Zaczęła wołać psa po imieniu, jednak jej okrzyki pozostały bez odzewu.

Była teraz sama, wśród mgły i deszczu, bez żadnego pomysłu na wyjście z tej sytuacji. Idąc przed siebie, w panice przyspieszyła jeszcze kroku. Ciepłe ubranie zaczęło przemakać, a zimna mgła zmroziła ją porządnie. Palce miała zmarznięte, włosy pod kapturem wilgotne. Solidne buty już dawno przestały chronić jej stopy przed wilgocią. Zaczęła biec - zdawała sobie sprawę, że nie było to mądre, ale nie mogła nic na to poradzić.

Nagle poczuła, jakby została zupełnie sama na świecie, a wszystkie siły natury sprzysięły się przeciwko niej. Z oczu potoczyły się jej łzy strachu i bezsilności. Nagle potknęła się i przewróciła. Wydała głośny okrzyk bólu, ale nie mogła się poruszyć. Mgła zgęstniała, była biała jak mleko i Gemma poczuła się słaba - opadła na ziemię niezdolna do podjęcia żadnego wysiłku.

Nie wiedziała, jak długo tam leżała. Nie wiedziała też, czy to sen, czy naprawdę

widzi koło siebie Hettie, łaszącą się, piszczącą i liżącą ją. Ostatkiem sił podniosła głowę, która jednak natychmiast opadła z powrotem na ziemię.

ROZDZIAŁ 9

Odzyskała przytomność na parę chwil. Zobaczyła, że unosi się w powietrzu, co bardzo ją zaskoczyło, bo wiedziała, że nie jest w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Poczła rwący ból lewej stopy i jeszcze bardziej dokuczliwy, intensywnie promieniujący ból głowy. Nagle zorientowała się, że ktoś ją niesie, lecz zanim zdołała zobaczyć, kto to jest, straciła ponownie przytomność.

Przez długi czas tylko pośrednio orientowała się, co się z nią działo i jak przez mgłę widziała jakich ludzi, dochodziły do niej fragmenty zdań i urywki rozmów. Pamiętała dokładnie delikatne ręce, które uwolniły ją od przemoczonego, ciężkiego ubrania i umywszy, ułożyły w czystej, ciepłej, pachnącej pościeli. Usłyszała też krótką wymianę zdań nad swoim łóżkiem. Znajomy głos kobiety zapytał cicho:

- Czy to coś poważnego, panie doktorze?

A męski głos o silnym szkockim akcencie odparł:

- Nie, wszystko w porządku, jest w szoku po wypadku i ma zwichniętą kostkę.

Proszę się nie martwić, pani Fisher, szybko z tego wyjdzie.

- Mój Boże, cóż to za szczęście, że Hettie ją znalazła. Gdyby nie ona... - jęknęła Edie.

- Tak, ale teraz Gemma jest już bezpieczna i to jest najważniejsze. - Tego głosu dziewczyna nie mogła rozpoznać: silny, męski, brzmiał dla niej obco. Chciała spojrzeć na mówiącego, ale odwróciwszy głowę w jego kierunku, ponownie straciła przytomność. Z następnych paru dni pamiętała jedynie niejasne zarysy wydarzeń, że czyjeś opiekuńcze ręce karmią ją troskliwie gorącą zupą i poją wodą, a silne ręce pani Fisher poprawiają jej poduszkę. Od czasu do czasu dobiegał do niej ten dziwny, męski głos, nigdy jednak nie mogła uchwycić znaczenia wypowiedzianych słów. Któregoś razu usłyszała jego głos, udało jej się spojrzeć na niego: stał przy oknie i spoglądał na ogród. Był wysoki, miał ciemne włosy, ale Gemma nie mogła jednak zobaczyć jego twarzy.

- Kto to? - zapytała cicho, dziwiąc się zmienionej barwie swojego głosu.

- To jest... - pani Fisher zająknęła się i spojrzawszy na mężczyznę, dokończyła: - To jest mój syn, John.

Gemma westchnęła głęboko i przymknęła oczy - sen przyszedł natychmiast. Był to długi, zdrowy sen, który pozwolił jej ciału odpocząć i ostatecznie wydobrzeć. Kiedy obudziła się znowu, poczuła się silniej i lepiej. Poranne słońce, przebijając się przez zasłony, wpadało złotymi strugami do środka, a zegar na stoliku nocnym, tykając cicho, wskazywał wpół do dziesiątej.

Gemma pomyślała, że straciła rachubę czasu. - nie wiedziała, jaki to dzień tygodnia i jaka dziś data. Ucieszona przyływem energii próbowała się podnieść, jednak silny ból głowy, który od razu dał o sobie znać, kazał jej położyć się z powrotem na poduszkę. W domu było bardzo cicho. Gemma przymknęła oczy i starała się odtworzyć z pamięci wydarzenia ostatnich dni.

Przypomniała sobie niefortunny spacer, nagłą zmianę pogody, upadek, nieoczekiwany powrót Hettie i drogę powrotną do Killin, kiedy ktoś niósł ją przez cały czas na rękach.

Potem przypomniała sobie rozmowę z panią Fisher i skojarzyła, że to John musiał jej wtedy pomóc. Pomyślała, że wypadałoby podziękować mu za opiekę, dopóki jeszcze jest w Killin.

Podjąwszy tę decyzję postanowiła wstać z łóżka bez względu na ból głowy - poza tym czuła się zupełnie dobrze. Spokojnie próbowała usiąść i poczekać na reakcję swojego ciała. Ból głowy nie powrócił. Gemma delikatnie uniosła nogi i spuściła je na ziemię, opierając o podnózek. Poruszywszy nimi, przypomniała sobie o zwichniętej kostce i postanowiła nie obciążać lewej nogi. Odsiedziawszy chwilę w tej pozycji, podniosła się powoli i kulejąc podeszła do okna. Rozsunęła trochę zasłony i z rozkoszą wyjrzała na zewnątrz.

Samochody przejeżdżały przez Killin, dwóch samotnych rybaków siedziało nad rzeką, łowiąc ryby. Dzień był słoneczny i uroczy, woda płynęła połyskując wesoło i obryzgując szarobrazowe kamienie mostu. Gemma poczuła nagłą ochotę, aby wyjść i odetchnąć świeżym, nagrzanym powietrzem. Razem z tym uczuciem przyszła ochota na

dobre jedzenie.

Wtedy usłyszała odgłos kroków schodach. Odwróciła się, to pani Fisher weszła do pokoju. Na jej twarzy odbiło się zaskoczenie - najwyraźniej nie spodziewała się zastać Gemmę poza łóżkiem.

- Powinnaś jeszcze leżeć! - krzyknęła zdumiona.

- Czuję się już dobrze, pani Fisher - odparła dziewczyna, uśmiechając się lekko.

- Byłaś bardzo chora, naprawdę powinnaś jeszcze odpocząć. - Nie ustępowała Edie.

- Tak kazał lekarz - dodała z mocą.

Gemma wróciła powoli do łóżka i przysiadła na jego rogu.

- Odpoczęłam już i czuję się dobrze - uśmiechnęła się znowu. - A przy okazji, jaki to dzień dziś mamy?

- Piątek. Przeleżałaś cały ten czas w łóżku, tracąc przytomność i budząc się na zmianę. - I pani Fisher zaczęła wszystko opowiadać, wychodząc naprzeciw pytaniom Gemmy.

- Kiedy Hettie wróciła do domu bez ciebie, myślałam, że zwariuję ze strachu. Pogoda była fatalna. Nie czekając, zawiadomiliśmy policję. Ale w tym czasie... - pani Fisher przerwała i podeszła do okna, aby rozsunąć zasłony.

- Tak? - zapytała Gemma zaciekawiona.

- W tym czasie wrócił mój syn, John. I całe szczęście, nie wiedzielibyśmy bez niego, co robić. Wziął Hettie na smycz i razem ruszyli, aby cię odszukać. - Edie podeszła do dziewczyny i uśmiechnęła się do niej. - Doktor McLaren powiedział, że jeżeli będziesz się czuła wystarczająco dobrze, to możesz wstać. Zresztą przyjdzie tu dziś po południu, aby cię zbadać.

- Czy John nadal tu jest? - zapytała tymczasem Gemma.

- Właściwie to... nie, nie ma go. Musiał wyjechać. To była krótka wizyta przejazdem.

- Szkoda, chciałam mu podziękować za wszystko, to on przyniósł mnie tutaj, prawda?

Pani Fisher otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Powiedzieli, że byłaś nieprzytomna, kiedy cię znaleźli.

- Właściwie tak, ale odzyskałam świadomość na parę chwil. - Edie zmieniła temat:

- No dobrze, skoro już wstałaś, to pewnie będziesz chciała zejść na dół. Czy ubierzesz się teraz?

- Tak.

- Pewnie jesteś głodna. Karmiliśmy cię co prawda przez ten czas, ale nie ma to jak dobry posiłek po takiej chorobie.

- Tak, jestem głodna jak wilk - uśmiechnęła się Gemma. Podeszła do Edie i przytulając do siebie, ucałowała ją w oba policzki.

- Dziękuję, pani Fisher - powiedziała. - Dziękuję bardzo za opiekę. I proszę podziękować wszystkim, którzy pomogli.

Edie rozpromieniła się na twarzy, uśmiechając się radośnie. Była uradowana serdecznym zachowaniem Gemmy. Potem zeszła na dół, aby przygotować jej coś do jedzenia.

Dziewczyna tymczasem ubrała się i powoli zeszła po schodach. Na korytarzu spotkała Hettie, którą zaczęła ścisnąć i pieścić, dziękując za okazaną pomoc. Pani Fisher przyniosła jej do salonu tosty z serem i świeże owoce, po czym oddaliła się do swojej roboty, podśpiewując głośno i wesoło.

Gemma pochłonęła śniadanie. Przyjemne uczucie sytości wzmogło jeszcze jej dobry humor. Znowu zachciało jej się wyjść na świeże powietrze, jednak postanowiła odłożyć tę przechadzkę do wizyty doktora.

Pomyślała, że wypadek przedłużył jej pobyt w Killin, że powinna szybko dojść do siebie i zakończyć wreszcie te wakacje. Musiała przecież uporządkować swoje sprawy i skontaktować się z Ewą. Podczas swojej podróży po Szkocji informowała matkę o swoich planach, więc Ewa wiedziała, że jej córka jest teraz w Killin. Nie było sensu denerwować jej wiadomością o wypadku.

Gemma, skończywszy śniadanie, rozsiadła się w fotelu i wyjrzała przez okno. Zobaczyła mały ogródek Fisherów - zadbany i schludny, jak całe ich domostwo. Wąską ścieżką podążał ku domowi jakiś mężczyzna. Gemma nie widziała go dokładnie, jego sylwetkę rozmazywała koronka firanki, która zasłaniała okno. Był wysoki i zbyt szczupły jak na Jacka Fishera. Dziewczyna pomyślała, że to musi być syn Edie, John, ale dlaczego

powiedziano jej, że już wyjechał? Usłyszała odgłos otwierających się i zaraz potem zamykających drzwi wejściowych. Kroki wchodzącego wiodły przez korytarz do kuchni. Gemma, zaintrygowana, zaczęła nasłuchiwać, jednak dolatywały do niej tylko wybuchy śmiechu pani Fisher. Pomyślała w końcu, że przecież i tak to nie ma z nią nic wspólnego i sięgnawszy po leżący na stole magazyn, zaczęła go przeglądać.

Nagle drzwi do salonu otworzyły się i dziewczyna zobaczyła wchodzącego Jamesa. Miał na sobie żółty sweter i niebieskie dżinsy. Magazyn wypadł jej z rąk, serce zaczęło walić mocno, zdumienie malowało się na jej twarzy. James zamknął cicho drzwi i podszedł do niej. Zerwała się, chcąc wstać, lecz rwący ból kostki obalił ją z powrotem na fotel.

- Co ty tu, u diabła, robisz? - zapytała, nie mogąc ochłonąć ze zdumienia.

- Pani Fisher powiedziała, że tu jesteś, więc nie szedłem już do twojego pokoju - odparł spokojnie James, uśmiechając się przyjacielsko.

Był zrelaksowany, zachowywał się tak, jakby nic złego nie wydarzyło się między nimi. To zachowanie zdenerwowało ją.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem? - zapytała.

- To było proste - odrzekł, siadając na oparciu kanapy - Ewa mi powiedziała.

- Dzwoniłeś do mojej matki?

- Kilka razy. Zdawała mi dokładną relację z twojej podróży, tak że wiedziałem w każdym momencie, gdzie się znajdujesz.

Zdumienie Gemmy rosło z każdym jego słowem.

- Ale dlaczego i... gdzie jest Jennifer? - Przypomniawszy sobie panią Eastwood, spojrzała bojaźliwie na drzwi, spodziewając się ujrzeć ją wchodzącą tu teraz.

James wzruszył ramionami.

- A skąd niby mam wiedzieć. Prawdopodobnie w Londynie. Tam się w każdym razie wybierała.

- Rozumiem, twoja narzeczona wyjechała, a ty nie tracisz czasu. I do tego wykorzystasteś moją matkę... Boże, jak ona mogła to zrobić.

- Posłuchaj Gemma, to nie jest tak, jak myślisz. Jennifer i ja...

- Oszczędź sobie - przerwała mu ostro. Gniew dodał jej pewności siebie. - Czytałam

o waszych zaręczynach w gazecie.

- I dlatego uciekłaś, tak? - James wstał nagle z oparcia i stanął przy niej. Gemma poczerwieniała. Chciała zaprzeczyć, ale wiedziała, że i tak by jej nie uwierzył.

- Zerwałem moje zaręczyny - powiedział tymczasem James.

- Nie interesuje mnie to - odrzekła chłodno Gemma, odwracając od niego twarz. Nie była pewna, czy powiedziała to do niego, czy do siebie; nie wiedziała, kogo bardziej chciała o tym przekonać. James uklęknął przy niej, wziął ją w ramiona i sadzając ją sobie na kolanach, zaczął całować. Stało się to tak nieoczekiwanie, że nawet nie zdążyła zaprotestować. Kiedy natomiast zorientowała się, co się dzieje, nie miała już ochoty opierać się. Poczula nagły ból w kostce, którą zahaczyła o poręcz fotela. Odchylając głowę od twarzy Jamesa, jęknęła cicho i chwyciła się za stopę. On zorientował się natychmiast w sytuacji, wziął ją na ręce i przeniósł na kanapę. Uklęknął potem przy niej i chwycił jej lewą dłoń, chowając ją w swojej dużej, silnej ręce.

- Przepraszam, kochanie, że sprawiłem ci ból - szepnął. - Och, Gemma, jest tak wiele rzeczy, za które chciałbym cię przeprosić...

- Nie chcę tego słuchać - powiedziała cicho, spuszczać oczy i próbując uwolnić swoją dłoń. James nachylił się do niej i położył palce na jej wargach, wstrzymując potok wyrzutów, które cisnęły jej się na usta.

- Powiem ci bez względu na to, czy chcesz słuchać, czy nie. Nie masz wyjścia, musisz pozwolić mi to powiedzieć. Nie możesz mi już uciec - wyszeptał czule, patrząc na nią z tym szczególnym wyrazem oczu, który zawsze ją rozbrajał. Fala gorącego uczucia, tak długo wstrzymywana, zalała jej serce.

Siedzieli przez chwilę, wpatrzeni w siebie, po czym James opuścił dłoń i zaczął mówić.

- Po pierwsze. Wszystko, o czym mówiła Jennifer jest kłamstwem. Prawda jest taka, że poznałem ją tydzień przed naszym spotkaniem w Hardath. Pamiętasz, kiedy to było, prawda?

Gemma pokiwała potakująco głową - oczywiście, że pamiętała, mogła odtworzyć każdy szczegół tamtego dnia.

- Wiem, że może się to wydawać dziwne, ale cała ta sytuacja z Jennifer, to zbieg

okoliczności. Kiedy się poznaliśmy, nic mi nie powiedziała o swoim związku z twoim ojcem. Przysięgam, że to prawda. A jeżeli chodzi o moje kontakty z nią, to szczerze mówiąc, ona była bardziej zaangażowana. Wszystkie nasze spotkania wynikały z jej inicjatywy. Widziałas, jaka to kobieta. W Londynie spędziliśmy miło czas, była dobrą towarzyszką, ale to wszystko. Między nami nic nie było. Kiedy dowiedziała się, że wyjeżdżam do Hardath, sama się tam zaprosiła i przyjechała bez mojej wiedzy.

Gemma słuchała wszystkiego uważnie, tak bardzo chciała mu uwierzyć, ale coś w środku ją powstrzymywało. Z drugiej jednak strony ulegała powoli czarowi jego szarych oczu i miękkości dotyku jego palców, które gładziły delikatnie jej obolałą stopę. Chciała zapytać, czy byli kochankami, ale wiedziała, że o ile on sam nie powie jej o tym, ona nie zdobędzie się na to pytanie.

- Widziałem od początku, że była o ciebie bardzo zazdrosna. Ale nie wiem, co mi się stało, że postanowiłem nie rozwiewać jej wątpliwości i zagrać na jej uczuciach. Teraz nie potrafię wytłumaczyć sobie swojego zachowania. Wiem jedynie, że nie powinienem był tak postąpić.

- Dlaczego?

- Dlatego, że od samego początku wiedziałem, że tylko ciebie kocham. I może jeszcze dlatego, że sądziłem, iż nie będziesz chciała mnie znać.

- Och, James. - Jej oczy zabłyszczały nagle. - Dlaczego tak myślałeś?

- Wiedziałem, że posądzałaś mnie o to, co przydarzyło się twojemu ojcu. Widziałem to w twoich oczach tego ranka w Hardath. Myślałaś, że wziąłem sobie do serca tamtą groźbę i postanowiłem się zemścić.

Zamilkł nagle, jakby zastanawiając się nad tym, co powiedział. Gemma poczuła gwałtowny przyływ czułości, chciała się nachylić i pocałować go, jednak nie zrobiła tego. Pomyślała, że jeśli było coś, o czym powinna się jeszcze dowiedzieć, to należało powiedzieć to teraz.

- Gemma, przysięgam ci, że nie miałem nic wspólnego ze śmiercią twojego ojca - rzekł stanowczo James. - Nie znałem Jennifer Eastwood, kiedy przybyłem do Lake District i kiedy zdecydowałem się kupić Hardath. O samobójstwie Duncana Rossa dowiedziałem się dopiero po przybyciu do Bowness. A o tym, że to ona była powodem

kłopotów twojego ojca, dowiedziałem się dopiero od ciebie.

- Tak, a ja uwierzyłam jej, a nie tobie - powiedziała cicho. - Wiesz, myślałam, że jesteś w niej zakochany, a ty nigdy temu nie zaprzeczyłeś...

- Nie dałaś mi szansy na żadne wyjaśnienia. Kiedy tego dnia przyjechałem do ciebie, powitałaś mnie uderzeniem w twarz. Byłem zaskoczony twoim gniewem i zraniony oskarżeniami. Pomyślałem, że skoro naprawdę tak myślisz, to nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- I dlatego poprosiłeś Jennifer o rękę?

- Nie! - James potrząsnął przecząco głową. - Prawdą jest, że rozmawialiśmy o małżeństwie, ale ja nigdy oficjalnie nie poprosiłem jej o rękę, tak jak poprosiłbym ciebie, kochanie... Jennifer wzięła naszą rozmowę poważnie i oczywiście nie omieszkła powiadomić o tym prasy, przedstawiając sprawy w odmiennym świetle. Ja od początku wiedziałem, że nie mógłbym z nią być. Mieliśmy potem okropną kłótnię, podczas której wszystko sobie wyjaśniliśmy. Wtedy powiedziałem jej otwarcie, aby nie liczyła na mnie - zamilkł na chwilę. - Wiem, że powinienem być z nią szczery od początku, wtedy to wszystko nie miałoby miejsca.

Gemma uśmiechnęła się i pogładziła go delikatnie po policzku.

- Na przykładzie mojego ojca sędzę, że Jennifer Eastwood nie jest osobą, z którą można być szczerym.

- Tak, to prawda - potwierdził James, spuszczał smutnie głowę.

- A teraz opowiedz, jak to się stało, że znalazłeś się w Killin?

- A tak. No więc, jak tylko pozbyłem się Jennifer, pojechałem do ciebie. Nikt z sąsiadów nie wiedział, co się z tobą dzieje, więc pojechałem do Roya Beamisha. Jednak on także nic nie wiedział. Dał mi numer telefonu Ewy. Byłem zaskoczony, że twoja matka jest już w Ameryce. Zwlekałem ze skontaktowaniem się z nią, obawiałem się usłyszeć, że pojechałaś do niej i że nie ma cię już w Anglii. Kiedy w końcu zadzwoniłem, Ewa powiedziała, że jesteś w Szkocji - Pogodny uśmiech rozjaśnił nagle jego twarz. - Potem już dzwoniłem do niej każdego dnia, śledząc twoją trasę.

Gemma roześmiała się, wyobrażając sobie, z jakim przejęciem jej matka musiała odgrywać rolę swatki.

- W końcu znecierpliwilem się i postanowiłem spotkać się z tobą. Przyjechałem wcześniej rano, a kiedy dowiedziałem się o twoim wypadku - zamilkł nie chcąc mówić dalej.

Spojrzał jej głęboko w oczy. Wtedy zrozumiała, że to on właśnie niósł ją całą drogę powrotną do Killin, że to jego głos słyszała przy sobie. Zastanowiło ją tylko, w jaki sposób Jamesowi udało się wciągnąć w cały plan Edie.

- To było bardzo proste - wyjaśnił jej ze śmiechem. - Opowiedziałem jej całą historię, a widząc jej chmurne spojrzenie, poprawiłem się i opowiedziałem przyjemniejsze momenty, wtedy zobaczyłem, że ma romantyczną naturę i...

- I nakłoniłeś ją, aby swoimi przemilczeniami ułatwiła pogodzenie nieszczęśliwych kochanków - dokończyła rozbawiona Gemma.

- Coś w tym stylu.

Oboje zaczęli się śmiać. Dziewczyna siedziała i patrząc na Jamesa myślała, jak dobrze znowu być przy nim.

- Proszę, nigdy więcej nie rań mnie w ten sposób - powiedział, poważniejąc nagle. Gemma wyciągnęła ramiona i przytuliła się do niego mocno.

- Nie, już nigdy więcej - przyrzekła. - Och, James, czyż nie byłoby cudownie żyć, tak jak kiedyś i robić znowu te wszystkie rzeczy, które nas wtedy zbliżyły? - rozmarzyła się.

- Jakie rzeczy? - zapytał.

- No wiesz, te wspaniałe, szalone wyprawy, sabotowanie polowań, obrona zwierząt w laboratoriach...

James uniósł brwi w zdziwieniu.

- I pewnie chcesz jeszcze, żebym zapuścił włosy.

Gemma roześmiała się.

- Może nie aż tak, ale... Nie zapominajmy nigdy, jacy wtedy byliśmy i w co wierzyliśmy. Nasze ideały nie powinny się nigdy zmieniać, prawda? Jeżeli wtedy były szlachetne, to są takie i teraz.

- Tak masz rację. Nadal popieram składki na rzecz zwierząt. Nie sabotuję już co prawda polowań, ale nadal wspomagam ten ruch.

- Ale nie jesteś już wegetarianinem, prawda? Wtedy, na przyjęciu, zachwyciłeś się pasztetem z kaczki, pamiętasz?

- Tak, pamiętam - zgodził się James. - Ale zaraz potem musiałem iść do łazienki, bo zrobiło mi się niedobrze. O tym nie wiedziałaś?

Wtedy Gemma przypomniała sobie Jamesa schodzącego po schodach z rozpiętym kołnierzykiem i rozluźnionym krawatem.

- Ty głuptasie, dlaczego udawałeś? - zapytała, patrząc na niego czule.

- Sam nie wiem... Byliśmy wtedy zupełnie dla siebie obcy, nie widzieliśmy się sześć lat, oboje dojrzeliliśmy, zmieniliśmy się. Mieszkałem w domu twojego ojca i kochałem cię tak desperacko... Nie tą naiwną, szczeniacką miłością, ale prawdziwie, dojrzałe. Dopiero, kiedy zobaczyłem cię wtedy taką piękną, nadchodzącą przez ogród, zrozumiałem, co to jest miłość - nachylił się do niej i pocałował ją.

Ten wspaniały, namiętny pocałunek zdawał się wymazywać wszystkie nieporozumienia, jakie dotąd były między nimi. W końcu James uwolnił ją z uścisku i spoglądając jej głęboko w oczy, powiedział:

- A teraz, kiedy wspomniałem ci już o poważnej propozycji czas, abym przeszedł do rzeczy.

- Na kolana mój panie - powiedziała Gemma i śmiejąc się, wskazała ręką ziemię.

- Na kolana? - James udawał zdziwionego. Dziewczyna kiwnęła potakująco głową.

- Tylko wtedy, gdy przyrzekniesz wyjść za mnie od razu, dziś lub jutro. Tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Pomyślę nad tym - powiedziała i z uśmiechem, rzuciła mu się w ramiona.

